AKCJA DEZINFORMACJA. WYBORCZY PRZEKRĘT NA RZECZ TRZASKOWSKIEGO

NIE WIE CO TO BIAŁA FLAGA. NAWROCKI WYGRYWAŁ JUŻ BITWY NIE DO WYGRANIA

GROCHMALSKI: LOKAJ EUROPY. KATASTROFA POLITYKI ZAGRANICZNEJ TUSKA

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 9.90 PLN w tym 8% VAT www.gazetapolska.pl indeks 320919 #21 (1653) 21/05/2025

OKŁADKA: FABIK, FOT. GABRIEL PIĘTKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Karol Nawrocki

Rafał Trzaskowski

OSTATNIA RUNDA

Postaw ☒ na Polskę

Numer w sprzedaży do 27.05.2025

ISSN 1230-4581

9 771230 458503 21

REPUBLIKA

Żartobliwy komentarz bieżących wydarzeń politycznych.
W programie nie zabraknie ankiet o omawianych tematach,
w których widzowie na bieżąco wyrażają swoje opinie.

PIACHEM W TRYBY

CODZIENNIE
22:15

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

FELIETON { WRÓG LUDU }

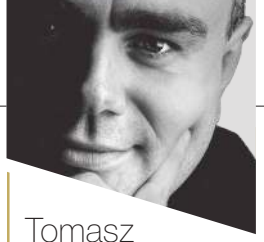

Tomasz
Sakiewicz

WALKA DOPIERO SIĘ ZACZĘŁA

W chwili gdy piszę ten komentarz, znamy tylko wyniki exit poll. Badania robione przez dwie pracownie – i na zlecenie Republiki, i na zamówienie TVP w likwidacji, TVN-u i Polsatu – mało się od siebie różnią. Jeżeli ich obliczenia się potwierdzą, to możemy być pewni, że nic nie jest przesądzone w drugiej turze. Nieznacznie większe szanse na wygranie ma Karol Nawrocki. Dlaczego? Bo suma wyników kandydatów z prawej strony jest większa niż tych z lewej. Nie wiadomo, co zrobią kandydaci prawicy, którzy nie weszli do drugiej tury, ale jeżeli nie chcą utorować drogi do przejęcia całkowitej władzy antydemokratycznej i antychrześcijańskiej formacji, którą reprezentuje Rafał Trzaskowski, powinni poprzeć Nawrockiego. Wyborcy Mentzena i Brauna przekonają się, czy ich faworyci grają dla Polski czy przeciw niej. W sztabie Trzaskowskiego miny minorowe. Wiedzą, że zwycięstwo wymyka się im z rąk. Kondycja kandydata też coraz słabsza.

Wynik wyborów nie jest rozstrzygnięty, ale demokracja na razie się obroniła. Musimy jej strzec, żeby to nie były ostatnie wybory.

Obawiam się, że wszystko co widzieliśmy w pierwszej turze, może powtórzyć się w drugiej. Użycie służb specjalnych, administracji państwowej i masowy atak prorządowych mediów.

Jednego jestem pewien: to będzie działało na wyborców coraz słabiej, a nawet może skończyć się fatalnie dla kandydata wspieranego przez rząd.

Wynik wyborów nie jest rozstrzygnięty, ale demokracja na razie się obroniła.

Musimy jej strzec, żeby to nie były ostatnie wybory. **GP**

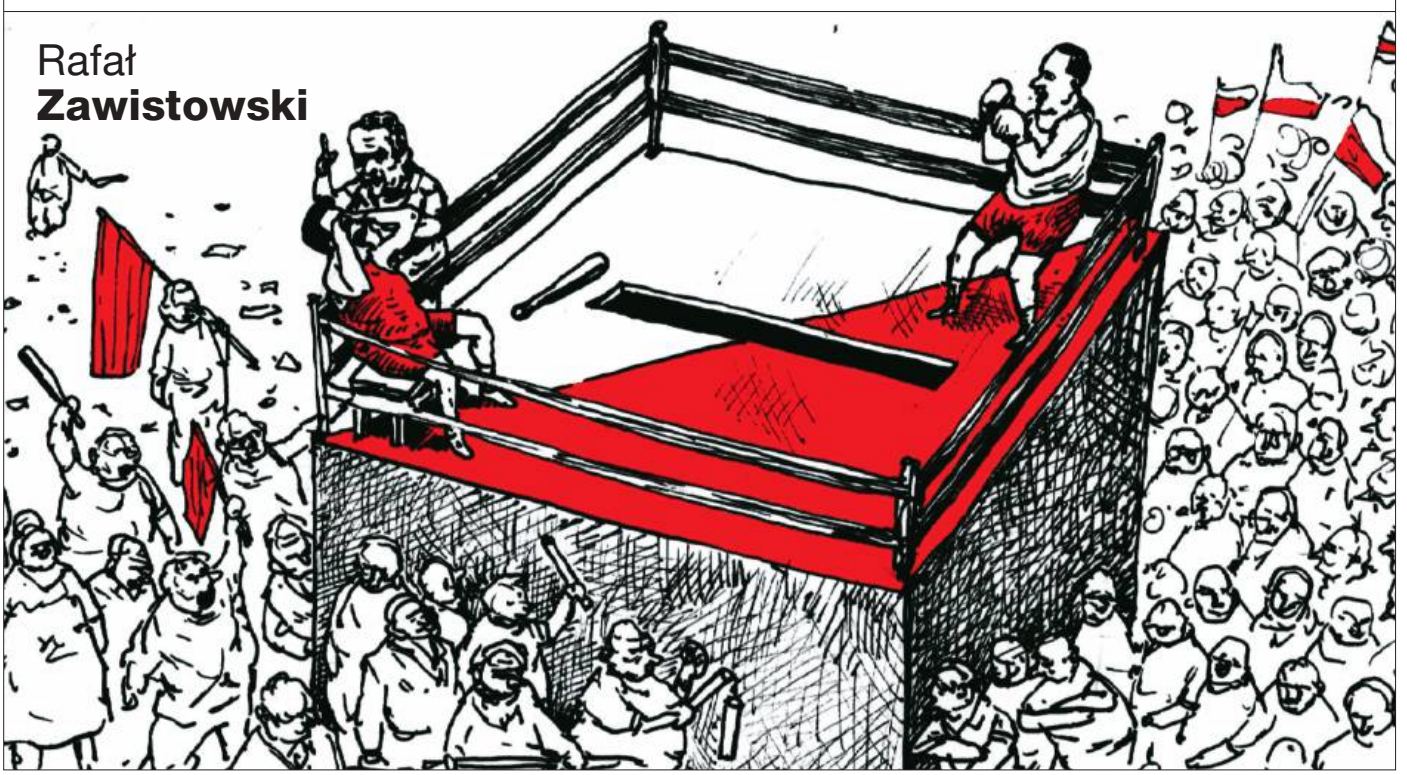

W numerze

KRAJ

6 Ostatnia runda
Piotr Lisiewicz

10 To będzie zacięta walka. Sondaże dają szansę Nawrockiemu
Jacek Liziniewicz

14 Akcja Demokracja – wyborczy przekręt na rzecz Trzaskowskiego
Grzegorz Wierzchołowski

22 Ratusz Trzaskowskiego i szkolenia z brania narkotyków
Hubert Kowalski

24 Finansowe tajemnice partyjki Nowackiej
Piotr Nisztor

28 Sędziowie – bohaterowie. Komuna wyrzuciła ich z zawodu, w III RP karier nie zrobili
Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

42 Premier popychadło mści się na Polakach
Dawid Wildstein

44 Ingerencja w wybory, czyli Polska niepodległość (znów) zagrożona
Andrzej Kowalski

48 Represje wobec Cenckiewicza. Salon dostaje szału
Grzegorz Wszołek

52 Trzaskowski prezydentem? Drapieżny układ czeka
Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

54 Rosja nie rezygnuje z wojny
Antoni Rybczyński

HISTORIA

70 Żywoty równoległe. Prymas i rotmistrz
Piotr Dmitrowicz

74 Nihil novi, czyli parlamentaryzm polski
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

80 Konwaliowy miesiąc
Jacek Liziniewicz

Akcja Dezinformacja. Jak środowisko koalicji 13 grudnia chciało przekręcić wybory
Wojciech Mucha

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Witold Gadowski
17 Jacek Liziniewicz
17 Krzysztof Karnkowski
32 W INTERNETACH
37 Marcin Wolski
37 Tomasz Łysiak
61 ROSJA ABSURDEM STOI
62 OBRONNOŚĆ
67 WIEŚCI Z UE
68 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
73 Tadeusz M. Płużański
73 Józef Wieczorek
84 KULINARIA

85 NAUKA
86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
88 LISTY
89 OKONIEM

Nie wie co to biała flaga. Rzecz o Nawrockim
Jakub Maciejewski

Lokaj Europy. Wielka katastrofa polskiej polityki zagranicznej
Piotr Grochmalski

CPAC i sprawa polska
Maciej Kożuszek

NBP informuje:

Polska ma już 509,3 tony złota (...)

(...) To więcej niż Europejski Bank Centralny

„To nie tylko liczba. To dowód na skuteczną strategię, która wzmacnia wiarygodność Polski i buduje bezpieczeństwo finansowe obywateli”.

prof. Adam Glapiński, Prezes NBP

Zeskanuj kod
i dowiedz się więcej

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

News na portalu Niezależna.pl, który pojawił się w czasie ciszy wyborczej podczas pierwszej tury. Cytat z księdza Jacka Dąbrowskiego: „Wstyd! Jutro, podczas Mszy Św. w Watykanie inaugurującej pontyfikat papieża Leona XIV, nie będzie przedstawicieli rządu Donalda Tuska… Wstyd, ponieważ nawet kraje muzułmańskie będą reprezentowane przez przedstawicieli rządów. Ale nie Polska, która jako państwo katolickie w Europie istnieje od 966 roku”. Wiem, że to zapewne nie jest formalne naruszenie ciszy wyborczej, ale zdecydowanie powinno nim być! Mnie żaden news ostatnio tak nie zaagitował do głosowania na Karola Nawrockiego, jak ten. A Państwa?

Krzysztof Stanowski zdziwił się, że Karol Nawrocki jest człowiekiem wyluzowanym, z którym gdyby rozpocząć dyskusję przy pierwszym piwie, to skończy się przy dwunastym. Z kolei ja się zdziwiłem, że Stanowski się zdziwił. Bo ktoś, kto nie jest wyluzowany, nie przetrwałby w świecie piłkarskich kibiców, w którym Nawrocki działał na serio, z czego notabene wynika jego odporność na ataki w kampanii wyborczej. Nie chwaliłem się dotąd, że mam swój udział w książce Karola Nawrockiego „Polska silna historią”, a mianowicie zredagowałem w niej „Alfabet Nawrockiego”. By dać próbkę kibicowskiego poczucia humoru kandydata, zacytujmy fragment hasła „Siostra”: „Moja siostra jest agentką rosyjskiego wywiadu. Realizuje swoje zadania operacyjne jako kierowniczka cukierni, robiąc ciastka i torty dla sieci Hilton. Nie miałem przez całe lata pojęcia, że współpracuje ze służbami specjalnymi. To niewyobrażalne, ale jako antykomunista obalający ruskie pomniki, a nawet ścigany rosyjskim listem gończym nic o tym nie wiedziałem i bardzo dziękuję redaktorowi Tomaszowi Piątkowi, że dokonał tego odkrycia, przełomowego dla polskiego dziennikarstwa śledczego”. Brawo dla redaktora Piątka!

Roman Imielski z „Gazety Zaborczej” wyjaśnił, o co chodzi w wyborach prezydenckich: „Po raz kolejny my, obywatelki i obywatele, stajemy przed historycznym

„Moja siostra jest agentką rosyjskiego wywiadu. Realizuje swoje zadania operacyjne jako kierowniczka cukierni, robiąc ciastka i torty dla sieci Hilton”

Karol Nawrocki, „Polska silna historią”

Tym razem Julia nie musiała pobić chłopa, a tylko rywalkę z Uzbekistanu. I to się nazywa prawdziwy sport.

wyborem. Albo Polska będzie demokratyczna, europejska i równa dla wszystkich, albo antydemokratyczna…". Strach się bać! Jeśli to będzie Polska równa dla wszystkich, to znaczy, że wszyscy będziemy chodzić w kajdankach zespolonych, na nogi i ręce?!

Dokonał się w Polsce przełom psychologiczny, na który mało kto zwrócił uwagę. Bo tak to z podobnymi przełomami bywa. Otóż Dariusz Matecki wyszedł z aresztu i został powitany w Sejmie burzą braw. Z jakichś powodów PO nie witała brawami Sławomira Nowaka, który chował miliony z łapówek w skrytkach, w tym w nogach od stołu. A teraz to powitanie brawami Mateckiego nie spotkało się z żadną widoczną medialnie krytyką strony przeciwnej. Bo wszyscy, ponad politycznymi podziałami, wiedzą, że zarzuty dla Mateckiego to ściema. No więc po tym przełomie psychologicznym areszty Tuska już nie będą takie same. Bo każdy więzień będzie mógł liczyć na owacje. Genialny polski felietonista Karol Zbyszewski na wygnaniu w Wielkiej Brytanii tak opisywał różnicę pomiędzy polskim a brytyjskim podejściem do odsiadki w więzieniu: „Mr. John: – Ci Smithowie to parszywa rodzina. Dwóch jej członków siedziało w więzieniu... Pan Wojciech: – Ci Kowalscy to wspaniały ród. Osiemnastu jego członków zgniło po kryminałach, katorgach, obozach". Tusk dołączył do tych, którzy umieszczali Polaków „po kryminałach, katorgach, obozach". Na tym polega ten psychologiczny przełom.

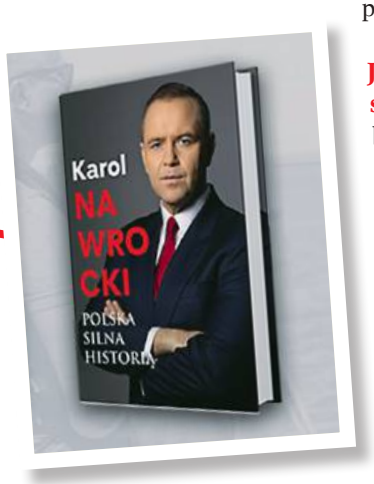

No to jeszcze jeden cytat z „Alfabetu Nawrockiego", fajny szczególnie dla elektoratu Mentzena: „Jesteśmy narodem przekornym. Kiedy chcą nam zabrać wolność, bohaterów, prawdę, to stajemy okoniem. Wiedza o Katyniu przetrwała wśród Polaków przez wiele dekad rządów komunistów. Nie udało się na trwałe zamilczeć Żołnierzy Wyklętych… Bohaterowie wracają drogami krętymi – a to przez hip-hop, przez środowisko kibiców czy przez jakieś niewielkie stowarzyszenia społeczników, które bez rozgłosu przechowywały pamięć o nich nawet w najbardziej niesprzyjających warunkach. Potem ona staje się częścią świadomości narodowej. To jest nasz fenomen. Im bardziej chce się nam zabrać pamięć czy wolność, tym bardziej jesteśmy zdeterminowani, żeby sobie jej nie dać odebrać. Młodzież jest tu najlepszym przykładem, bo ona zawsze kontestuje rzeczywistość. Lubię tę cechę polskiej młodzieży. Gdy chce się jej coś zabrać, potrafi się tego domagać ze zdwojoną siłą". To dzieje się na naszych oczach.

W 40. Memoriale Feliksa Stamma zwyciężyła nasza wspaniała Julia Szeremeta, jako jedna z piątki triumfujących polskich bokserów. Tym razem nie musiała w tym celu pobić chłopa, a tylko niewiele słabszą, budzącą ogromny szacunek rywalkę z Uzbekistanu. I to się nazywa prawdziwy sport.

Jeszcze z życia wielkich sportowców. Przedwyborcza sobota. Idę z 10-letnim Władkiem pokopać piłkę na boisku nieopodal jeżyckiej podstawówki. Od razu wychodzi z niej znajomy, który jest członkiem komisji wyborczej, i wita mnie wylewnie. Szykuje wszystko na jutro. Strzelamy z synem na zmianę na bramkę, ale nagle pojawia się grupa jego rówieśników i proponuje mecz troje na troje. Z nami w składzie ma wystąpić dziewczynka, 10-letnia Oliwia. Staję dzielnie na bramce. Przegrywamy 0:2, ale odrabiamy straty. Jako bramkarz zdobywam dwa gole. „Dziadek mnie okiwał" – lamentuje jeden z 10-latków. „Dam wam, kurna, dziadka!" – odpowiadam zadziornie. Przy stanie 4:4 desperackim biegiem doganiam piłkę, która jest już na naszej linii bramkowej. Nie mając siły, wykopuję ją byle gdzie, czyli pod nogi kapitana 10-latków. Ten uderza, ale ja klękam, zasłaniając bramkę swoją tuszą. Piłka zaplątuje mi się pod nogami, ale w końcu dostaje się w moje ręce. Leżę na ziemi z zadyszką. Po chwili wychodzi mi kluczowe podanie i Władek strzela na 5:4. Też ma na koncie dwa gole, a Oliwia jeden celny strzał. Wracają stare czasy, gdy tak się spędzało po pół dnia… Takiej waleczności z czasów podstawówki w PRL trzeba nam przez te dwa tygodnie. Nawet jeśli chwilowo nie mamy kondycji Karola Nawrockiego. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. FACEBOOK

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

OSTATNIA RUNDA

NIECH POLSKA TUSKA ZNIKNIE JAK ZŁY SEN

Polska walcząca o narodowe, a nie niemieckie interesy, w której dzieci uczą się polskiej historii, broni się polskich firm, nie ma masowych zwolnień na poczcie i kolei, nie wyrzuca się lokatorów w interesie deweloperów, nie wpuszcza się nielegalnych imigrantów, umacniamy sojusz z USA, nie ma Zielonego Ładu, klimatycznej utopii, więźniów politycznych ani uprzywilejowanych emerytur esbeków – taka Polska jest w zasięgu ręki. Wybór Karola Nawrockiego na prezydenta spowoduje uruchomienie lawiny, po zejściu której obudzimy się w innej Polsce, a czas rządów Donalda Tuska wyda nam się koszmarnym, nierealnym, złym snem.

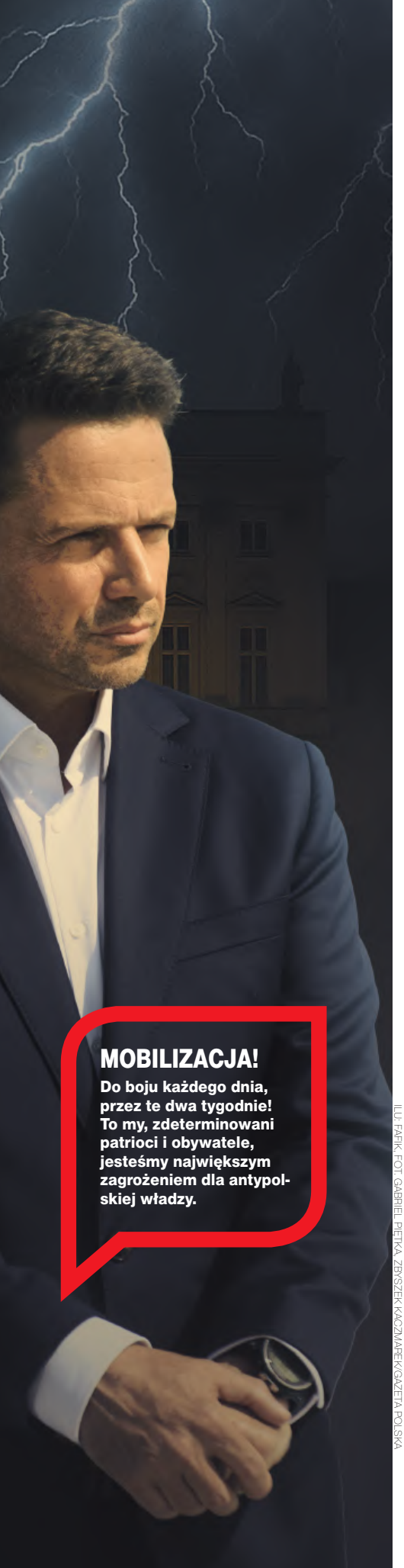

MOBILIZACJA!

Do boju każdego dnia, przez te dwa tygodnie! To my, zdeterminowani patrioci i obywatele, jesteśmy największym zagrożeniem dla antypolskiej władzy.

ILU: FAPIK, FOT. GABRIEL PIĘTKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Czy większość Polaków chce takiej Polski? Nie mam wątpliwości, a najlepszym na to dowodem było to, co starali się ukryć w kampanii przed wyborcami Rafał Trzaskowski czy Szymon Hołownia. Zdejmowanie w Krakowie tęczowych flag przed wiecem Trzaskowskiego czy kłamstwo Szymona Hołowni, że ministerstwo klimatu przywróciło wyrwany ze ściany znak Polski Walczącej, a nawet kluczenie kandydatów lewicy w sprawie nielegalnych imigrantów pokazało, że oni doskonale wiedzą, czego chce większość Polaków. Podobnie było z zapewnieniami Trzaskowskiego i Hołowni, jak świetne mają kontakty z… amerykańskimi republikanami. Wielu kandydatów powoływało się na zasługi prezydenta Lecha Kaczyńskiego, nie wyłączając… Rafała Trzaskowskiego.

Ryk na rynku w Końskich, czyli naród odzyskuje podmiotowość

To nie tak miało być według planów mocodawców Donalda Tuska. Głośnej kampanii wyborczej po prostu w Polsce miało nie być. Po co Polakom taki przywilej jak kampania, skoro za chwilę nie ma być demokracji, a zamiast niej ma zacząć się dyktatura, nazwana demokracją walczącą? Po co mają być podmiotem, gadać co myślą, skoro wszystko już jest rozstrzygnięte i ułożone?

Wielki ryk Polaków na rynku w Końskich uświadomił władzy, że to się nie uda. Że Polacy potrafią być znowu podmiotem, że mają coś do powiedzenia, że nie da się uniknąć debat, że Tusk przedobrzył, próbując eliminować z debat także koalicjantów. Że Telewizja Republika stała się na tyle silna, iż nawet marszałek Sejmu Szymon Hołownia postanowił odbudować swoją pozycję, występując w niej.

Druga tura będzie więc starciem między prawdą a kłamstwem, bo tamta strona uznała, że tylko przy pomocy kłamstw może wygrać. Zapewne będzie jakiś nowy atak w stylu „pana Jerzego", mimo że poprzednio uruchomienie takiego ataku ad personam skończyło się porażką – niewielka część elektoratu, która opuściła Nawrockiego, wróciła do niego za pięć dwunasta przed pierwszą turą.

Duże znaczenie miała tu osobowość Karola Nawrockiego. Mniej elokwentny od Andrzeja Dudy, ma za to ogromną odporność na ciosy, hejt czy presję mediów. Jest w znakomitej kondycji psychicznej i fizycznej. Ma jednym słowem akurat te zalety, których brak Rafałowi Trzaskowskiemu.

Żeby wygrać, Karol Nawrocki musi przyciągnąć do siebie wyborców wszystkich pozostałych kandydatów prawicowych, znaczną część elektoratu nieobecnego w kampanii PSL i ile się da głosujących w pierwszej turze na Zandberga czy Senyszyn wyborców pracowniczej, lokatorskiej i związkowej lewicy.

87 proc. wyborców Konfederacji ufa Nawrockiemu

Jeden z ostatnich przedwyborczych sondaży pokazał, że Karol Nawrocki jest niewiele mniej popularny w elektoracie Konfederacji niż w elektoracie PiS. Nawrocki ma zaufanie 92 proc. wyborców PiS oraz 87 proc. wyborców Konfederacji – wynikało z sondażu ośrodka Opinia24 z 13 maja dla „Newsweeka". Choćby w wywiadzie dla Kanału Zero Nawrocki zaprezentował się w ich oczach jako sympatyczny, luzacki facet, nieprzypominający negatywnego stereotypu pisowca, jaki część z nich ma w swoich głowach.

Zaś gdy chodzi o niechęć do Trzaskowskiego, wyborcy Konfederacji okazali się być nawet… bardziej radykalni od PiS. O 5 proc. więcej wyborców Konfederacji niż wyborców PiS wskazało wiceprzewodniczącego PO jako kandydata, do którego czują największą niechęć. To wydaje się zrozumiałe – młodszy elektorat Konfederacji bardziej emocjonalnie odbierał ataki władzy na swojego kandydata ze strony urzędników PO. Zakazanie wiecu w Poznaniu przez prezydenta Jacka Jaśkowiaka z PO

skutkowało tym, że frekwencja na nim była ogromna. To młodzi zwolennicy Mentzena czy popierający go młodzi youtuberzy byli siłowo wyrzucani z wieców Trzaskowskiego przez ochronę, spisywani przez policję, to do nich docierały transparenty kibiców z hasłem „Byle nie Trzaskowski", to oni wymyślali i oglądali najczęściej wyśmiewające Trzaskowskiego memy i filmiki.

Jeśli Trzaskowski wygra przez Mentzena, nikt porządny na piwo z nim nie pójdzie

Nawrocki i Mentzen przez większą część kampanii różnili się merytorycznie, przyjmując, że nie ma wrogów na prawicy. Ale gdy TVN i „Gazeta Wyborcza" zaczęły łomotać Nawrockiego sprawą „pana Jerzego", Mentzen popełnił spory błąd, atakując ostro rywala i powielając ich retorykę. Miał oczywiście prawo także do takiej rywalizacji z Nawrockim, problem w tym, że swojego poparcia tym nie zwiększył, natomiast „Gazeta Wyborcza" mogła dzięki temu napisać, iż elektorat Konfederacji jest podzielony i jakaś jego część może zbojkotować drugą turę, więc rosną szanse na zwycięstwo Trzaskowskiego. Jak się wydaje, akurat elektorat Konfederacji, jako młody, miał lepszy dostęp do argumentacji Nawrockiego, którego 9-minutowy filmik, wypełniony logicznymi uzasadnieniami, opisywał fakty i wyjaśniał, na czym polegają kłamstwa i manipulacje mediów. Tych samych, które równie kłamliwie atakowały Mentzena. To w Nawrockiego i Mentzena wymierzone były też bezprawnie kolportowane filmiki Akcji Demokracja.

Wydaje się, że najgorsze co mogłoby spotkać Mentzena w kontekście dalszej kariery, to wygrana dzięki niemu Trzaskowskiego. Nie udzielając poparcia Nawrockiemu w drugiej turze, w tej czy innej formie, postąpiłby wbrew zdecydowanej większości własnego elektoratu. Mówiąc metaforycznie – nikt porządny po takim numerze na piwo by z nim nie poszedł.

Elektorat PSL nie posłucha Hołowni i nie poprze tęczowego Rafała

Byłby to powrót do zarzuconego jakiś czas temu przez polityków Konfederacji hasła „PiS, PO – jedno zło", które powodowało, iż była ona niszową partią, o niewielkim poparciu. Wówczas to Rafał Ziemkiewicz wytłumaczył liderom Konfederacji, żeby zmienili retorykę: zaczęli głosić, że w sumie są czymś podobnym do PiS, tylko lepszym, młodszym, świeższym, pozbawionym wad starszych liderów PiS i ich partyjnego aparatu, zmanierowanego przez lata rządów. To zadziałało i notowania Konfederacji poszły w górę. Powrót do hasła „PiS, PO – jedno zło" akurat w momencie, gdy elektorat Konfederacji widzi, że PO szkodzi Polsce na niewyobrażalną skalę, a kandydat wspierany przez PiS jest w jego oczach pozbawiony wad pisowca, byłby błędem, który mógłby kosztować partię Mentzena powrót do niszy. Bo elektorat PiS uznałby, że wszystko, za co Konfederacja była krytykowana, gdy miała innych liderów, czyli na przykład związki rosyjskie, znalazło potwierdzenie, skoro pomogła Trzaskowskiemu. To jeszcze w większym stopniu dotyczy Grzegorza Brauna.

Poparcie Nawrockiego już zapowiedział Marek Jakubiak, można też przypuszczać, że wyborcy Krzysztofa Stanowskiego bardziej śmiali się z Trzaskowskiego niż z Nawrockiego, a i ataki na szefa Kanału Zero ze strony „Gazety Wyborczej" do Trzaskowskiego ich nie przekonały.

Szymon Hołownia poprze w drugiej turze Rafała Trzaskowskiego, mimo że ten zwalczał go niezbyt uczciwymi metodami. Ale wśród wyborców Hołowni jest także część elektoratu PSL, dla której poparcie „tęczowego Rafała" w drugiej turze nie będzie wchodziło w grę. Mówił o tym senator tej partii Michał Kamiński.

Trzaskowski bardzo pracował, by zniechęcić do siebie socjalną lewicę

Na Lewicy raczej nie liczyłbym na przejęcie elektoratu Magdaleny Biejat, która choć atakowała Trzaskowskiego, to raczej z pozycji ideologicznych, a nie socjalnych. Natomiast z elektoratem Adriana Zandberga sytuacja nie jest już tak jednoznaczna, bo jakaś jego część może zbojkotować drugą turę bądź zagłosować na Karola Nawrockiego jako mniejsze zło.

Rafał Trzaskowski bardzo mocno pracował w dotychczasowej kampanii na to, by odstręczyć od siebie lewicę identyfikującą się z postulatami lokatorów, pracowników czy związkowców. A szereg zbiegów okoliczności spowodował, że było o tych sprawach bardzo głośno. Przypadek wyrzucenia z kamienicy na Marszałkowskiej 40 rodzin, by opchnąć ją deweloperom, podziałał na te środowiska jak płachta na byka. Niektórzy lewicowi działacze pytali z niedowierzaniem: Naprawdę teraz? W kampanii wyborczej?! Niezwykła brutalność ochrony, która w Poznaniu powaliła na ziemię 21-letniego studenta Patryka Szynkowskiego, bo chciał zapytać o los zwykłych mieszkańców Osiedla Maltańskiego, zostanie przez wielu lewicowych wyborców zapamiętana, szczególnie dlatego, że środowisko poznańskiego skłotu Rozbrat silnie rezonuje na anarchistyczną i lewicową młodzież.

O wyborcach Joanny Senyszyn trudno cokolwiek powiedzieć, zapewne część zagłosowała na nią z powodu lewicowych poglądów, ale inna część jako na ekscentryczną ciekawostkę, i ci drudzy mogą zagłosować zarówno na Trzaskowskiego, jak i Nawrockiego. Do tego Senyszyn reklamowała się w tych wyborach na złość Włodzimierzowi Czarzastemu szyldem SLD, a w jej spocie wystąpił Leszek Miller. W przeszłości część socjalnego elektoratu, który brał udział w wyniesieniu SLD do władzy, przeniosła po latach swe głosy na PiS.

Oto mapa sztabowa bitwy, która nas czeka. No więc do boju każdego dnia, przez te dwa tygodnie. To my, zdeterminowani patrioci i obywatele, jesteśmy tak jak w Końskich największym zagrożeniem dla antypolskiej władzy. **GP**

REPUBLIKA

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczymy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

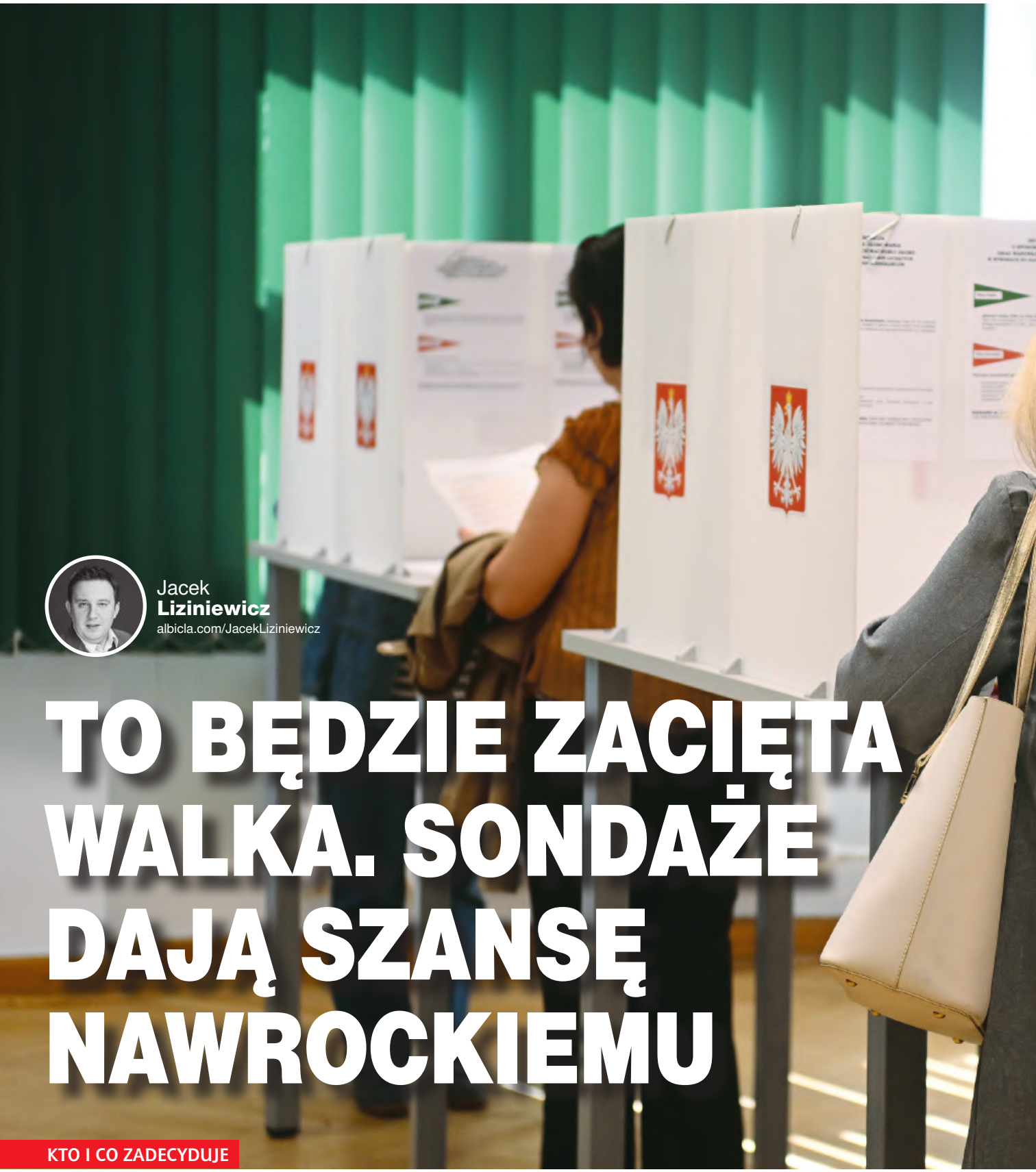

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

TO BĘDZIE ZACIĘTA WALKA. SONDAŻE DAJĄ SZANSĘ NAWROCKIEMU

KTO I CO ZADECYDUJE

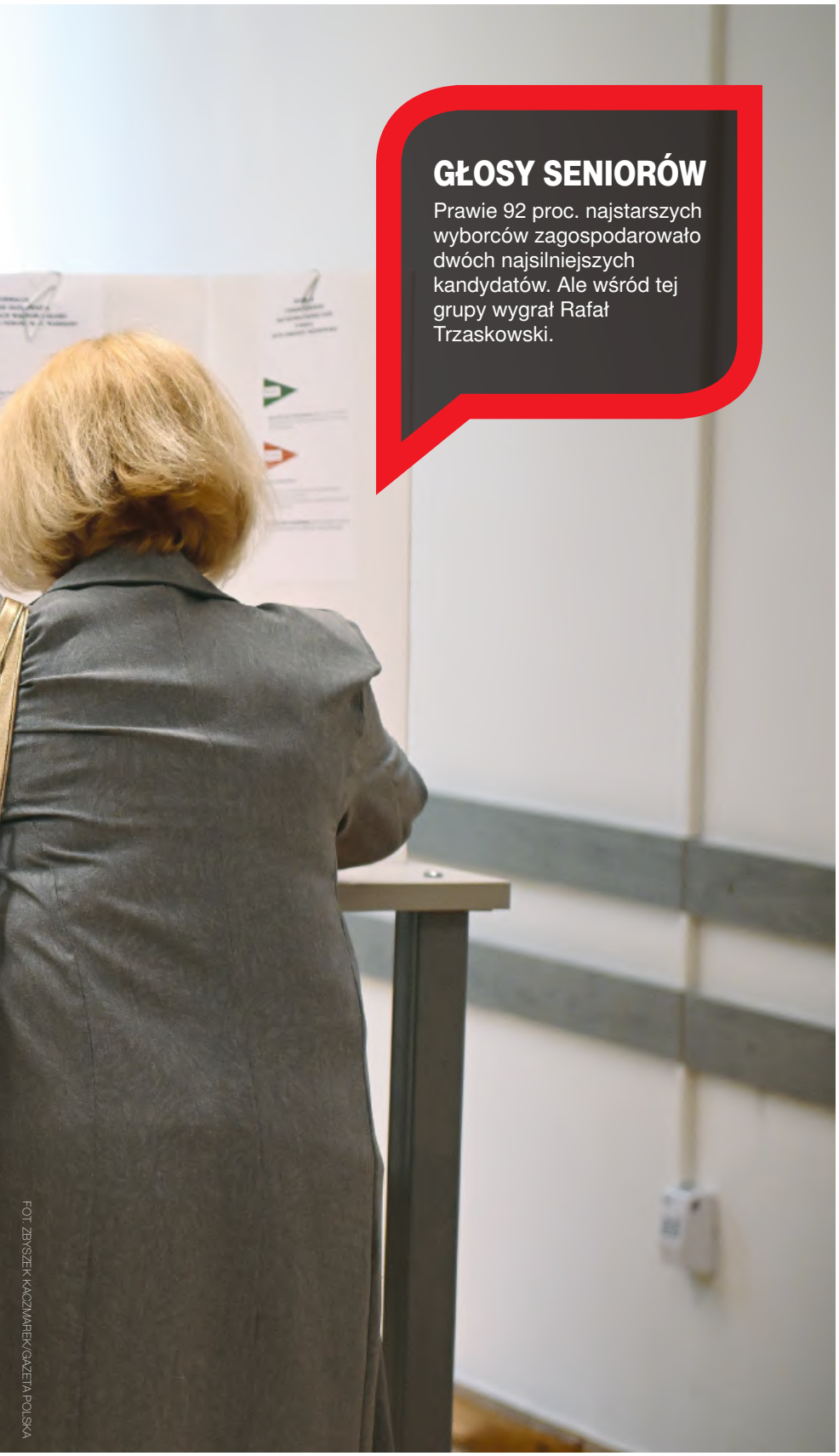

FOT. ZBYSZEK KAŹMAREK/GAZETA POLSKA

GŁOSY SENIORÓW

Prawie 92 proc. najstarszych wyborców zagospodarowało dwóch najsilniejszych kandydatów. Ale wśród tej grupy wygrał Rafał Trzaskowski.

Jeszcze nigdy w historii Polski nie zdarzyło się, aby prezydentem został kandydat obozu rządzącego, który ma więcej przeciwników niż zwolenników. Badania Ogólnopolskiej Grupy Badawczej dla Telewizji Republika wskazują, że walka o fotel prezydencki w II turze może być zacięta jak nigdy.

O tym, kto zasiądzie w Pałacu Prezydenckim, zdecyduje II tura wyborów. Zmierzą się w niej – co nie jest żadnym zaskoczeniem – Karol Nawrocki i Rafał Trzaskowski. Zdaniem większości komentatorów różnica między kandydatami będzie tak mała jak nigdy w historii. Wskazuje na to badanie OGB, które opublikowała Telewizja Republika.

Duża czy mała różnica?

47,2 proc. deklaruje głosowanie na Rafała Trzaskowskiego. 38 proc. wskazuje, że poprze Karola Nawrockiego. Z kolei według sondażu Opinii24 Trzaskowski może liczyć na 46 proc., a Nawrocki na 44 proc. głosów. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że różnica jest duża, ale nadal nic nie jest rozstrzygnięte. 14,8 proc. badanych przez OGB nie wie, na kogo zagłosuje. Kim są ci ludzie? Z badań wynika, że to około 26 proc. najmłodszych wyborców i 21 proc. ludzi w wieku 30–39 lat. Analizując wyborców konkretnych kandydatów, nadal wacha się 39,5 proc. wyborców Sławomira Mentzena i 40 proc. tych, którzy swój głos oddali na Grzegorza Brauna. Sprawdzając sondaże, wydaje się jednak, że ich wyborcy skłonią się ku prawicy. Jedynie 4,9 proc. wyborców Brauna zadeklarowało głos na Trzaskowskiego. U Sławomira Mentzena odsetek ten wynosi 7,9 proc. Z tego można wywnioskować, że Karol Nawrocki jest w stanie przejąć większość poparcia tych dwóch kandydatów. Co ciekawe, sprawa jest też otwarta

przy Adrianie Zandbergu. Wprawdzie 65 proc. zadeklarowało twardo poparcie dla Rafała Trzaskowskiego, ale 25,9 proc. nie wie, na kogo zagłosuje, a 9,1 proc. wskazało Karola Nawrockiego. Interesujące są też badania dotyczące Szymona Hołowni. 68,6 proc. jego wyborców chce co prawda poprzeć Trzaskowskiego, ale 6,1 proc. zapowiedziało poparcie kandydata obywatelskiego, a 25,3 proc. nadal się waha. Na miejsca 1–6 przypada dzisiaj 91 proc. oddanych głosów. Rywale będą więc musieli starać się o głosy również kandydatów z drugiej połowy stawki.

Młodzi się wahają

Dzięki badaniom Ogólnopolskiej Grupy Badawczej wiemy już, kim są wyborcy poszczególnych kandydatów. Biorąc pod uwagę, że wahający się są ludźmi młodymi, to dla obu kandydatów dotarcie do nich będzie wyzwaniem. Najmłodsza grupa wyborców w obu elektoratach stanowi najmniejszą grupę wyborców. To jedynie 6,4 proc. elektoratu Trzaskowskiego i 5,6 proc. Nawrockiego. Gdyby ci najmłodsi wyborcy decydowali, to do II tury weszliby Adrian Zandberg i Sławomir Mentzen (odpowiednio 24,5 i 31,8 proc.). W dużej mierze to od oferty dla młodych będzie zależało, kto wygra wybory. Co ciekawe, Rafał Trzaskowski wygrał z kandydatem obywatelskim wśród najstarszych wyborców. Ponad 46 proc. ludzi 70+ głosowało na prezydenta Warszawy. Karol Nawrocki odnotował w tej grupie 45,5 proc. poparcia. Prawie 92 proc. najstarszych wyborców zagospodarowało dwóch najsilniejszych kandydatów.

Wieś Nawrockiego

Ciekawie rozkłada się też głosowanie na kandydatów, patrząc na miejsce zamieszkania ich wyborców. Na wsi wygrał Karol Nawrocki, zdobywając 38,4 proc. głosów. Dość dużo głosów wsi zebrał też Rafał Trzaskowski (21 proc.). Kolejne miejsce zajął Sławomir Mentzen, którego poparło ostatecznie 18 proc. mieszkańców wsi. To też byłaby wskazówka, na kogo zagłosują wyborcy Konfederacji.

Jak wypadł rząd?

OGB sprawdziła również oceny rządu Donalda Tuska. Według badania, 33,5 proc. wyborców ocenia je bardzo źle. 13,7 proc. raczej źle. Ani dobrze, ani źle – 22,7 proc. Entuzjastów rządu jest dziś 30,1 proc. wyborców, przy czym bardzo dobrze rząd Tuska ocenia jedynie 9 proc. Tak więc około 47 proc. Polaków negatywnie ocenia poczynania Tuska. To wskazuje na to, że Rafałowi Trzaskowskiemu będzie trudno przyciągać szerokie rzesze wyborców. Dodajmy, że z rządu niezadowolonych jest 78,8 proc. wyborców Mentzena, 35,4 proc. wyborców Adriana Zandberga, 85,2 proc. wyborców Grzegorza Brauna, 14,7 proc. wyborców Szymona Hołowni i 17,4 proc. wyborców Magdaleny Biejat. Trudno oczekiwać, by wyborcy, którzy bardzo źle oceniają rząd, nagle zagłosowali na wiceprzewodniczącego Koalicji Obywatelskiej.

Optymizmem nie napawają też wyniki oceny własnej sytuacji finansowej. Ponad 50,5 proc. wyborców stwierdziło, że ich sytuacja finansowa się nie zmieniła. 30,1 proc. Polaków uważa, że się pogorszyła. Sytuacja finansowa 19,4 proc. wyborców się polepszyła. Wyglądałoby na to, że wśród Polaków panuje sceptycyzm, ale jeszcze nie tak duży, żeby Karol Nawrocki miał wygraną w kieszeni.

Temat wyborów

Interesujący jest również sondaż najważniejszych tematów w tej kampanii. 25,8 proc. respondentów odpowiedziało, że takim tematem jest sytuacja gospodarcza Polski. Na drugim miejscu znalazło się zagrożenie demokracji – 17,9 proc. Na trzecim – podano obronność – 16 proc. a dopiero na czwartym miejscu jest kwestia migracji, ważna dla 12 proc. respondentów. Jednak ta ostatnia sprawa wydaje się istotna dla elektoratu Sławomira Mentzena i Grzegorza Brauna. Wskazało ją odpowiednio 22,1 i 25,8 proc. wyborców tych dwóch kandydatów. Kwestia migracji jest więc znacząca dla wyborców prawicowych, ale nie odgrywa szczególnej roli dla wyborców innych kandydatów. Dużo osób wskazuje w odpowiedziach na sytuację gospodarczą Polski. Skupienie się na sprawach gospodarczych może być więc kluczem do przekonania wyborców w II turze. Czy będzie to jej główny temat? **GP**

Wyborcy Nawrockiego

W elektoracie Karola Nawrockiego dominują kobiety stosunkiem 55,1 do 44,9 proc. Wyborcy 60+ stanowią 49,1 proc., a w grupie 18–29 to tylko 5,6 proc. 41 proc. wyborców Nawrockiego to mieszkańcy wsi. Kolejne 34 proc. to mniejsze miasteczka. Najmniej wyborców Nawrocki ma w największych miastach. Jedynie 8,8 proc. 74,2 proc. wyborców kandydata obywatelskiego definiuje siebie jako prawicowców. 83,2 proc. wyborców definiuje siebie jako religijnych – praktykujących regularnie (59,4 proc.) i nieregularnie (23,8 proc.). Co ciekawe, jedynie 2,6 proc. wyborców Karola Nawrockiego definiuje się jako niewierzący.

Wyborcy Trzaskowskiego

W elektoracie Rafała Trzaskowskiego 58 proc. stanowią kobiety.
Co ciekawe, w pierwszej turze padł mit tego, że wyborcy KO to ludzie młodzi. Trzaskowski wygrywa w najstarszym elektoracie. 44,5 proc. elektoratu prezydenta Warszawy to ludzie 60+. 48 proc. wyborców Trzaskowskiego definiuje się jako wyborcy centrowi. 25 proc. określa się jako lewicowcy. Poglądy prawicowe deklaruje 7,6 proc. Jako niewierzący deklaruje się 22,4 proc. wyborców. Jako niepraktykujący określa się 37,5 proc. Co ciekawe, 17,5 proc. wyborców prezydenta Warszawy deklaruje się jako praktykujący wierzący.

Witold
Gadowski

Trzaskowski musi przegrać!

Trwa najważniejsze dla najbliższej przyszłości Polski przesilenie. O wpływy mocują się teraz: Stany Zjednoczone Donalda Trumpa i Niemcy, które cały czas prowadzą potajemne negocjacje z Rosją. Przesilenie dochodzi do szczytu w momencie, gdy w Polsce trwa rywalizacja o fotel prezydenta. Jeżeli Niemcom uda się przeforsować zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego, układ się domknie, a Polska ostatecznie utraci suwerenność. W przeciwnym wypadku rozpocznie się ważna dla naszego państwa gra – rugowanie wpływów Berlina nad Wisłą.

Jeżeli Trzaskowski nie wytrzyma napięcia i rozpadnie się przed decydującymi momentami, to właściwie nastąpi najbardziej pożądany przez patriotów moment – najgorszy przeciwnik zostanie zneutralizowany. Jeżeli jednak dotrwa do elekcji, trzeba będzie go zneutralizować nadzwyczajnym poruszeniem wszystkich, którym droga jest niepodległość naszego państwa. Do czego może doprowadzić porażka Rafała Trzaskowskiego? Otóż wtedy otworzy się całkiem realna możliwość na pozbawienie Donalda Tuska i jego zbieraniny władzy. Może to nastąpić na kilka sposobów. Najprostszy – przetasowanie w ramach istniejącej koalicji. PSL widząc brak widoków na sprawowanie niepodzielnej władzy, wykonuje woltę i rzekomo pod wpływem partyjnych „dołów" porzuca obecną koalicję i przechodzi do rokowań z PiS, co sprawi, że Tusk traci parlamentarną większość i zostaje odwołany. Otwiera to drogę do naturalnych rozliczeń, które w krótkim czasie zaowocują zamykaniem do więzień największych przestępców z otoczenia lidera PO. Oczywistą konsekwencją porażki Trzaskowskiego stanie się też budowanie siły opozycyjnej wokół nowego lokatora pałacu prezydenckiego, który (kimkolwiek by był) będzie miał silniejszy charakter niż Andrzej Duda. Wetowanie przesyłanych z parlamentu ustaw prędzej czy później musi przynieść ostry kryzys polityczny. To też, bez zdrady PSL, może doprowadzić do istotnych przetasowań i utraty władzy przez Tuska. Obecny premier jest oczywiście rozpaczliwie zdeterminowany do trzymania się swojego stołka, ale sama determinacja i coraz słabsze wpływy mogą nie wystarczyć do uniknięcia przez niego nieuchronnej kary. Brak wyborczego sukcesu skomplikuje sytuację międzynarodową obecnego rządu. Powiększy się tylko pogarda okazywana Tuskowi przez kanclerza Friedricha Merza. Merz, który już dziś nie szanuje obecnego premiera Polski, dojdzie do wniosku, że jest on nie tylko słabym człowiekiem, lecz także nieudacznym przegrywem i niewykluczone, że zacznie poszukiwania innego faworyta Niemiec w Polsce. Nasz największy sojusznik – Stany Zjednoczone – już od czasu objęcia władzy przez Donalda Tuska wyraźnie izoluje Tuska i nie prowadzi z nim żadnych poważniejszych rozmów. Klęska Trzaskowskiego może skłonić Amerykanów do bardziej energicznej akcji mającej na celu wprowadzenie do władzy ludzi, którzy potrafią nad Wisłą znaleźć wspólny język z obecną administracją w Waszyngtonie. Szkodliwe dla Polski mrzonki Tuska o „silnej Europie", europejskiej armii i NATO bis zostaną odesłane do wstydliwego lamusa politycznych aberracji niemających pokrycia w faktach. Jeżeli patriotom uda się zablokować domknięcie niemieckiego systemu w Polsce, otworzy się wiele nowych możliwości działania: m.in. zbliżenie Polski z Węgrami i Słowacją, zablokowanie szarogęszenia się ukraińskich nacjonalistów w naszym kraju i odbudowa zniszczonej przez koalicję Tuska gospodarki wraz z odtworzeniem inwestycji prorozwojowych. Przegrana Trzaskowskiego będzie też momentem zwrotnym w blokowaniu szerzącego się w sprawach publicznych bezprawia. Pojawi się szansa na zahamowanie niszczącej naszą gospodarkę ideologii „zielonej energii" i rozbijających nasze społeczeństwo lewicowych projektów przyjmowania intruzów oraz rozpasania i bezkarności ideologów LGBT. **GP**

Jeżeli patriotom uda się zablokować domknięcie niemieckiego systemu w Polsce, otworzy się wiele nowych możliwości działania.

PUBLICYSTYKA

ZA PAN BRAT Z PO

Prezesem Akcji Demokracji jest Jakub Kocjan. Akcja była za rządów PiS liderem w organizowaniu protestów przeciw władzy. Domagała się sprowadzenia do Polski uchodźców, protestowała przeciwko „nieludzkiej" polityce rządu PiS wobec sytuacji na granicy polsko-białoruskiej.

AKCJA DEMOKRACJA – wyborczy przekręt na rzecz Trzaskowskiego

WIELKA AFERA PLATFORMY

Afera z udziałem organizacji Akcja Demokracja, której ludzie stali za nielegalną hejterską kampanią promującą Rafała Trzaskowskiego i atakującą Karola Nawrockiego i Sławomira Mentzena, musi zostać od początku do końca wyjaśniona. Ogromne pieniądze, jakie włożono w kampanię, dziwne powiązania finansowe i personalne Akcji Demokracji, wreszcie sprawa korzystania przez polityków PO z tych samych materiałów źródłowych, których używano w nielegalnej akcji wyborczej – każdy z wątków tej ogromnej afery zasługuje na zbadanie przez komisję śledczą.

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Dwa ostatnie dni kampanii prezydenckiej upłynęły pod znakiem doniesień o nielegalnej kampanii hejterskiej, w którą zaangażowani byli, jak się okazało, ludzie z Akcji Demokracji – organizacji od lat wspierającej Koalicję Obywatelską i zwalczającej prawicę. Afera jest określana przez wielu komentatorów jako największy skandal wyborczy w historii III RP.

Kulisy nielegalnej kampanii

Od 10 kwietnia 2025 roku na platformie Facebook zaczęły pojawiać się reklamy polityczne publikowane przez dwa nieznane wcześniej profile: „Wiesz Jak Nie Jest" oraz „Stół Dorosłych". Profile te, zarejestrowane z końcem marca pod fikcyjnymi adresami w Polsce, wydawały ogromne sumy na materiały promujące Rafała Trzaskowskiego i dyskredytujące jego konkurentów. Według danych Meta, właściciela Facebooka, od początku kwietnia aż do I tury wyborów na reklamy wydano niemal pół miliona złotych! Kwoty te przewyższały wydatki oficjalnych komitetów wyborczych Trzaskowskiego i Nawrockiego, a sama kampania w oczywisty sposób stanowiła naruszenie przepisów kodeksu wyborczego, który ściśle reguluje finansowanie kampanii.

Reklamy miały charakter hejterski i manipulacyjny – uderzały w Karola Nawrockiego i Sławomira Mentezena. W jednym ze spotów anonimowi autorzy robili z kandydata popieranego przez PiS osobę z półświatka. „Nawrocki nie ukrywa, że jego przyjaciele to przestępcy i gangsterzy. Serio chcesz, żeby Polską rządził ktoś taki?" – czytamy w opisie spotu. Jednocześnie wychwalano Trzaskowskiego, na przykład: „Zagłosuj na wspólne dobro! Masz wątpliwości przed wyborami? Ja też. Ale Trzaskowski to najlepszy wybór". Kluczowe jest to, że reklamy sprawiały wrażenie oddolnych inicjatyw, prezentując rzekome wypowiedzi zwykłych obywateli, co miało zwiększyć ich wiarygodność.

Sprawą zainteresował się jako pierwszy poseł PiS Dariusz Matecki, a potem – jako pierwsze drukowane medium – „Gazeta Polska". Informowaliśmy, że strony związane z tą nielegalną kampanią zostały zarejestrowane przez niemiecką firmę 1API GmbH, o której głośno było z powodu rejestracji przez nią prorosyjskich witryn wykorzystywanych do dezinformacji. Zidentyfikowaliśmy też dwie osoby występujące w filmikach „Wiesz jak nie jest". Pierwsza z nich to Piotr Ziegler, działacz Śląskiego Ruchu Klimatycznego, prezes Stowarzyszenia KATO Protest (w ostatnich wyborach samorządowych startował jako kandydat komitetu Katowice 2050 zrzeszającego działaczy Ruchu Autonomii Śląska, Polski 2050, KATO Protestu i Razem). Druga osoba – atakująca w spotach Karola Nawrockiego – to Dorota Guzik z Małopolski, działaczka Zielonych (ugrupowania wchodzącego w skład koalicji 13 grudnia), aktywistka znana z udziału w antykościelnych, proaborcyjnych i „ekologicznych" akcjach.

Jak z kolei ujawniła Wirtualna Polska, za „werbunkiem" ich do spotów, a także prawdopodobnie produkcją i dystrybucją emitowanych potem materiałów, stali ludzie (pracownicy i wolontariusze) związani z fundacją Akcja Demokracja, a także zagraniczny partner biznesowy – austriacko-węgierska firma Estratos. Do 2023 roku występowała ona pod nazwą Datadat. Na jej czele stoi dwóch Węgrów: Ádám Ficsor (minister ds. służb specjalnych w lewicowym rządzie Gordona Bajnaia, czyli z czasów przed epoką Victora Orbána) i Viktor Szigetvari. Większościowym udziałowcem Estratosa jest fundusz Higher Ground Labs Fund III LP, powiązany z amerykańską Partią Demokratyczną. Według ustaleń portalu Niezalezna.pl – z Estratosem współpracują takie organizacje pozarządowe jak: Komitet Obrony Demokracji, Ostatnie Pokolenie, Aborcyjny Dream Team, Stowarzyszenie Miłość Nie Wyklucza i Fundacja Różowa Skrzyneczka.

Rola Akcji Demokracji i Jakuba Kocjana

Prezesem Akcji Demokracji jest Jakub Kocjan, postać od lat związana z Platformą Obywatelską. Kocjan był asystentem posłanki KO Iwony Karolewskiej, a w 2020 roku otrzymał nagrodę od Rafała Trzaskowskiego za „działania prodemokratyczne i antyfaszystowskie". Jego powiązania z KO są wieloletnie – w 2022 roku uczestniczył w Szkole Liderów Politycznych, gdzie rekomendację wystawił mu poseł KO Michał Szczerba. Kocjan nie ukrywa swoich sympatii politycznych, co potwierdzają jego publiczne wypowiedzi, w tym obraźliwe komentarze pod adresem Karola Nawrockiego.

Fundacja Akcja Demokracja, odpowiadając na pytania mediów, stwierdziła, że „zrobiła uprzejmość firmie [Estratos], z którą stale współpracuje" i że jej rola ograniczyła się do tego działania. Wyjaśnienia te są zupełnie nieprzekonujące – zwłaszcza że bohaterowie spotów, także ci zidentyfikowani przez „GP", potwierdzili, że do występów przed kamerami namówili ich właśnie... aktywiści Akcji Demokracji.

Warto tu przypomnieć „dorobek" i powiązania Akcji Demokracji, której ludzie – jak wszystko na to wskazuje – stoją za nielegalną kampanią wspierającą Trzaskow-

FOT. TWITTER

skiego. Była ona za rządów PiS liderem w organizowaniu protestów przeciw władzy, m.in. w sprawach reformy sądownictwa. Domagała się sprowadzenia do Polski uchodźców, protestowała też przeciwko „nieludzkiej" polityce rządu PiS wobec sytuacji na granicy polsko-białoruskiej. Prowadziła również akcję pod hasłem „Odsunąć Michała Rachonia", domagając się wyłączenia dziennikarza z prowadzenia programu „Minęła 20" w TVP Info.

Akcja Demokracja była za rządów PiS finansowana przez Europejską Fundację Klimatyczną (EFK). Szefem rady nadzorczej EFK był wówczas zaś Caio Koch-Weser. W latach 1999–2005 pełnił on urząd wiceministra finansów w rządzie Gerharda Schroedera. To właśnie Koch-Weser podpisał poręczenie państwa niemieckiego dla kredytu Deutsche Banku (DB) dla Gazpromu. Pieniądze te miały być przeznaczone na budowę gazociągu Nord Stream, uderzającego w bezpieczeństwo energetyczne i interesy Polski. Poręki tej dokonano na cztery dni przed zmianą rządu, co wywołało w Niemczech ogromne kontrowersje. Zwłaszcza że wkrótce kanclerz Gerhard Schroeder dostał intratną posadę w rosyjskim koncernie, a Koch-Weser trafił na kierownicze stanowisko do Deutsche Banku. W czasie gdy Akcja Demokracja dostawała od EFK setki tysięcy złotych, Koch-Weser był także właśnie wiceprezesem DB.

Na konto Akcji Demokracji za rządów PiS wpłynęły również dziesiątki tysięcy euro od innych niemieckich organizacji. Na przykład tylko w pierwszych miesiącach 2017 roku niemal 35 tys. euro przelała na konto Akcji Demokracji niemiecka fundacja Campact. Kto za nią stoi? Campact jest członkiem międzynarodowej sieci OPEN, której przewodzi amerykańska organizacja MoveOn. Ta stała zaś za pełnymi przemocy rozruchami w USA, zorganizowanymi po pierwszym wyborze Donalda Trumpa na prezydenta. Wśród głównych sponsorów MoveOn znajdujemy George'a Sorosa, miliardera i spekulanta finansowego znanego z przeznaczania ogromnych sum na projekty ideologiczne wymierzone w narodowe rządy broniące tradycyjnych wartości.

Jeszcze większą kwotę w tamtym czasie Akcja Demokracja otrzymała od innej zarejestrowanej w Berlinie fundacji – WeMove. Chodzi o aż 45 tys. euro.

Kilka dni temu portal Niezalezna.pl podał, że członkiem Rady Fundacji i współzałożycielem Akcji Demokracji jest Marcin Koziej, krewny gen. Stanisława Kozieja – generała po sowieckim kursie, szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego za prezydentury Bronisława Komorowskiego. Marcin Koziej jest nawet członkiem zarządu Stowarzyszenia „Rodzina Koziej", którego wiceprezesem jest gen. Koziej.

Zagraniczne finansowanie i NASK

Skandalem jest nie tylko wyborcza działalność powiązanej z PO Akcji Demokracji, lecz także reakcja państwa na ten fakt. Ośrodek Analizy Dezinformacji NASK, państwowa instytucja odpowiedzialna za monitorowanie zagrożeń w cyberprzestrzeni, dopiero 14 maja 2025 roku (wcześniej alarmowali o tym poseł Matecki i portal Niezalezna.pl) poinformował o zidentyfikowaniu na Facebooku reklam politycznych, które „mogą być finansowane z zagranicy". Tyle że NASK w swoim raporcie wysunął absurdalną tezę, że celem tej kampanii miało być... „działanie na szkodę kandydata rzekomo wspieranego przez tego typu reklamy oraz destabilizacja sytuacji przed wyborami prezydenckimi". A więc hejterska kampania promująca Trzaskowskiego to – według państwowego instytutu – prowokacja przeciw Trzaskowskiemu!

Na tym kompromitacja NASK się nie kończy. Meta – właściciel Facebooka – zaprzeczyła informacjom instytutu, jakoby to po jego interwencji zablokowano reklamy polityczne mogące wpływać na kampanię. „Wbrew publicznym oświadczeniom NASK, nie usunęliśmy na prośbę NASK żadnych reklam związanych z reklamami politycznymi" – przekazali przedstawiciele Mety. Okazało się, że kampania po prostu sama „wygasła", bo została wykupiona na dany okres (do końca kampanii przed pierwszą turą). NASK informował też o finansowaniu reklam „z zagranicy", tymczasem Meta przekazała, że „administrator powiązany z podejrzanymi stronami potwierdził swoją tożsamość i znajduje się w Polsce".

Sprowadzenie zasłużonej instytucji, jaką jest NASK, do roli przekaźnika kłamliwej partyjnej propagandy to zresztą kolejny bulwersujący wątek całej sprawy – nawet jeśli weźmiemy pod uwagę, że dyrektorem NASK jest od 2023 roku Radosław Nielek – zaufany człowiek Grzegorza Napieralskiego z PO, w aktach sprawy o szpiegostwo na rzecz Chin nazywanego „starym przyjacielem Huawei". Dodajmy, że Jakub Kocjan, prezes Akcji Demokracji, zaledwie kilka dni przed ogólnopolskim wybuchem afery spotkał się z nadzorującym NASK wicepremierem i ministrem cyfryzacji Krzysztofem Gawkowskim w ramach akcji „Parasol Wyborczy", której celem miało być zapewnienie przejrzystości wyborów. Co więcej, w NASK za projekt „Parasol Wyborczy" odpowiadała Magdalena Wilczyńska, była współpracowniczka Adama Bodnara, który wielokrotnie spotykał się z Kocjanem, a nawet publicznie go chwalił.

Jednak najbardziej wstrząsającym zjawiskiem było odkrycie przez internautów, że prominentni politycy Platformy Obywatelskiej – m.in. Cezary Tomczyk – umieszczali na swoich profilach w mediach społecznościowych filmiki, które kilka dni później pojawiły się w postach nielegalnej kampanii. Nie były to – podkreślmy – linki do wiadomości Tomczyka czy wpisy „podające dalej" jego posty, lecz źródłowe nagrania. Forma, w jakiej je zamieszczono, wskazywała, że autorzy hejterskich profili mogli mieć dostęp do wersji edytorskiej spotu, który opublikowali Cezary Tomczyk i inni. Lub odwrotnie: ktoś ze struktur Platformy Obywatelskiej miał dostęp do spotów „Wiesz Jak Nie Jest". Ewentualnie – tworzyła je ta sama osoba. Niestety, politycy PO nie ustosunkowali się do pytań, jakie zadawano im w tej sprawie.

Co ciekawe, profil „Refleksje polityczne" (@rpolityczne), który dokonał tego odkrycia na portalu X, zaledwie parę godzin później... został usunięty. „Czy ktoś może mi wytłumaczyć jak to się stało, że skasowano konto, które wykazało podobieństwo i wskazało różnice między spotem KO o Wielkim Bu i Nawrockim z filmem promowanym przez stronę »Wiesz Jak Nie Jest«?" – zastanawiał się na X Jakub Kubajek, specjalista od analizy danych i sztucznej inteligencji. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

EUROPA SIĘ KOŃCZY

2 marca 2025 roku był to wyjątkowy dzień. Pewnie Państwo nie pamiętają, ale to było dosłownie kilkanaście godzin, gdy Polska i Zjednoczona Europa znowu były imperium. „To jest taki paradoks: 500 mln Europejczyków prosi 300 mln Amerykanów, żeby oni ich obronili przed 140 mln Rosjan. Umiesz liczyć? Licz na siebie. Zacznij liczyć na siebie" – mówił premier Donald Tusk, stojąc dumnie na płycie lotniska. Już wieczorem tego samego dnia okazało się, że taktyka – mówiąc językiem malarzy pokojowych, którzy mają za mało farby – nie wyda. Od tamtego dnia trwa groteskowy spektakl, którego zwieńczeniem jest wizyta w Kijowie. Od tamtego czasu regularnie pojawiają się zdjęcia, jak przywódcy europejscy rozmawiają przez telefon z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Tyle było napinania się i buńczucznych zapowiedzi, a ostatecznie jedyne co może zjednoczona Europa, to zadzwonić do polityka, którym publicznie gardziła, i się przed nim płaszczyć. Widać w tym jakiś koniec naszego kontynentu. Naszej części świata. Nie będzie oczywiście tak, że upadek przyjdzie natychmiast. Pogrążeni w wygodzie mieszkańcy Starego Kontynentu nadal mogą nie przepracowywać się i konsumować to, co wypracowały poprzednie pokolenia. Nadal Europa zachwyca, ale już głównie dorobkiem poprzednich epok sięgających starożytności. Nasz kontynent nie ma również polityków. W większości wyglądają oni groteskowo. Tak jak Donald Tusk przy Bolesławie Chrobrym. 1000 lat temu król zdobywał Kijów na czele armii, a dziś wódz Polski twierdzi, że mamy się cieszyć z tego, że jechał w wagonie bagażowym i ewidentnie był tam na przyczepkę. Jako społeczeństwo, kraj i kontynent karlejemy. I nie widać, by komuś w Europie specjalnie to przeszkadzało. **GP**

1000 lat temu król zdobywał Kijów na czele armii, a dziś wódz Polski twierdzi, że mamy się cieszyć z tego, że jechał do Kijowa w wagonie bagażowym.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

KUPCY, LOKATORZY, OBYWATELE

Sprawa KDT wbrew temu, jak chcielibyśmy ją pamiętać, nie budziła jednej i jednoznacznej reakcji prawicowych mediów. Nie brak było publicystów stwierdzających, że miasto miało prawo egzekwować swoje prawo własności, metody do tego użyte były już tylko kwestią drugorzędną. I, przynajmniej na pewien czas, tak ukształtowały się nastroje większości. Wpuszczony do hali pełnej ludzi gaz nie pogrzebał warszawskiej Platformy, tak samo jak nie pogrzebało jej nic innego. Żadna afera reprywatyzacyjna, żadne odnalezione w Lesie Kabackim zwęglone zwłoki i skręcony proces. Minęły lata, coś się miało zmienić, ale finalnie się nie zmieniło. Kupcy, którzy wynieśli się do innej lokalizacji, są dziś poddawani brutalnej presji ze strony nowego właściciela, który zapewne chciałby sprzedać cały teren deweloperom. Aby pozbyć się handlarzy, których po drodze doświadczył zresztą jeszcze pożar (wszyscy znamy te warszawskie i nie tylko warszawskie pożary…), wynajęto czeczeńską mafię. Ta pałami i gazem zaprowadza swoje porządki, ku bierności lub wręcz akceptacji policji. Na filmach widzimy zresztą znakomitą komitywę funkcjonariuszy i bandziorów. Tak wygląda Polska, która nie przypadkiem narodziła się 13 grudnia. Miasto tymczasem samo nie zachowuje się lepiej. Czyści własne kamienice, chce wyrzucać na bruk rodzinę z sześcioletnim dzieckiem, po czym mówi, że to nie ona, to sąd – tylko kto do tego sądu poszedł, skromnie nie przypomina. Gdy lokatorzy przychodzą na radę Warszawy, należne im miejsca zajęte są już przez klakierów i działaczy partyjnych, a straż miejska szarpie się z chcącymi walczyć o swoje prawa. Odpowiedzialny za ten bałagan jest potężny układ, ale i facet, który temu wszystkiemu daje twarz, z lenistwa lub obojętności na problemy ludzi. Budzi się tylko po to, by o swoje przewiny oskarżać konkurencję, i czeka, aż przeniesie te zwyczaje na poziom państwa. **GP**

Gdy lokatorzy przychodzą na radę Warszawy, należne im miejsca zajęte są już przez klakierów i działaczy partyjnych.

Wojciech **Mucha**

AKCJA DEZINFORMACJA. JAK ŚRODOWISKO KOALICJI 13 GRUDNIA CHCIAŁO PRZEKRĘCIĆ WYBORY

CHAMSKIE FILMIKI, OGROMNE PIENIĄDZE I ZAGRANICZNY TROP

W chwili gdy powstaje ten tekst (sobota wieczorem), nieznany jest jeszcze wynik I tury wyborów. Pewne jednak jest, że to, co miało miejsce przez ostatnie kilka tygodni kampanii wyborczej – prowadzona pod przykryciem tzw. akcji profrekwencyjnych, równoległa, nieoficjalna agitacja na rzecz Rafała Trzaskowskiego – może stać się pretekstem do pytań o to, czy wynik głosowania nie został wypaczony. A już na pewno nie powinno to pozostać bez konsekwencji w postaci szeregu dymisji, śledztwa oraz zmian w prawie.

Nowe metody „na wnuczka"

Agitacja wyborcza na rzecz kandydatów związanych z obozem III RP prowadzona jest za pomocą udających kampanie społeczne akcji od lat. Przykładem takiego działania jest choćby słynna operacja „Zabierz babci dowód", kiedy to w 2007 roku namawiano, by uniemożliwiać starszym osobom udział w głosowaniu, ale jednocześnie wykreowano atmosferę pogardy wobec seniorów i tym samym „mobilizowano" do głosowania na rzekomo „młodą i wykształconą" Polskę Donalda Tuska.

Dziś ci, którzy wówczas byli stosunkowo młodzi i chowali swoim dziadkom dowody osobiste, często sami są już dziadkami. A na pewno są o prawie 20 lat starsi. Nie wszystko się jednak zmieniło. Obóz III RP wciąż wzorem komunistów wierzy w nadejście ery pełnej szczęśliwości, do czego tym razem potrzebne jest mu wygranie wyborów prezydenckich. I brutalnie o to walczy – architekci domykania systemu nie wahają się przed wykorzystywaniem wszelkich możliwych środków. W tym również zmodyfikowanych i ulepszonych metod „na wnuczka".

W tym roku taką metodą są zalewające sieć, prymitywne filmiki, wypuszczane w mediach społecznościowych przez ano-

Milionowe zasięgi, setki tysięcy złotych, brutalna propaganda... Tuż przed I turą wyborów środowisku Platformy Obywatelskiej wybuchł w rękach granat w postaci operacji dezinformacyjnej, jaką przeprowadzali oni w Internecie. Operacji, która choć finalnie zdemaskowana, mogła w poważnym stopniu wpłynąć na decyzje wyborcze Polaków.

FOT. TWITTER

nimowe profile o dziwacznych nazwach: „Wiesz Jak Nie Jest" i „Stół Dorosłych". Stylizowane na sondy uliczne, w których straszy się Karolem Nawrockim i Sławomirem Mentzenem. W innych młodzi ludzie, choć pełni wątpliwości, przekonują, że „jednak Trzaskowski". Całość operacji kosztowała kilkaset tysięcy złotych. Była to najdroższa ze wszystkich kampania reklamowa w serwisie Facebook w najgorętszym okresie kampanii wyborczej.

Człowiek do zadań specjalnych

W ubiegłym tygodniu za sprawą artykułu dziennikarzy „Gazety Polskiej" oraz jednoczesnej publikacji reporterów Wirtualnej Polski i przy współpracy internautów ujawniono, że te publikowane w internecie na potężną skalę filmy to robota ludzi z otoczenia Platformy. Jak się okazało, osoby biorące udział w filmikach były rekrutowane przez środowisko związane z fundacją Akcja Demokracja. To formalnie organizacja typu NGO, która przez wiele lat tworzyła operacje propagandowe wymierzone w rząd Zjednoczonej Prawicy. To oni są m.in. odpowiedzialni za potężną akcję przeciwko reformie sądownictwa. A ostatnio zorganizowali polityczną „dyskotekę" z okazji końca kadencji prezydenta Andrzeja Dudy.

Na czele AD stoi Jakub Kocjan, były asystent posłanki KO Iwony Karolewskiej i bywalec tzw. Campusu Polska Rafała Trzaskowskiego. Człowiek, który chwali się tym, że jest po imieniu z Szymonem Hołownią i Adamem Bodnarem, bliski znajomy ludzi ze środowiska tzw. Wolnych Sądów. Widywany był w towarzystwie mecenas Sylwii Gregorczyk-Abram, członkini tzw. grupy Wejście, która zgodnie z ustaleniami portalu niezależna.pl opracowywała schemat nielegalnego przejęcia TVP oraz Polskiej Agencji Prasowej.

Jakub Kocjan to także laureat nagrody przyznawanej przez Rafała Trzaskowskiego za „działania prodemokratyczne i obronę sądownictwa", do tego wyróżnienia dołączono 2500 zł. W 2022 roku Kocjan otrzymał z rąk Donalda Tuska podziękowania dla Akcji Demokracja i podobnych jej tworów za rzekomą „walkę o praworządność". „Nie byłoby mnie tu, gdyby nie wy" – mówił Tusk.

Akcja Demokracja od lat utrzymuje się z krajowych i zagranicznych grantów oraz pieniędzy z darowizn (m.in. z Funduszy Norweskich). Tylko w 2023 roku dysponowała budżetem 4,3 mln zł, z czego 1,4 mln zł pochodziło od darczyńców internetowych, a niemal 2 mln zł z grantów zagranicznych.

W ostatnich wyborach parlamentarnych przeprowadzała ona szereg operacji mających zniechęcić ludzi do głosowania na kandydatów Zjednoczonej Prawicy. Potężna, rzekomo profrekwencyjna akcja „Idę na Wybory 2023" była w rzeczywistości zakamuflowaną i ograniczoną jedynie do promowania kandydatów przyszłej koalicji agitacją na wielką skalę. „Mamy doświadczenie oddolnej organizacji w setkach miejscowości, zdobyte podczas łańcuchów światła czy strajków kobiet. Wykorzystajmy je dla zmiany. Jeśli chcesz działać z nami podczas wyborów, zgłoś się już teraz. Dostaniesz profesjonalne szkolenie, materiały i wsparcie. Razem możemy zmienić Polskę" – apelowali wówczas członkowie AD.

Walczył z Trumpem, walczy z prawicą

To wówczas produkowano też wysokobudżetowe spoty, w których straszono wojną w wypadku zwycięstwa Zjednoczonej Prawicy. Wtedy ta sprawa przeszła bez echa, a po wyborach zamieciono ją pod dywan.

Nie ma jednak wątpliwości, że wraz z obecną aferą i ten temat powróci.

Ale zainteresowanie Akcji Demokracji nie ograniczało się jedynie do Polski. Jak ujawniliśmy na antenie Telewizji Republika (w programie „Republika Tajnych Służb"), środowisko to planowało w 2024 roku akcję wśród amerykańskiej Polonii, by ta nie głosowała na „prorosyjskich Trumpa i J.D. Vance'a". „Chcemy dotrzeć przed wyborami do osób o polskim pochodzeniu w Ameryce" – apelował Kocjan. I prosił o pieniądze. Jak dowodził, trzeba wspierać Kamalę Harris, bo „stanie ona naprzeciwko wyjątkowo groźnego duetu – skazanego prorosyjskiego przestępcy Donalda Trumpa i dopiero co ogłoszonego kandydata na jego zastępcę, J.D. Vance'a. To fundamentalista, forsujący zakaz aborcji nawet w przypadku gwałtu, który namawia kobiety do pozostawania w przemocowych związkach i mówi wprost, że los Ukraińców i Ukrainek w ogóle go nie interesuje" – pisał Kocjan.

Pieniądze na akcję w USA były zbierane za pomocą platformy crowfundingowej Lundadonate. Za pomocą tej platformy gromadzono także fundusze na inne „akcje" Akcji. Lundadonate to zrzutkowy serwis, z którego korzystają „progresywne" organizacje w Polsce i na świecie. Jak można się domyślać, była to szersza inicjatywa międzynarodówki liberałów, inspirowana przez amerykańskich demokratów, by obrzydzić Trumpa u kolejnych mniejszości w USA. Serwis Lundadonate powiązany jest kapitałowo ze spółką Estratos Digital. O tej ostatniej pisała Wirtualna Polska, że „na jej czele stoi dwóch Węgrów: Ádám Ficsor (minister ds. służb specjalnych w lewicowym rządzie Gordona Bajnaia, czyli z czasów przed epoką Victora Orbána), i Viktor Szigetvar". Jak pisano: „Większościowym udziałowcem Estratosa jest fundusz Higher Ground Labs Fund III LP, powiązany z amerykańską Partią Demokratyczną. Estratos na Węgrzech Orbána spotykał się z zarzutami nielegalnego przetwarzania danych osobowych i ukrywania źródeł finansowania kampanii. W kilku źródłach potwierdziliśmy, że to rzeczywiście Estratos stoi za nielegalnymi reklamami politycznymi dotyczącymi wyborów prezydenckich w Polsce" – pisali autorzy. Mamy tu więc doborowe towarzystwo: antyorbánowskich przedstawicieli węgierskiej bezpieki, amerykańskich antytrumpowych demokratów i moderujące to z Polski środowisko koalicji 13 grudnia, które rękami „aktywistów" prowadzi kampanię poza oficjalnym obiegiem.

Już znając powyższe szczegóły można wyobrazić sobie, z jaką energią Akcja Demokracja przystąpiła do działania w tym roku. Jeszcze w zeszłym tygodniu sam Kocjan na antenie nielegalnie przejętej TVP przechwalał się, że jego organizacja przygotowuje „kampanię proferekwencyjną", która obejmie „bilbordy w całej Polsce".

Operacja prawie się udała

Przed wybuchem afery ze „Stołem dla dorosłych" i „Wiesz jak nie jest" w internecie pojawiły się oficjalne spoty fundacji, które wyświetliły się internautom miliony razy. W jednym z nich przekonywano na przykład, że jeśli prezydentem zostanie Sławomir Mentzen, to w wypadku wojny żołnierze nie będą mieli amunicji bo… kandydat Konfederacji chce obniżyć podatki. W innym, nakręconym w przerażającej scenerii opuszczonego szpitala, zgwałcona kobieta jest informowana, że ze względu na to, iż nie poszła na wybory, wygrał kandydat, który sprawił, że musi urodzić dziecko. Fakt, że oba te spoty widziały miliony internautów (wyświetlały się także jako reklamy), nie mogło to pozostać bez wpływu na decyzje wyborcze przynajmniej niektórych z nich. Będzie to wymagało reakcji.

Ale kluczową operacją, która pogrążyła całe to środowisko, była wspomniana, prowadzona z dwóch fasadowych profili w serwisie Facebook, agitacja za pomocą kilkudziesięciu filmików, których opłacone zasięgi muszą być liczone w milionach wyświetleń. Rzecz kosztowała kilkaset tysięcy złotych, a źródło jej finansowania jest nieznane. Wiadomo za to, że za rekrutację osób do filmów odpowiedzialni byli właśnie ludzie Kocjana, a część z „aktorów" to aktywiści Akcji Demokracja. Między innymi krakowska aktywistka Zielonych, katowicki działacz związany ze środowiskiem zrzeszającym działaczy m.in. Polski 2050 i Ruchu Autonomii Śląska, a także warszawski przedsiębiorca z branży eventowej, uczestnik wieców przeciwko rządom PiS oraz uczestniczka wydarzeń Akcji, prywatnie żona znanego profesora astronomii. Wszyscy oni w stylizowanych na sondy uliczne filmikach szkalowali Mentzena i Nawrockiego, strasząc rzekomymi represjami wobec kobiet i upadkiem Polski po ewentualnym zwycięstwie któregokolwiek z nich.

Już po ujawnieniu tych okoliczności przez nas i dziennikarzy wp.pl pojawił się kuriozalny komunikat rządowego instytutu badawczego NASK (Naukowo-Akademicka Sieć Komputerowa). NASK poinformował, że „Ośrodek Analizy Dezinformacji NASK zidentyfikował reklamy polityczne na platformie Facebook, które mogą być finansowane z zagranicy". W depeszy zaszyto sugestię, że całość sprzyjających Trzaskowskiemu działań to tak naprawdę… wielopoziomowa prowokacja, która ma oczernić kandydata Platformy. Straszono „zewnętrzną ingerencją", a politycy PO pisali nawet o „scenariuszu rumuńskim". Taka opinia była jednak nie do utrzymania. Sam serwis Facebook (spółka META) oznajmił, że spoty nie są finansowane z zagranicy. Sprawa jest kompromitacją także dla samego NASK, który odpowiedzialny jest w teorii za zabezpieczania środowiska internetowego przed operacjami dezinformacyjnymi. Cóż jednak z tego, skoro wspomniany Jakub Kocjan był ostatnio widzialny w siedzibie NASK na spotkaniu dotyczącym „zabezpieczenia wyborów". Był tam również wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski (Lewica)…

Zaangażowani od początku

Choć politycy Koalicji Obywatelskiej, sztab Rafała Trzaskowskiego i on sam usiłowali odcinać się od tej sprawy, nie ma tu mowy o „rosyjskiej ingerencji" ani niczym podobnym, czym chcą odwrócić uwagę.

Nie chodzi tu tylko o relacje towarzyskie czy środowiskowe. Jak potwierdzili dziennikarze „Gazety Polskiej" na podstawie szczegółowych danych z tzw. repozytorium reklam Facebooka, wielu prominentnych polityków koalicji 13 grudnia (m.in. Roman Giertych czy Cezary Tomczyk) publikowało w internecie filmy znajdujące się następnie na podejrzanych profilach jeszcze zanim (!) ruszyła ich płatna promocja na anonimowych stronach. Działo się to pod koniec kwietnia,

Jak się okazało, osoby biorące udział w filmikach były rekrutowane przez środowisko związane z fundacją Akcja Demokracja, której „twarzą" jest Jakub Kocjan.

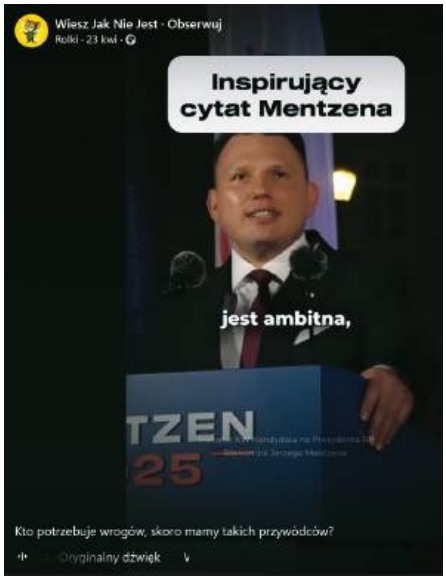

jeszcze przed uruchomieniem kampanii nienawiści, która – jak wynika z danych Facebooka – ruszyła na początku maja. Oznacza to, że mieli oni dostęp do tych materiałów wcześniej i wydaje się to ostatecznym dowodem na prowadzenie nielegalnej kampanii. Co więcej, ten atakujący Nawrockiego spot wyemitowała w tym czasie także nielegalna TVP.info, jak zauważył użytkownik X o nicku @ok_graba, bazującą na hejterskim spocie akcję uliczną przeprowadzili politycy KO.

Wyjaśnić do końca

Ta potężna operacja dezinformacyjna mogłaby – jak poprzednie – pozostać bezkarna za sprawą blokady informacyjnej ze strony mediów III RP. Onet, TVN24 czy nielegalnie przejęta TVP w likwidacji do końca dezinformowały, utrzymując wersję polityków PO mówiącą na przemian o „zagranicznej ingerencji", „próbie zdyskredytowania Trzaskowskiego", a na końcu usiłując odciąć w świadomości odbiorców środowisko Platformy od związków z Akcją Demokracja. Nie stało się tak głównie ze względu na aktywność internautów, ale także dziennikarzy Wirtualnej Polski, Telewizji Republika oraz „Gazety Polskiej" czy Kanału Zero.

Sprawa słusznie oburzyła opozycję – posłowie PiS interweniowali w NASK, a pismo z żądaniem wyjaśnień w tej sprawie wysłała do ABW Kancelaria Prezydenta Andrzeja Dudy. Oburzenia nie krył także Sławomir Mentzen, ale – co jednak interesujące – również tacy politycy jak Szymon Hołownia, Adrian Zandberg czy Paulina Matysiak. „Skandal to mało powiedziane. Sprawę wyborczych przekrętów pod przykrywką kampanii profrekwencyjnej trzeba bezwzględnie wyjaśnić – i liczę, że niezależnie od przynależności partyjnej zgodzą się ze mną parlamentarzyści wszystkich opcji politycznych" – napisała ta ostatnia.

Choć co do tej „zgody" można mieć wątpliwości, to pewne jest, że sprawa nie może pozostać bezkarna, tym bardziej że przed nami najważniejszy moment wyborów. Już teraz można domagać się dymisji szefa NASK Radosława Nieleka, wicepremiera Gawkowskiego czy kłamiącego na temat spotów wiceministra obrony Cezarego Tomczyka. **GP**

RATUSZ TRZASKOWSKIEGO I SZKOLENIA Z BRANIA NARKOTYKÓW

MILIONY ZŁOTYCH DLA POMAGAJĄCYCH ŚCIGANYM ZA NARKOTYKI

Rządzona przez Rafała Trzaskowskiego Warszawa przekazuje miliony złotych fundacjom, które tworzą instrukcje zachowania się podczas zatrzymania przez policję z powodu narkotyków, proponowały pomoc prawną dla ściganych za narkotyki i przekonywały młodych, że warto dobrze dobierać dawki tych środków. Organizacje te, za pieniądze od ratusza, mają realizować zadania przeciwdziałania narkomanii.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

W 2020 roku Rafał Trzaskowski jako prezydent Warszawy chwalił się, że stolica podejmuje wiele działań, aby wesprzeć osoby żyjące z HIV i AIDS, i w tym celu realizuje się różnego rodzaju programy. „Prowadzimy też rozmaite działania, w ramach których informujemy, jakie zachowania mogą być przyczyną zakażenia, jak zapobiegać zakażeniu, a także promujemy testowanie, m.in. współfinansując kampanię »Projekt test«" – pisał Trzaskowski. Te kampanie polegały też na innych działaniach, którymi jednak prezydent Warszawy wcale się nie chwalił.

„Walę w tyłki" i „wciągaj własną rurką"

Wspomniana akcja „Projekt test" jest od dawna współfinansowana przez Warszawę i w założeniu jej cel to upowszechnienie testów na HIV, HCV i kiłę. W ramach akcji wykonywano testy m.in. w warszawskich klubach, rozdawano tam darmowe prezerwatywy. Imprezowiczom przekazywano informacje o substancjach psychoaktywnych dotyczące zachowania bezpieczeństwa przy ich zażywaniu, a także jak sprawdzić, z jaką substancją ma do czynienia osoba zażywająca ją. Te działania prowadzono m.in. w jednym z gejowskich klubów podczas imprezy „Walę w tyłki", co było nawiązaniem do stosunków

FOT. ADOBESTOCK

STOLICA JAK DILER

„Zostałeś zatrzymany za posiadanie niewielkiej ilości na własny użytek? Pamiętaj, że istnieją alternatywy dla karania za posiadanie" – przekonywała PSPN, organizacja współfinansowana przez prezydenta Warszawy.

homoseksualnych. Było to współfinansowane przez Miasto Stołeczne Warszawa.

W stolicy funkcjonowało Centrum Pomocy i Wsparcia After Party FES, które również za pieniądze warszawskich podatników, oprócz terapii uzależnień, prowadziło m.in. porady prawne dla osób mających problem z policją z powodu substancji psychoaktywnych. Porady były darmowe i anonimowe. Instruowano także, jak sprawdzać substancje psychoaktywne za pomocą testów do określenia ich składu.

W jednym z filmów, który powstał w ramach kampanii „Męskie Branie", przekonywano, że warto wiedzieć „jak bezpiecznie się bawić i kiedy definitywnie przestać". Sugerowano, by sprawdzać specjalnymi testami, czy narkotyk nie jest zanieczyszczony, podawano informacje o konkretnych, rzekomo bezpiecznych, dawkach substancji. Jako przykład podano GBL, czyli tzw. krople, sugerując ich przyjmowanie w dawce od 0,5 ml do 1 ml. Mówiono też o innych narkotykach. „Jeżeli zdecydowałeś się wciągać, rób to czystą i własną rurką lub zwijką. Nigdy banknotem" – przekazano w filmie, w którym także przekonywano, że zadaniem tej produkcji nie jest propagowanie zażywania substancji psychoaktywnych. Podobnie inicjatywa After Party FES rozpowszechniała materiały o dawkowaniu różnych narkotyków, m.in. mefedronu (0,75 mg na 1 kg masy ciała).

Ograniczenie szkód czy wymówka?

Miasto Stołeczne Warszawa promuje politykę tzw. redukcji szkód. Ma ona polegać na akceptacji tego, że wielu ludzi świadomie przyjmuje narkotyki i podejmuje ryzykowne zachowania. W tej sytuacji instytucje mają skupiać się głównie na ograniczeniu szkód z tym związanych, a nie na zniechęcaniu do brania narkotyków i karaniu. Tak zwana redukcja szkód jest wykorzystywana przez terapeutów wobec pacjentów, u których ze względu na stan zdrowia niemożliwe jest uzyskanie pełnej abstynencji. Jednak według części ekspertów może to prowadzić do tego, że osoby uzależnione wcale nie będą dążyć do porzucenia nałogu. Skupianie się wyłącznie na redukcji szkód bywa też wykorzystywane przez narkomanów jako wymówka od abstynencji.

„Nie poddawaj się karze"

6 maja tego roku Polska Sieć Polityki Narkotykowej (PSPN) zachęcała w mediach społecznościowych do skorzystania z jej wsparcia dla osób zatrzymanych przez policję z powodu niewielkiej ilości narkotyków. „Zostałeś zatrzymany za posiadanie niewielkiej ilości na własny użytek? Pamiętaj, że istnieją alternatywy dla karania za posiadanie. Jeśli zostałeś złapany, pod żadnym pozorem nie poddawaj się karze! Żądaj zastosowania wobec Ciebie alternatywnego rozwiązania" – przekonywała PSPN. „Nie wiesz, w jaki sposób napisać lub złożyć wniosek? Pomożemy Ci w tym" – proponowała organizacja współfinansowana przez warszawski ratusz.

Podobne materiały o tym, jak zachowywać się podczas zatrzymania przez policję z powodu narkotyków, rozpowszechniała także Fundacja Edukacji Społecznej (FES). „Powiedz, że jesteś okazjonalnym użytkownikiem i nie masz problemów z narkotykami. Jeżeli jesteś osobą uzależnioną, natychmiast o tym powiedz. Policja i prokuratura mają obowiązek traktować osoby uzależnione od narkotyków w sposób szczególny. Dodaj, że nie zamierzałeś się z nikim dzielić narkotykami i zamierzałeś ich użyć niezwłocznie, np. po powrocie do domu" – zalecano w specjalnej ulotce. „Zatrzymała Cię policja i potrzebujesz porady prawnej? Skontaktuj się z nami, a my umówimy Ci bezpłatną konsultację z prawnikiem!" – napisano w materiale rozpowszechnianym kilka lat temu w mediach społecznościowych przez wspomniany wcześniej projekt After Party FES.

„Jeżeli masz przy sobie narkotyki na swój własny użytek i nie zamierzałeś z nikim się nimi dzielić, stanowczo to podkreślaj. Posiadasz je na jednorazowy użytek, chciałeś je właśnie zażyć. Nie wdawaj się w niepotrzebne dyskusje z policją. Nie udzielaj odpowiedzi na dodatkowe pytania" – czytamy w publikowanych poradach. „Zawsze żądaj od prokuratora umorzenia postępowania z uwagi na niską społeczną szkodliwość popełnionego przez ciebie czynu" – sugerują autorzy instrukcji.

Miliony złotych od ratusza

Z zarządzeń prezydenta Warszawy wynika, że duże pieniądze na walkę z uzależnieniami trafiają właśnie do powyższych środowisk, które podkreślają, że celem ich działań jest przede wszystkim redukcja szkód. Sprzeciwiają się też m.in. karaniu za posiadanie narkotyków, a także wspierają środowiska drag queen oraz inne związane z LGBT.

Wspomniana PSPN otrzymała spore kwoty od ratusza na zadania mające przeciwdziałać narkomanii. W latach 2022–2024 było to prawie 308 tys. zł i prawie 600 tys. zł na lata 2024–2027. Także w ostatnich latach FES otrzymywała od warszawskiego ratusza ogromne kwoty na cele związane z przeciwdziałaniem narkomanii. W latach 2022–2023 na zadanie „Świadomi młodzi" – 104 tys. zł, a 600 tys. zł w latach 2023–2024 na zadanie #Wisła 23/24. Dotyczyło ono prowadzenia „edukacji publicznej z zakresu przeciwdziałania uzależnieniom". Dla FES na lata 2024–2026 przewidziano 1,1 mln zł na „poradnictwo okołotestowe związane z testowaniem na obecność HIV". Z kolei na zadanie „Projekt Test Edukacja" FES dostała 380 tys. zł na lata 2024–2026.

W ubiegłym roku powstała Fundacja na Rzecz Zdrowia Splot, dla której w wyniku konkursu na lata 2025–2026 przewidziano 688 tys. zł na zadanie #WisłaSPLOT, które ma polegać na prowadzeniu „edukacji publicznej z zakresu przeciwdziałania uzależnieniom na terenie m.st. Warszawy". Prezesem Fundacji jest Natalia Juszczak, która wcześniej była koordynatorem właśnie projektu After Party FES. **GP**

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

FINANSOWE TAJEMNICE PARTYJKI NOWACKIEJ

UŚMIECHNIĘTA SZALUPA DLA WYBRAŃCÓW Z LEWICY I POLSKI 2050

Mimo że liczy zaledwie kilkudziesięciu członków, współrządzi Polską, inkasuje setki tysięcy złotych subwencji, a jej liderka – Barbara Nowacka – zasiada na fotelu ministra edukacji narodowej. Inicjatywa Polska, wchodząca w skład Koalicji Obywatelskiej, to bezpośrednie zaplecze Platformy Obywatelskiej, wspierane przez Rafała Trzaskowskiego, które już wkrótce może przyjąć w swoje szeregi członków innych koalicyjnych ugrupowań.

Pięćdziesięcioletnia Barbara Nowacka, minister edukacji narodowej, należy do wąskiego grona najbardziej zaufanych ludzi Rafała Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy, wiceszefa Platformy Obywatelskiej i kandydata tego ugrupowania na urząd prezydenta RP. W przypadku jego wygranej – jak wskazują źródła „GP" – może objąć fotel szefa Kancelarii Prezydenta albo zostać namaszczona na prezydenta stolicy. Zresztą przedstawiciele kierowanej przez nią partii Inicjatywa Polska od początku mogą liczyć na synekury w stołecznym samorządzie, kierowanym przez Trzaskowskiego. Mimo że ugrupowanie liczy zaledwie kilkudziesięciu członków, współrządzi też Polską. Inicjatywa Polska wraz z Platformą Obywatelską, Zielonymi i Nowoczesną tworzy Koalicję Obywatelską, uczestnicząc aktywnie w kampaniach przeciwko PiS. Od początku partia Nowackiej odgrywała istotną rolę w politycznym planie Donalda Tuska na przejęcie

POWIĄZANIA

Od początku Inicjatywa Polska mogła liczyć na wsparcie Rafała Trzaskowskiego. Zresztą Nowacka należy do grona jego zaufanych osób, odgrywa też kluczową rolę w jego sztabie wyborczym. Dzięki temu członkowie jej ugrupowania mogą liczyć na synekury w warszawskim samorządzie.

FOT. MICHAŁ TULIŃSKI/FORUM

władzy w Polsce, a obecnie jej zadaniem – jak wynika z ustaleń „GP" – będzie przyjmowanie w swoje progi polityków opuszczających szeregi koalicjantów – głównie Lewicy i Polski 2050. Dzięki temu to kanapowe ugrupowanie może liczyć na dopływ pieniędzy, głównie z subwencji sięgającej rocznie ponad 100 tys. zł. „Gazeta Polska" przyjrzała się finansom ugrupowania Nowackiej.

Inicjatywa dla byłych działaczy SLD

Barbara Nowacka w polityce obecna jest od lat. Podobnie jak jej matka – Izabela Jaruga-Nowacka (zginęła w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 roku) – była działaczką Unii Pracy. Potem związała się z Twoim Ruchem Janusza Palikota, który wraz z innymi lewicowymi partiami w 2015 roku utworzył koalicyjny komitet wyborczy Zjednoczona Lewica. Jednym z jego liderów była właśnie Nowacka. Do Sejmu jednak nie weszła. W wyborach parlamentarnych Zjednoczona Lewica nie przekroczyła bowiem progu wyborczego. Nowacka zaczęła wówczas budować stowarzyszenie Inicjatywa Polska, które w połowie 2019 roku przekształciło się w partię polityczną. Jednak już wcześniej, podczas wyborów samorządowych w 2018 roku – jeszcze jako stowarzyszenie – dołączyła do Koalicji Obywatelskiej. Działacze Inicjatywy Polskiej z jej list kandydowali w 2019 roku do Sejmu. Dzięki temu mandat poselski oprócz Nowackiej zdobyli byli politycy SLD: Dariusz Joński, obecnie europoseł KO, Grzegorz Napieralski, dziś już członek PO, a także Katarzyna Piekarska. Ze sprawozdania finansowego Inicjatywy Polskiej za 2019 rok wynika, że było to możliwe dzięki wsparciu finansowemu Platformy Obywatelskiej.

Jak Platforma sponsorowała Nowacką i Jońskiego

Formalnie partia Inicjatywa Polska została zarejestrowana 4 czerwca 2019 roku, nieco ponad cztery miesiące przed wyborami parlamentarnymi (odbyły się 13 października 2019 roku). Początkowo miała siedzibę w lokalu numer 4 w bloku na warszawskiej Pradze-Południe przy ul. Londyńskiej 9 (obecnie ugrupowanie mieści się w kamienicy przy Nowym Świecie 39). Ze sprawozdania finansowego wynika, że przychód ugrupowania Nowackiej w 2019 roku wynosił 8347 zł, z tego nieco ponad 2 tys. zł stanowiły składki członkowskie, a ponad 6 tys. zł darowizny. Jednocześnie Komitet Wyborczy Inicjatywy Polskiej nie dysponował żadnymi środkami. Jak więc Nowacka i jej ekipa sfinansowali kampanię wyborczą, która dała kilku członkom partii mandaty w parlamencie? Była ona całkowicie sfinansowana ze środków Platformy Obywatelskiej, którą kierował wówczas Grzegorz Schetyna. Wydatki kampanijne członków Inicjatywy Polskiej – m.in. Nowackiej i Jońskiego – były wliczone w działalność Komitetu Wyborczego Koalicji Obywatelskiej, którego budżet w 2019 roku wynosił nieco ponad 30 mln zł. Środki pochodziły przede wszystkim z Funduszu Wyborczego PO – 29 947 332,04 zł. Pozostałe ugrupowania – Nowoczesna i Partia Zielonych – wpłaciły odpowiednio: 1,7 tys. zł i 279 740 zł. Sprawa finansowania w 2019 roku kampanii wyborczej członków Inicja-

tywy Polskiej może budzić wątpliwości. „Gazeta Polska Codziennie" ujawniła, że ubiegających się wówczas o mandaty poselskie Nowackiej i Jońskiego miał wspierać Andrzej R., podszywający się pod radcę prawnego przestępca, skazany w 2022 roku na sześć lat więzienia za oszustwa. Ani Joński, ani Nowacka nie odnieśli się do pytań dotyczących ich relacji z R. oraz jego związków z Inicjatywą Polską.

PKW: Uchybienie na 54 tys. zł

W 2020 roku przychody partii Nowackiej wydatnie wzrosły. Inicjatywa Polska dysponowała wówczas kwotą niespełna 84 tys. zł. Z tego blisko 8 tys. zł stanowiły składki członkowskie i darowizny, a ponad 75,7 tys. zł subwencja. W kolejnych latach jej wysokość urosła. W 2021 roku przekroczyła 100 tys. zł, a przychody ze składek i darowizn wyniosły ponad 7,7 tys. zł. Niemal identyczne przychody partia Nowackiej zanotowała w 2022 roku. Kwota subwencji – podobnie jak przed rokiem – wyniosła ponad 100 tys. zł, jednak z tytułu składek i darowizn na konto partii Nowackiej wpłynęło o ponad tysiąc złotych mniej niż w 2021 roku. Kluczowy okazał się rok 2023. To właśnie wówczas, jesienią, odbyły się wybory parlamentarne, które doprowadziły do objęcia władzy w Polsce przez Koalicję Obywatelską, Trzecią Drogę i Lewicę. W 2023 roku przychody Inicjatywy Polskiej wyniosły ponad 263 tys. zł. Z tego ponad 163 tys. zł to były darowizny i składki członkowskie. Tym razem kampania przedstawicieli Inicjatywy Polskiej była prowadzona ze środków Funduszu Wyborczego tego ugrupowania. Ze sprawozdania znajdującego się w PKW wynika, że w 2023 roku znalazło się na nim blisko 288 tys. zł, z tego ponad 224 tys. zł trafiło na Fundusz Wyborczy Koalicji Obywatelskiej. PKW miało jednak wątpliwości co do tego punktu sprawozdania.

Okazało się bowiem, że z konta Komitetu Wyborczego partii Nowackiej na rachunek Komitetu Wyborczego KO trafiło faktycznie 278 600 zł. Jednak 6 października 2023 roku, czyli półtora tygodnia przed wyborami parlamentarnymi, kwota ta została wypłacona, a cała transakcja opisana jako „zwrot omyłkowo wpłaconych środków na rachunek Koalicyjnego Komitetu Wyborczego Koalicja Obywatelska PO.N. iPL Zieloni". PKW zakwalifikowała tę transakcję jako wydatkowanie na cele niezwiązane z wyborami. Zostało to jednak zakwalifikowane jako uchybienie niepowodujące odrzucenia sprawozdania komitetu wyborczego KO. Kwota 54 tys. zł nie przekraczała bowiem 1 proc. ogólnej kwoty przychodów.

Dojście Inicjatywy Polskiej do władzy przełożyło się na większe przychody ugrupowania. W ubiegłym roku na konta partyjne wpłynęło ponad 500 tys. zł. Z tego ponad 260 tys. zł wyniosła subwencja.

Wzrost subwencji, władza i stanowiska

Członkowie Inicjatywy Polskiej aktywnie uczestniczyli w kampanii wymierzonej w PiS. Wiceszef ugrupowania Dariusz Joński stworzył duet z Michałem Szczerbą, posłem PO, mającym być młotem na PiS. Na wspólnych konferencjach prasowych ujawniali rzekome nadużycia za rządów tego ugrupowania. Po przejęciu władzy w Polsce przez Koalicję Obywatelską, Trzecią Drogę i Lewicę Szczerba stanął na czele sejmowej komisji śledczej ds. afery wizowej. Potem wraz z Jońskim wystartował w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Obydwaj zdobyli mandaty. Z kolei w zaprzysiężonym 13 grudnia 2023 roku rządzie Donalda Tuska tekę ministra edukacji narodowej objęła Barbara Nowacka. Dojście Inicjatywy Polskiej do władzy przełożyło się również na większe przychody ugrupowania. Ze sprawozdania finansowego za 2024 rok wynika, że w ubiegłym roku na konta partyjne wpłynęło ponad 500 tys. zł. Z tego ponad 260 tys. zł wyniosła subwencja.

Kilkudziesięciu członków i formularz kontaktowy

Od początku Inicjatywa Polska mogła liczyć na wsparcie Rafała Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy. Zresztą Nowacka należy do grona jego zaufanych osób, a obecnie odgrywa kluczową rolę w jego sztabie wyborczym. Dzięki temu członkowie jej ugrupowania mogą liczyć na synekury w warszawskim samorządzie. Skarbnikiem Inicjatywy Polskiej jest Katarzyna Osowiecka, która w połowie 2021 roku została powołana na prezesa Zarządu Pałacu Kultury i Nauki, spółki podległej warszawskiemu ratuszowi. Z kolei wchodząca w skład zarządu Inicjatywy Polskiej Anna Uzdowska-Gacek jest kierownikiem pływalni przy ul. Lindego 20 w Warszawie, należącej do Centrum Rekreacyjno-Sportowego Bielany, podległego stołecznemu ratuszowi.

Jednak – jak wynika z nieoficjalnych informacji „GP" – ugrupowanie Nowackiej ma też odegrać kluczową rolę w planie Donalda Tuska osłabiającym koalicjantów. To właśnie do Inicjatywy Polskiej ma przejść kilku parlamentarzystów Lewicy oraz Polski 2050 po planowanej po wyborach prezydenckich rekonstrukcji rządu. Część naszych źródeł wskazuje, że jedną z takich osób może być Krzysztof Gawkowski, wicepremier i minister cyfryzacji. Zresztą bardzo dobrze zna on Nowacką. W przeszłości prowadził zajęcia m.in. w Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych, której założycielem i rektorem jest Jerzy Nowacki, ojciec szefowej MEN. Nie wiadomo jednak, jak liczna jest obecnie partia Nowackiej. Na koniec 2022 roku posiadała zaledwie 69 członków. Choć Inicjatywa Polska wskazywała jednocześnie, że ma kilka tysięcy sympatyków. Postanowiliśmy więc zapytać nie tylko o liczbę członków ugrupowania, lecz także o kwestie finansowe. Na stronie ugrupowania próżno jednak szukać adresu e-mail. Wysłaliśmy więc pytania poprzez formularz kontaktowy. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi. **GP**

Sklep Gazety Polskiej POLECA

TRZY KSIĄŻKI – JEDNA PODRÓŻ: PRZEZ WIARĘ, ŚWIAT I LUDZKIE SERCE

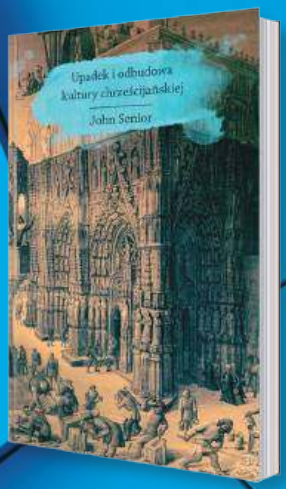

UPADEK I ODBUDOWA KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ
JOHN SENIOR

Przenikliwa analiza współczesnego kryzysu duchowego i kulturowego Zachodu. Autor, amerykański pedagog i filozof, wskazuje na konieczność powrotu do klasycznych wartości chrześcijańskich jako fundamentu odnowy społeczeństwa.

Format: 128x195 mm | **Liczba stron:** 668 | **Oprawa:** miękka

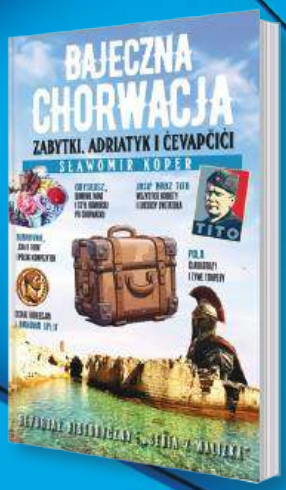

BAJECZNA CHORWACJA. ZABYTKI, ADRIATYK I CEVAPCICI
SŁAWOMIR KOPER

Barwny reportaż historyczny, który przenosi czytelnika w fascynującą podróż po Chorwacji – kraju o bogatej historii, kulturze i smakach. Książka stanowi część cenionej „serii z walizką", w której autor łączy osobiste doświadczenie z głęboką wiedzą historyczną.

Format: 150x230 mm | **Liczba stron:** 396 | **Oprawa:** miękka

TYTUŁ TYGODNIA

WYJĄTKOWA KSIĄŻKA W WYJĄTKOWEJ CENIE!

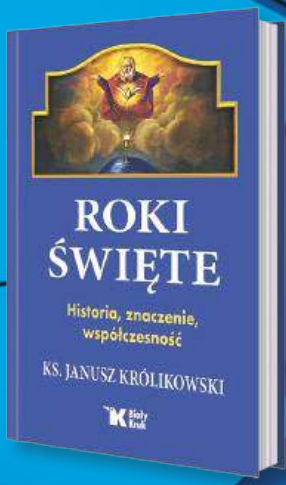

CENA PROMOCYJNA **50 zł** ~~69 zł~~

ROKI ŚWIĘTE KS. JANUSZ KRÓLIKOWSKI

Wyjątkowa podróż przez święty rytm roku liturgicznego, ukazująca duchowe bogactwo i sens przeżywanych okresów i uroczystości. Autor – teolog i liturgista – z pasją i głębią tłumaczy, jak przez święta, wspomnienia i czas łaski Kościół prowadzi nas do spotkania z Chrystusem. To książka, która pomaga zrozumieć liturgię nie tylko umysłem, ale i sercem – idealna do osobistej refleksji i modlitewnego przeżywania roku kościelnego.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 248 | **Oprawa:** twarda

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl
sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Sędziowie – bohaterowie. Komuna wyrzuciła ich z zawodu, w III RP karier nie zrobili

ICH HISTORIE POWINNI POZNAĆ MŁODZI PRAWNICY

FOT. JACEK MARCZEWSKI / FORUM

Hubert Błaszczyk, Grzegorz Długi, Andrzej Jacko – trzech sędziów, którzy podczas stanu wojennego działali w antykomunistycznej opozycji. Nie tylko zostali wyrzuceni z zawodu, lecz także doświadczyli innych represji. Za to kariery w III RP zrobili ci, którzy skazywali działaczy Solidarności. Niektórzy nawet zostali prezesami Sądu Najwyższego. – Ta jawna podłość oburza każdego przyzwoitego człowieka – mówi „GP" dr Konrad Wytrykowski, sędzia SN w stanie spoczynku.

Grzegorz
Broński
albicla.com/GrzegorzBronski

Ilu sędziów – czynnych w okresie stanu wojennego – sprzeciwiło się komunistycznej władzy? – To bardzo małe grono. Jeżeli wziąć pod uwagę najdrobniejsze objawy niesubordynacji, to wystarczyłoby palców rąk, aby wymienić wszystkich. Natomiast jeśli chodzi o poważniejsze działania, było ich zaledwie trzech – mówi „Gazecie Polskiej" sędzia dr Jakob Maziarz, który przeprowadził tytaniczną pracę, badając archiwa w całej Polsce, aby odnaleźć ich historie. – Tylko oni podjęli działalność otwarcie opozycyjną – podkreśla.

Sędziowie w opozycji

Grzegorz Długi został asesorem ówczesnego Sądu Powiatowego w Mikołowie w listopadzie 1981 roku, a kilka tygodni później junta Wojciecha Jaruzelskiego ogłosiła stan wojenny. W nocy z 16 na 17 grudnia Długi pojawił się przed kopalnią „Wujek" w Katowicach, czyli tuż po krwawej pacyfikacji przeprowadzonej przez wojsko i ZOMO, podczas której zamordowano dziewięciu górników. 26-letni asesor został zatrzymany, w jego samochodzie znaleziono „maszynę do pisania, papier maszynowy oraz ulotki o treści antypaństwowej". Natychmiast uruchomiono cały aparat przeciwko młodemu prawnikowi.

„Sprawa ta jest jedynym odnalezionym przeze mnie przypadkiem otwarcie antysystemowej postawy sędziego w okresie Polski Ludowej. Owszem, były jeszcze inne sprawy o charakterze politycznym, za które obwinieni ponieśli najsurowsze kary, ale tylko Długi, spośród kilkunastu tysięcy sędziów Polski Ludowej, otwarcie wzywał do obalenia istniejącego systemu" – czytamy w projekcie

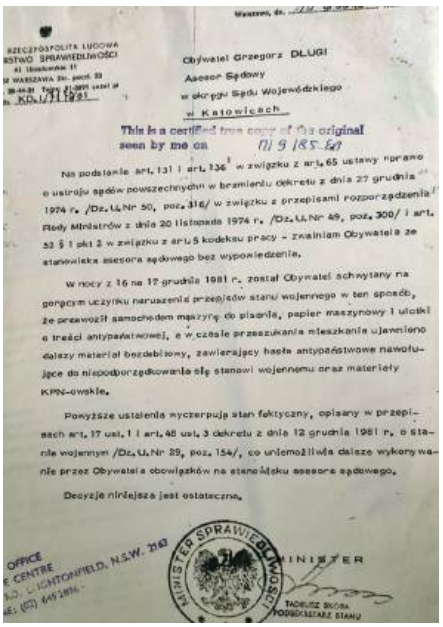

Obywatel Grzegorz DŁUGI
Asesor Sądowy
w okręgu Sądu Wojewódzkiego
w Katowicach

This is a certified true copy of the original seen by me on 11 9 1985

Na podstawie art. 131 i art. 136 w związku z art. 65 ustawy prawo o ustroju sądów powszechnych w brzmieniu dekretu z dnia 27 grudnia 1974 r. /Dz. U. Nr 50, poz. 316/ w związku z przepisami rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 20 listopada 1974 r. /Dz. U. Nr 49, poz. 300/ i art. 52 § 1 pkt 2 w związku z art. 5 kodeksu pracy – zwalniam Obywatela ze stanowiska asesora sądowego bez wypowiedzenia.

W nocy z 16 na 17 grudnia 1981 r. został Obywatel schwytany na gorącym uczynku naruszenia przepisów stanu wojennego w ten sposób, że przewoził samochodem maszynę do pisania, papier maszynowy i ulotki o treści antypaństwowej, a w czasie przeszukania mieszkania ujawniono dalszy materiał bezdebitowy, zawierający hasła antypaństwowe nawołujące do niepodporządkowania się stanowi wojennemu oraz materiały KPN-owskie.

Powyższe ustalenia wyczerpują stan faktyczny, opisany w przepisach art. 17 ust. 1 i art. 48 ust. 3 dekretu z dnia 12 grudnia 1981 r. o stanie wojennym /Dz. U. Nr 29, poz. 154/, co uniemożliwia dalsze wykonywanie przez Obywatela obowiązków na stanowisku asesora sądowego.

Decyzja niniejsza jest ostateczna.

MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI
MINISTER
TADEUSZ SKORA
PODSEKRETARZ STANU

Podpisany przez PRL-owskiego ministra sprawiedliwości dokument, na mocy którego Grzegorz Długi został zwolniony ze stanowiska asesora sądowego za naruszenie przepisów stanu wojennego (działalność antypaństwową).

książki sędziego Maziarza, która wkrótce znajdzie się w księgarniach.

Andrzej Jacko orzekał w Sądzie Rejonowym w Wodzisławiu Śląskim. Jak czytamy w archiwalnych dokumentach: „(…) zatrzymany został przez funkcjonariuszy MO w czasie naklejania (…) plakatów o treści antypaństwowej, antypartyjnej i antysojuszniczej". „Tym samym utracił rękojmię do należytego wykonywania obowiązków sędziego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej" – stwierdziło Ministerstwo Sprawiedliwości, a Rada Państwa błyskawicznie odwołała go ze stanowiska sędziego.

Hubert Błaszczyk był sędzią w Świebodzinie (Lubuskie). Od sierpnia 1981 roku budował lokalne struktury Solidarności, a po wprowadzeniu stanu wojennego działał w pod-

ziemiu. Wpadł w kwietniu 1982 roku, zatrzymany przez Służbę Bezpieczeństwa, a kara – po procesie w trybie doraźnym – była surowa: cztery lata pozbawienia wolności. „Według pisemnego uzasadnienia wyroku, sędzia Błaszczyk miał uczestniczyć w nielegalnej działalności związkowej, w ramach której pod pseudonimem Konar opracowywał i sporządzał komunikaty do prasy podziemnej. Miały one zawierać »fałszywe wiadomości dotyczące stosowania przez władzę terroru i represji w stosunku do ludności«, które cechowała »realna zdolność do wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów«. Jak ocenił sąd: »To już nie są ulotki, to są już czynności zmierzające do zbrodni i tego nie można tolerować i bagatelizować«" – wspominał na łamach „GP" dr Konrad Wytrykowski, sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku.

Oczywiście, został także wyrzucony z grona sędziów.

Na czarnej liście

Komunistyczne władze do końca PRL czujnie ich obserwowały, oni jednak nigdy nie dali się złamać.

Długi został internowany, później tymczasowo aresztowany, ale po odzyskaniu wolności kontynuował działalność opozycyjną, za co spotykały go dalsze represje. W końcu wyjechał do Australii.

Szczególnie mocno ucierpiał Błaszczyk, a przede wszystkim jego najbliżsi. „W momencie skazania był żonaty, miał dwoje dzieci w wieku 2 i 5 lat. Do dziś ze wzruszeniem wspomina widzenia z rodziną w zakładzie karnym, gdy córka, zmęczona podróżą, spała na jego kolanach, a syn brał go za rękę, mówiąc: »Idziemy, tata, wychodzimy«" – relacjonował dr Wytrykowski. Błaszczyk konsekwentnie odmawiał podpisania wniosku do Rady Państwa o akt łaski. W więzieniu spędził półtora roku, wyszedł wcześniej na wolność, bo objęła go amnestia. Nadal jednak go szykanowano, esbecy stale go inwigilowali, nie pozwolono mu pracować jako radca prawny czy nawet otworzyć biura pisania podań. Nierzadko pozostawał bez środków do życia, właściwie był bezrobotny, choć rzekomo w PRL-u tacy nie istnieli. W 1987 roku wyemigrował do Australii, gdzie na utrzymanie rodziny ciężko pracował fizycznie.

Konferencja

27 maja w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL (ul. Rakowiecka 37, Warszawa) odbędzie się konferencja naukowa „Złudzenie niezawisłości. Sądy w państwie nieprawoządnym". Jej najważniejszymi gośćmi będą Hubert Błaszczyk, Grzegorz Długi, Andrzej Jacko. „Przybliży losy ludzi wydalonych wprawdzie ze służby sędziowskiej, których jednak komunistyczny reżim nie zmusił do podporządkowania się dekretowi o stanie wojennym" – zapewniają organizatorzy.

Natomiast Jacko trafił na prowincję, gdzie przez dziesięć lat pracował jako radca prawny.

Nadal obrażani!

Losy trzech sędziów, którzy w stanie wojennym sprzeciwili się komunistycznej władzy, różnie potoczyły się w III RP.

Jacko wprawdzie wrócił w 1990 roku do orzekania, ale sędziowskiej kariery nie zrobił – do końca zawodowej aktywności pracował w sądzie rejonowym na Śląsku. Długi jest adwokatem. Najpierw trafił do dyplomacji, będąc konsulem w Chicago i Waszyngtonie, później zdecydował się na karierę polityczną. W wyborach parlamentarnych w 2015 roku kandydował do Sejmu z listy Kukiz'15 i uzyskał mandat posła. W następnych wyborach nie startował. Natomiast Błaszczyk od dziesięcioleci bardzo aktywnie działa w organizacjach polonijnych w Australii. Do zawodu prawniczego nigdy nie wrócił, choć wyrok skazujący został w 1994 roku zmieniony – opozycjonistę uniewinniono, ale nie przywrócono do służby sędziowskiej.

Coś ich jednak łączy. – Byłem bardzo zaskoczony, że ich historie są kompletnie nieznane nawet w środowisku sędziowskim – podkreśla dr Maziarz. – Myślę, że w tej sprawie nie chodzi o jakieś zadośćuczynienie czy honorowanie – absolutnie wystarczająca jest pamięć o tym, że ich postawa może być uniwersalnym wzorcem, niezależnie od tego, jakie mamy czasy.

Zamiast tego dochodziło do sytuacji absolutnie skandalicznych. Chociażby kilka miesięcy temu Olimpia Barańska-Małuszek, pochodząca z Lubuskiego prominentna działaczka Iustitii, napisała o Błaszczyku: „To jakiś prawicowy troll".

Skazywali – zostali prezesami

Co wyjątkowo bulwersuje, w III RP kariery w sądownictwie bardzo często zrobili ci, którzy w stanie wojennym skazywali opozycjonistów. Chociażby rzecznik dyscyplinarny, który domagał się ukarania Jacko, został pierwszym w latach 90. prezesem Sądu Apelacyjnego w Katowicach. Lista podobnych przykładów jest bardzo długa.

W ostatnich latach najgłośniejsza była sprawa Józefa Iwulskiego, który został nawet prezesem Sądu Najwyższego. Jak ujawniła „Gazeta Polska", w stanie wojennym skazywał on opozycjonistów, m.in. na więzienie za kolportaż ulotek. Prokurator Instytutu Pamięci Narodowej chciał mu postawić zarzut zbrodni komunistycznej, ale zablokowano procedurę uchylenia immunitetu. Iwulski przeszedł w stan spoczynku i korzysta ze wszystkich przywilejów.

– To są sędziowie [Błaszczyk, Długi, Jacko – przyp. red.], którzy nie dali się złamać juncie generała Jaruzelskiego. Tego samego, który był patronem Okrągłego Stołu i który, ręka w rękę z partyjną KRS, w 1990 roku wręczał nominacje całemu składowi „odnowionego" Sądu Najwyższego. Dlatego nie może dziwić, że wolna Polska zapomniała o takich bohaterach jak Hubert Błaszczyk, a dopieszczała sędziów stanu wojennego, którzy skazywali takich ludzi jak Hubert Błaszczyk czy Andrzej Jacko. Wspierała i chroniła przestępców sądowych, którym w Izbie Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego uchylałem immunitety – tłumaczy dr Wytrykowski. – Ta jawna podłość zdecydowanie oburza każdego przyzwoitego człowieka. Dlatego uważam, że krzywdy powinny zostać naprawione. Czekam na przywrócenie Huberta Błaszczyka do służby sędziowskiej. O jego postawie powinno się uczyć na aplikacjach prawniczych jako sędziego, który „zachował się, jak trzeba" – podkreśla. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

NASZE ZWYCIĘSTWO

Dawid
Wildstein

Niezależnie od ostatecznego wyniku, ta kampania prezydencka przejdzie do historii. Z wielu przyczyn. Przede wszystkim z powodu brudnych zagrań obecnej władzy. Jej ostentacja w łamaniu prawa, to, jak zgwałciła nasze państwo – zarówno jeśli chodzi o wypływ danych z ankiet bezpieczeństwa ABW, jak i działań NASK, dezinformujących społeczeństwo w sprawie hejterskiej kampanii wymierzonej w Nawrockiego, to rzeczy niebywałe nawet jak na wyjątkowo marne standardy III RP. Konsekwencje tych przestępstw zostaną z nami jeszcze przez lata. Niezależnie od tego, kto zwycięży, będą świadectwem tego, jak dziurawe jest nasze państwo, jak nie można mu ufać. Jest jednak i inny, znacząco bardziej pozytywny wniosek z tych wyborów. Na własne oczy widzieliśmy, do czego prowadzą głupota, tępa, bezrefleksyjna agresja i pycha władzy. Przecież Trzaskowski miał de facto wszystko. Cały aparat państwa, cyngli gotowych na każdą podłość, szczelny kordon sprzedanych mediów wokół siebie. A mimo wszystko nie może być pewny wygranej, a jego poparcie topnieje. Nie znaczy to oczywiście, że możemy być spokojni o wynik tych wyborów, jednak sam fakt, że doszło do wyrównanej walki kandydatów, jest już gigantycznym sukcesem opozycji, zważywszy na nierównowagę sił. Widać tu pewien ciekawy paradoks. Z jednej strony ujawniane patologie uśmiechu pokazują, w jak głębokim kryzysie demokracji jesteśmy. Jednocześnie to, że potrafimy z nimi walczyć, pokazuje naszą siłę. Weźmy pod uwagę ostatni skandal związany z hejterską, łamiącą prawo kampanią wymierzoną w Nawrockiego. Mimo milczenia wszystkich mediów na pasku władzy, udało się przebić z nią do świadomości społecznej do tego stopnia, że Trzaskowski i jego ludzie, ba, nawet ludzie tacy jak Hołownia, musieli zacząć się z tego tłumaczyć. To nasza zasługa – nie tylko opozycyjnych telewizji czy gazet, lecz głównie milionów obywateli, którzy nie zgadzając się na to bezprawie, głośno o nim mówią. Zważywszy, jak gigantyczne środki ma obecna władza, jest to naprawdę nasze wielkie zwycięstwo. **GP**

Z jednej strony ujawniane patologie uśmiechu pokazują, w jak głębokim kryzysie demokracji jesteśmy. Jednocześnie to, że potrafimy z nimi walczyć, pokazuje nasza siłę.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

SKANDAL PRZEDWYBORCZY

Dosłownie dwa dni przed ciszą wyborczą NASK, czyli państwowy instytut stojący na straży internetu, obudził się, że od tygodni w mediach społecznościowych trwała w najlepsze hejterska kampania polityczna. Za pieniądze dużo większe niż wydawały na internetową reklamę poszczególne sztaby, niewiadomego pochodzenia profile agitowały za Trzaskowskim, a oczerniały kandydatów prawicowych. Tymczasem okazało się, że za jedną z takich kampanii stał szef lewackiej Akcji Demokracja, Jakub Kocjan, który – jak się zupełnie przypadkiem składa – jest pupilkiem Platformy i aktywnym uczestnikiem wszystkich antypisowskich inicjatyw. Sztab Trzaskowskiego momentalnie się od tego odciął, salwując się rytualnym oskarżeniem o „ruskiej propagandzie". Problem w tym, że hejterskie filmy od Akcji Demokracja politycy i ministrowie rządu Tuska udostępniali na swoich stronach jeszcze… zanim nawet ich zleceniodawcy zapłacili za ich reklamę. Będzie z tego gruby skandal, zobaczycie.

ZŁOTE myśli #TrzaskNASK

Szymon Janus
@sjanus_pl
Głupia sprawa. Wiecie, że tydzień temu w NASK-u, który dzisiaj „ostrzegał o możliwej ingerencji w wybory", był niejaki Jakub Kocjan, prezes Akcja Demokracja, która odpowiada przynajmniej za 1, a prawdopodobnie za 2 z 3 hejterskich, dehumanizujących i prawdopodobnie nielegalnych materiałów wyborczych, na które w ostatnich tygodniach wydano setki tysięcy pln w interesie PO i Rafała Trzaskowskiego?

Michał Dworczyk
@michaldworczyk
Uśmiechnięta Polska w pełnej krasie. Jeden, wielki skandal.

Szymon Jadczak
@SzJadczak
NASK kłamał w sprawie ingerencji w wybory. Mieli nas chronić przed dezinformacją, a sami dezinformują. Chyba czas na dymisje.

Generał Kiszczak
@GenKiszczak
Jakub Kocjan stojący za hejterskimi spotami atakującymi Mentzena i Nawrockiego oraz... obecna wiceminister sprawiedliwości Ejchart-Dubois – ta od szybkiego wsadzania opozycji. W tle spółki państwowe płacące za hejterskie kampanie. Oni bardzo potrzebują, żeby system się domknął.

W DRUGIM WAGONIE

Im bardziej Donald Tusk próbuje przekonać nas, że naprawdę jest królem Europy, wszyscy się go boją i nikt go nie ogra – tym bardziej mu to nie wychodzi. Kiedy tzw. koalicja chętnych wybierała się z wizytą do Kijowa, wielka trójka, czyli prezydent Francji, premier Wielkiej Brytanii i kanclerz Niemiec, jechała w pierwszym wagonie, a dla Tuska… doczepiono wagon osobny. Dalej było tylko gorzej, bo sieć obiegło nagranie, na którym widać, jak wspomniana trójka stoi wspólnie z Zełenskim i się z nim ściska. Tusk zaś jest ewidentnie wykluczany poza krąg, do którego nie chcą go oni dopuścić. W pewnym momencie naciskom Tuska ulega Macron, który podaje mu dłoń, ale za chwilę odwraca się i wraca do tych „ważniejszych". Panie premierze, niech pan coś z tym zrobi, bo zaczyna nam być pana żal…

PROPAGANDYSTKA ZAORANA

Miała być gwiazdą debaty prezydenckiej, tymczasem zaliczyła niespodziewanie bolesny nokaut. O kim mowa? Ano o propagandystce reżimu Tuska, pani Dorocie Wysockiej-Schnepf. W ramach kary za kompletne olanie przez TVP w likwidacji większości sztabów wyborczych, które domagały się wymiany prowadzącej debaty, Krzysztof Stanowski podjął się powiedzenia na antenie kilku słów prawdy pod adresem Wysockiej-Schnepf. Krytyka tak zabolała gwiazdę telewizji w likwidacji, że łamiąc zasady debaty, kilkakrotnie wdała się w chamską polemikę. Cała sytuacja zakończyła się dla niej bardzo przykro, ponieważ stała się kolejnym człowiekiem-memem. Gratulujemy!

Jakub
Maciejewski

Nie wie co to biała flaga. Rzecz o Nawrockim

Bez protekcji, bez przywilejów i życiowych ułatwień Karol Nawrocki przeszedł wszystkie szczeble kariery państwowej od studenta historii, po prezesa IPN i być może prezydenta RP. Świadkowie jego życiowej drogi są zgodni – Nawrocki jest wojownikiem, który ani razu nie miał w rękach białej flagi.

PUBLICYSTYKA

Nie miał szans zmienić Muzeum II Wojny Światowej – a zmienił. Nie miał szans zostać prezesem IPN – a został. Uważajcie, przeciwnicy Nawrockiego, z mówieniem o jego szansach na prezydenturę. Historyk z Gdańska otrzymał taką formację, która nie pozwala mu zginać karku. „Fighter" – mówią jego przyjaciele i współpracownicy. I to nie jest ckliwa opowieść o niezłomnym patriocie, bo stanowczość Nawrockiego bywa zaskakująca, a do białej gorączki doprowadza niejednego profesora, polityka i komentatora. Bez zrozumienia tej cechy tego człowieka nie zrozumiemy przyszłego prezydenta.

Rzetelnie i do przodu

Na Karola Nawrockiego już na studiach zwrócił uwagę profesor Grzegorz Berendt, wówczas wykładowca Uniwersytetu Gdańskiego. Podczas kursu najnowszej historii Polski uczony rozdawał studentom zadania w ramach projektu opracowywania indeksu obywateli polskich represjonowanych za pomoc Żydom. Młody student Nawrocki miał wówczas na głowie nie tylko uniwersytet, opiekowanie się mamą i siostrą, ale też pracę zarobkową. I nie byłoby nic dziwnego, gdyby potraktował pracę studencką powierzchownie – ale wyróżniał się gorliwym zaangażowaniem. – To był pierwszy moment, w którym wyłowiłem młodego Nawrockiego jako historyka – opowiada „Gazecie Polskiej" prof. Berendt. Uczony dawał Nawrockiemu kolejne ambitne zadania i wszędzie systematyczność studenta przynosiła obfite owoce. – Gdy przeprowadzał wywiady ze środowiskiem sportowców z 1980 roku odkrył, wbrew utartym mitom, że nieźle wówczas opłacani ludzie sportu wcale nie poparli tak ochoczo strajków. Później badał Solidarność w Elblągu – dla historyka z Gdańska oznaczało to regularne kursy i kwerendy daleko od domu, ale i tutaj powstały z tego dwa solidne tomy opracowań – wspomina Berendt. Może i sumienność Nawrockiego na studiach nie miałaby znaczenia, gdyby nie fakt, że właśnie jego aktywność studencka zwróciła uwagę profesora Berendta na tyle, że ten zaproponował go do pracy w oddziale gdańskim Instytutu Pamięci Narodowej. Tam Nawrocki-absolwent stawał się Nawrockim-urzędnikiem i prawdziwym państwowcem.

Bez kompleksów

– Karol zawsze był zasadniczy i dobrze wiedział, w co wierzy – mówi jego wieloletnia współpracownica z IPN. – To uświęcało jego pracę, on nie miał kompleksów wobec przełożonych, wobec rozmówców, wobec ministrów, bo reprezentował jakąś sprawę, a nie siebie.

Potwierdzają to kolejni świadkowie kariery Nawrockiego. Gdy był jeszcze ledwie naczelnikiem gdańskiego wydziału edukacji IPN, Lech Wałęsa zaczął się awanturować o teczki, które żona generała Kiszczaka przyniosła do ówczesnego prezesa. Wałęsa deklarował, że stoczy dowolną debatę z kimkolwiek, by udowodnić swoją niewinność. Nawrocki wówczas zadeklarował, że taką debatę dla byłego prezydenta może zorganizować. – Nawrocki, którego nikt nie znał, był gotów rzucić wyzwanie Wałęsie, którego znał cały świat – opowiada jeden ze współpracowników. – On w pracy, polityce i w świecie nauki jest takim samym bokserem – słyszy dzwonek na ringu, to idzie się napiep*** – podsumowuje jego koleżanka z pracy. Tym „dzwonkiem" są po prostu wezwania na służbę, nawet niezwykle trudną – jak organizowanie pogrzebu „Inki" i „Ognia" w Gdańsku w 2016 roku, objęcie funkcji dyrektora Muzeum II Wojny Światowej czy propozycja objęcia prezesury IPN po Jarosławie Szarku, a wreszcie – jak walka o Pałac Prezydenta RP. Wezwanie na ring – dzwonek – i toczący się naprzód bojowy Nawrocki.

„Nawrocki nie miał prawa"

Z Muzeum II Wojny w Gdańsku nie było tak łatwo – był to koronny projekt polityki historycznej Donalda Tuska, ze specjalnym budżetem i salonową kadrą. – PiS miał innego kandydata niż Nawrocki, także znakomitego historyka, który jednak widząc charyzmę i determinację swojego konkurenta, uznał, że nie ma co się podkładać pod takiego fightera – opowiada pracownik Muzeum II Wojny. I choć sama decyzja o zmianie dyrektora z faworyta Donalda Tuska (Pawła Machcewicza) na Karola Nawrockiego nie była wielkim przedsięwzięciem, to zmiany w Muzeum już tak. Wystawa stała, potraktowana niczym zamknięte dzieło sztuki, w którym nie można zmienić ani kropki, została przez Nawrockiego przeorana tak, by eksponowała ofiary wojny, a nie zrównywała zbrodniarzy z napadniętymi. – Nowy dyrektor najpierw chodził po muzeum, całymi dniami – kontynuuje pracownik

FOT. PAP/MARCIN GADOMSKI

placówki. – Razem ze zwiedzającymi, razem z wycieczkami, sam, oglądając eksponaty z bliska, z daleka, wzburzając się i uspokajając na przemian – dodaje. Nawrocki wewnętrznie kipiał gniewem. Schowany eksponat poświęcony Irenie Sendlerowej, zdegradowany Witold Pilecki mniej ważny niż „obozowe prostytutki", sowiecki monumentalizm i triumfalizm w jednej części ekspozycji – nowy dyrektor nakazał to wszystko zmienić. Na Nawrockiego spadła za to lawina histerycznej krytyki – zarówno lewicowe media, jak i pozwy na rzecz naruszenia ekspozycji pojawiły się szybko w debacie publicznej, a założyciel Muzeum – Paweł Machcewicz – żalił się w swojej książce na następcę. Zdaniem ludzi Tuska „Nawrocki nie miał prawa". – Miał czy nie miał – po prostu to zrobił – śmieje się po latach pracownik muzeum.

Kolejnym spektakularnym wstrząsem, który zafundował Nawrocki, było przerwanie koncertu w samym Muzeum. W maju 2019 roku dyrektor ze swoją kadrą przysłuchiwał się wykonaniom utworów muzycznych, gdy nagle usłyszano słowa pieśni „Ciemna noc", skomponowanej dla Armii Czerwonej w 1943 roku. I znowu – Nawrockiemu to zagrało jak dzwonek na ringu – wstał przy wszystkich i rzucił na głos: „Tego grać nie będziecie". – Ile osób potrafiłoby natychmiast zareagować na fałszywą nutę koncertu muzycznego? – pyta retorycznie koleżanka Nawrockiego z IPN. – Inni by wysłuchali do końca, może wydali oświadczenie, może coś zaszemraliby w kuluarach, ale nie Nawrocki. Wstał, przerwał wystąpienie i wyszedł – podsumowuje.

Ale czy to było dyplomatyczne? – pytamy. – No nie było. W najważniejszych sprawach Karol jest zasadniczy, nie rozmienia się na drobne – pada odpowiedź.

Państwowiec w centrum uwagi

Choć nie mówi się o tym głośno nawet w PiS, to postać dyrektora Muzeum II Wojny już wtedy wpadła w oko prezesowi Jarosławowi Kaczyńskiemu. – Państwowców, którzy się nie uginają, prezes prędko wyłapuje na swoim radarze i Nawrocki szybko na tym radarze się pojawił – zdradza „Gazecie Polskiej" częsty bywalec Nowogrodzkiej. Gdy więc w 2021 roku los II kadencji prezesury Jarosława Szarka w IPN został przesądzony skandalem związanym z przeszłością jednego z pracowników Instytutu, Nawrocki szybko zaistniał na „giełdzie" nowych kandydatów. Jednak był problem – według ustawy choć prezesa wskazuje Kolegium IPN, a wybiera Sejm, to jednak bez zatwierdzenia Senatu dalsza procedura jest niemożliwa. A wówczas Senat był opanowany przez kamarylę Tomasza

Grodzkiego, która nie przepadała za PiS oraz IPN-em. – Wszyscy mu mówiliśmy: Karol, nadawałbyś się, no ale nie masz szans. Grodzki... – wspominają współpracownicy obecnego kandydata na prezydenta. Nawrocki uśmiechał się wtedy szeroko i mówił: „Powalczyć trzeba". Rozmawiał z politykami, z senatorami, z kierownictwem IPN, z przedstawicielami różnych partii. Wówczas PSL-owska część Senatu się nieco ugięła – PiS poparło profesora Marcina Wiącka na stanowisko Rzecznika Praw Obywatelskich, a w zamian za to ludowcy przymknęli oko na Nawrockiego. Zatem po 13 latach od rozpoczęcia pracy w IPN młody historyk powracał jako szef ogromnej instytucji kierującej badaniami najnowszej historii Polski, edukacją historyczną i najważniejszymi archiwami czasów komunistycznych.

Tutaj jednak uderza nie tyle sukces przeforsowania kandydatury Nawrockiego w Senacie – była to wypadkowa bardzo różnych zmagań, rozmów i czynników. Historyk ani przez chwilę nie miał poczucia, że ta walka nie ma sensu, że jest przegrana, że trzeba być gotowym na klęskę. I ta postawa pojawi się u niego także w ostatnim półroczu – a przecież różnie wróżono jego polityce.

Na ringu z Trzaskowskim

Wczesną wiosną 2025 roku nawet wśród konserwatywnych komentatorów było w dobrym tonie krytykować Nawrockiego – że drewniany, że ma słabe wystąpienia, że może nawet wkrótce nastąpi „mijanka" z Mentzenem, który będzie lepszym kandydatem ze strony prawicy. Zwątpiło także wielu pisowców, a w terenie nie zawsze Nawrocki zastawał dobrze przygotowane struktury partyjne, które organizowały lokalne spotkania. – Był taki moment, że w sztabie poza Szefernakerem i Nawrockim nikt nie wierzył w zwycięstwo – mówi nam osoba ze sztabu. Sondaże, brak pieniędzy i ataki medialnego kartelu III RP, ale też zmęczenie obozu niepodległościowego półtorarocznym wzmożeniem w obronie mediów, sądów, prokuratury, księdza Olszewskiego, urzędniczek, polityków opozycji – zwątpienie było naturalne. Ale nie dla Nawrockiego. Na ostatniej prostej kampanii on i jego sztab zorganizowali spektakularną konwencję w Łodzi, z osobistym udziałem prezydenta RP, a następnie wizytę w Białym Domu u samego Donalda Trumpa. Nawrocki z kondycją sportowca odwiedził wszystkie powiaty w Polsce i z tym samym uśmiechem debatował ze znerwicowanym i wyczerpanym Rafałem Trzaskowskim. Mimo prowokacji służb z tzw. „kawalerką Nawrockiego" sondaże – tak często krzywdzące prawicę – wykazują marsz ku zwycięstwu kandydata obywatelskiego.

Gdy Państwo otrzymujecie ten numer „Gazety Polskiej" do rąk, prawdopodobnie II tura wyborów jest już ogłoszona, a w niej zmierzy się właśnie Rafał Trzaskowski z Karolem Nawrockim. Komentatorzy mainstreamowych mediów, ministrowie tego rządu i brukselscy urzędnicy nie dają Nawrockiemu szans, a w razie zbyt dużego sukcesu kandydata istnieją jeszcze różne warianty scenariusza rumuńskiego.

Niezależnie od tego, w jakiej sytuacji wyborczej stanie Karol Nawrocki przed II turą wyborów prezydenckich, jakie jeszcze prowokacje zostaną wyciągnięte i jakie przytłaczające siły będą zaangażowane w zdławienie obywatelskiego kandydata – na ustach historyka będzie ten sam zawadiacki i szeroki uśmiech. Jest w Nawrockim taka prosta, chłopska przekora, która nie wie i nie rozumie, że czegoś „nie da się" zrobić. A jak się dobrze spróbuje, to jednak się dało. Tylko takim podejściem musi wykazać się nie tylko sam kandydat i jego sztab, ale też miliony Polaków, którzy uwierzą w możliwość zmobilizowania bliskich i w sprawczość swojego wyborczego głosu. Za liderem z takim podejściem warto pójść do walki. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

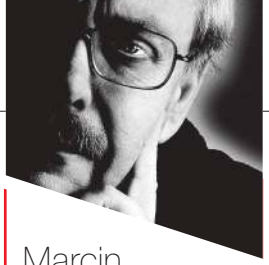

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

POTĘGA KŁAMSTWA

Wprawdzie kłamstwo ma krótkie nogi, lecz bardzo długie ręce. Wiedział coś o tym doktor Goebbels, twierdząc, że wielkie kłamstwa rzuca się nie po to, by ktokolwiek w nie uwierzył, ale aby na jego tle mniejsze wyglądało jak najszczersza prawda. Z atakami na Karola Nawrockiego jest podobnie. W dyskusji merytorycznej Dupiarz czy Płaczek nie mają z nim żadnych szans, ale jeśli zszarga się wizerunek? Przykuje ludzką uwagę kłopotliwymi duperelami? Wielu porządnych ludzi słysząc o gdańskiej aferze, duma: „Może to nie do końca prawda, ale coś w tym musi być. Przecież nie oskarżono by niewinnego człowieka?”. I tu leży główny błąd takiego rozumowania. Oczywiście, że by oskarżono, jeśli to jedyna droga do sukcesu. Mam zatem jedną radę: zanim zaczniecie się zastanawiać, co w pomówieniu może być prawdą, a co fałszem, zwróćcie uwagę, kto na nim zyskuje, a kto traci. Jeśli pojawia się jakaś sensacja, i to jeszcze jako skoordynowany atak ze wszystkich stron, to nie dlatego, że jakiś dziennikarz, szlachetny szermierz prawdy w interesie społecznym nagle postanowił ją ujawnić. Z „afery” wypływa jeden, w sumie dość prosty, choć straszny wniosek: pod żadnym pozorem nie wolno być empatycznym, przyzwoitym, litościwym. Żaden dobry uczynek nie ma przecież prawa ujść bezkarnie. Dlatego proponuję zastosować metodę na Stanowskiego. Przyjrzeć się bezstronnie kandydatom i odkryć, że jeden na początku ma tylko własny dorobek, uczciwość i energię, i dopiero z czasem nabiera pewności siebie, a drugi to mdły celebrytopodobny produkt inżynierii politycznej i genetyki propagandowej. O tym, że Stanowski ma rację, zaświadcza najlepiej dzika nagonka, która ruszyła pod adresem niezależnego do wczoraj dziennikarza. Już okazuje się, że był łańcuchowym psem PiS-u w reżimowej TVP, lada moment dowiemy się, że za powstaniem kanału Zero stoi Putin, a sam redaktor jest oszustem finansowym i amatorem małych dziewczynek. I zaręczam, że znajdzie się całkiem sporo użytecznych idiotów gotowych w to uwierzyć. **GP**

Zanim zaczniecie się zastanawiać, co w pomówieniu może być prawdą, a co fałszem, zwróćcie uwagę, kto na nim zyskuje, a kto traci.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

POLSKA SZNEPFÓW

W przedwyborczym ogniu walk i setek splatających się wątków, nitek, spraw, z których jedna goniła drugą, pojawiła się też taka związana z historią. Oto bowiem telewizja w likwidacji wyznaczyła do prowadzenia debaty wyborczej Dorotę Wysocką-Schnepf. Początkowo żyliśmy tym, iż większość komitetów wyborczych oprotestowała prowadzenie ustawowo obligatoryjnej debaty przez tak „wybitną” propagandzistkę, jaką jest Wysocka-Schnepf. Potem, już w trakcie samej debaty, Krzysztof Stanowski do tej sprawy powrócił, wymierzając w „arcykapłankę propagandy” znakomite, ostre teksty. W tym taki: „Nie jest to pierwszy raz w historii, gdy osoba o nazwisku Schnepf przepytuje Polaków, ale mam nadzieję, że wyjdziemy stąd cali i zdrowi”. Panią Schnepf krew zalała, co dało się odczytać z grymasu twarzy, a następnie pokazała erupcję złości i odwinęła się w komentarzach, na które – jako prowadząca debatę w TVP – po prostu nie powinna sobie nigdy pozwolić. Tymczasem warto zatrzymać się przy nazwisku teścia Wysockiej-Schnepf, wspomnianego przez Stanowskiego, czyli pułkownika Maksymiliana Sznepfa, ochotnika do Armii Czerwonej w 1940 roku. To w tym roku, kiedy z zajętych przez Sowietów terytoriów II RP, NKWD wywoziło Polaków tysiącami na Sybir, w czasie trzech fal deportacji. W tym roku, kiedy w Katyniu dokonywało się ludobójstwo na polskich oficerach. Właśnie wtedy teść Doroty Wysockiej-Schnepf zapisał się do armii wroga. A potem w lipcu roku 1945 brał udział w obławie augustowskiej, dowodząc polskim pododdziałem współpracującym z Armią Czerwoną i NKWD. Skutecznie likwidował podziemie antykomunistyczne w rejonie Suwałk i Augustowa. W trakcie obławy zatrzymano około 7 tys. osób. Wiele z nich torturowano, związując drutem kolczastym i trzymając w dołach z wodą. Zamordowano co najmniej 600 osób. Taka była Polska Sznepfów pod butem sowieckim. Rzecz cała w tym, żebyśmy o niej pamiętali i żebyśmy nie pozwolili na to, by Polska współczesna była Polską aparatczyków, władzy odbierającej nam suwerenność, godność i wolność. O to chodzi w tych wyborach. **GP**

Rzecz w tym, żebyśmy nie pozwolili na to, by Polska współczesna była Polską aparatczyków, władzy odbierającej nam suwerenność, godność i wolność. O to chodzi w tych wyborach.

Piotr
Grochmalski

Lokaj Europy. Wielka katastrofa polskiej polityki zagranicznej

Podejmowane ostatnio kroki przez Biały Dom wskazują, że Amerykanie są zaszokowani brutalizacją polityki realizowanej przez Donalda Tuska. Jeśli nie wyhamuje swoich bezwzględnych metod, grozi mu, że stanie się persona non grata, a byłaby to gigantyczna katastrofa dla Polski i potężny cios w międzynarodowy wizerunek tego polityka, który ukazałby go jako pojętnego ucznia Putina i Łukaszenki.

PUBLICYSTYKA

13 maja na ręce Michaela McGratha, unijnego komisarza ds. demokracji, sprawiedliwości, rządów prawa i ochrony konsumentów, trafił list amerykańskich kongresmenów, którzy domagają się od Unii Europejskiej wyjaśnień i podjęcia działań, które powstrzymają proces niszczenia polskiej opozycji. To wydarzenie bezprecedensowe. Jim Jordan, przewodniczący Komisji ds. Sądownictwa Izby Reprezentantów, a także kongresmeni Darrell Issa, Chris Smith, Warren Davidson i Andy Harris, w obszernym, liczącym cztery strony dokumencie-raporcie wskazali na skandaliczne, udokumentowane przypadki niszczenia i zastraszania polskiej opozycji. Komisja, której przewodniczy Jordan, cieszy się wyjątkowym prestiżem. Powołana do życia w 1813 roku, nadzoruje wymiar sprawiedliwości. Przeprowadziła procedury impeachmentu wobec czterech amerykańskich prezydentów. Tym razem zareagowała ze względu na zagrożenie łamania swobód obywatelskich w Polsce i dryfowanie Unii Europejskiej, z uwagi na krycie autorytarnych zapędów Tuska, w niebezpieczną stronę. Komisja jednoznacznie stwierdza, iż celem Tuska jest dokonanie manipulacji w wyborach prezydenckich. Czytamy w dokumencie, że „od objęcia urzędu w grudniu 2023 r. premier Tusk podejmował kroki prawne przeciwko opozycji politycznej swojego rządu, partii Prawo i Sprawiedliwość (PiS), w tym liderom partii, byłym urzędnikom i zwolennikom, które najwyraźniej miały na celu uciszenie i zaszkodzenie opozycji politycznej przed wyborami prezydenckimi w Polsce w 2025 r.”. Padają też oskarżenia szokujące, jeśli uwzględnimy znaczenie owego tekstu. Zwraca się uwagę, że Tusk wprost dąży do zniszczenia i zastraszenia lidera opozycji. Jak stwierdzają autorzy tego wstrząsającego reportu-dokumentu: „Na przykład w marcu 2025 r. polski parlament, kontrolowany przez partię premiera Tuska, pozbawił lidera PiS Jarosława Kaczyńskiego immunitetu prawnego, aby mógł on stanąć w obliczu sprawy o zniesławienie wniesionej przez polityka z rządzącej koalicji. Ponadto w toku odrębnego śledztwa w sprawie lidera PiS pojawiły się doniesienia, że śledczy poważnie znęcali się nad współpracownikami PiS, w tym nad jedną byłą główną współpracowniczką, która zmarła na zawał serca zaledwie kilka dni po tym, jak odmówiono jej dostępu do jej prawnika podczas przesłuchania”.

Bandycki atak Tuska i Gawkowskiego na media

Dokument-raport podkreśla też, iż „w marcu 2024 r., Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) aresztowała ojca Michała Olszewskiego, księdza katolickiego, który rzekomo przyjaźnił się z polskim ministrem sprawiedliwości pod rządami PiS, na podstawie zarzutów, które rzekomo nie były poparte faktami ani dokumentacją. Doniesienia wskazują również, że nie-

RYS. HENNADII MINCHENKO/FORUM

ludzko traktowano księdza Olszewskiego, stosując nadmierne ograniczenia fizyczne i pozbawiając go podstawowych potrzeb. Oprócz atakowania PiS, doniesienia sugerują również, że rząd premiera Tuska zaatakował konserwatywne polskie media. Wicepremier Krzysztof Gawkowski zasugerował cofnięcie licencji nadawczej stacji telewizyjnej Telewizja Republika, krytycznej wobec rządu Tuska. Łącznie te działania budzą obawy, czy rząd Tuska podtrzymuje demokratyczne wartości UE i czy będzie dalej próbował uciszać swoich rywali politycznych, stosując antydemokratyczne prawa, takie jak unijna ustawa o usługach cyfrowych (DSA), aby cenzurować wypowiedzi krytykujące rząd Tuska". Raport-dokument zwraca też uwagę na bierność Brukseli w sytuacji, gdy Tusk tworzy rozbudowany system cenzorski, który ma manipulować wizerunkiem Ameryki. Autorzy stwierdzają, iż „milczenie UE może ośmielić rząd Tuska do działań cenzorskich, co skłoni polski rząd do dążenia do globalnego usuwania wypowiedzi, z którymi się nie zgadza, co może ostatecznie skutkować cenzurą wypowiedzi amerykańskich". Oczekują też od UE informacji, czy Bruksela podjęła skuteczne kroki, aby wyjaśnić skalę tych antydemokratycznych działań podejmowanych przez obecne władze w Warszawie. Nigdy po zakończeniu zimnej wojny Ameryka tak otwarcie nie zaalarmowała, że jeden z polityków demokracji europejskich stał się symbolem antydemokratycznego politycznego bandyty. Ale już wcześniej sygnały z USA dotarły do stolic europejskich. Berlin i Paryż wmanewrowały Tuska w agresywną politykę antypolską i antyamerykańską, a gdy Trump ustawił do pionu Francję i Niemcy, Emmanuel Macron i Friedrich Merz ostentacyjnie potraktowali premiera Polski z ogromnym dystansem.

Z państwa, które dzięki strategicznym relacjom z USA wyrosło na regionalnego lidera, spadliśmy do drugiej ligi. Widocznym symbolem tej degradacji był upokarzający udział Donalda Tuska w spotkaniu „koalicji chętnych" 10 maja w Kijowie.

Kijowska katastrofa Tuska

Szokujące jest tempo, w jakim Tusk doprowadził do spektakularnej katastrofy polskiej polityki zagranicznej. Z państwa, które dzięki strategicznym relacjom z USA wyrosło na regionalnego lidera, spadliśmy do drugiej ligi. Widocznym symbolem tej degradacji był upokarzający udział Donalda Tuska w spotkaniu „koalicji chętnych" 10 maja w Kijowie. Mimo że to w Polsce spotkali się Emmanuel Macron, Friedrich Merz, Keir Starmer i Tusk, by dalej wspólnie udać się do stolicy Ukrainy, doszło do skrajnie upokarzającej nas sytuacji. Oto liderzy Francji, Niemiec i W. Brytanii zajęli wspólnie miejsce w wygodnej salonce, by dokonać ostatnich ustaleń. A Tusk został wysłany do innego wagonu. Rzecznik MSZ, Paweł Wroński, który przez 33 lata był niezawodnym dziennikarskim cynglem Adama Michnika w „Gazecie Wyborczej", przekonywał, że taka sytuacja wynikła z tego, że pociąg podstawiała strona ukraińska. Jak stwierdził, to „że premier Tusk nie podróżował razem z innymi politykami, to właśnie efekt decyzji Ukraińców". Waldemar Kuczyński, jeden z tych publicystów „Gazety Wyborczej", który wykazywał się przez lata wręcz porażającą nienawiścią do PiS, z pełną powagą napisał: „Moja hipoteza oddzielnej podróży Tuska jest następująca. On jest dziś dla Putina najgroźniejszy w mobilizacji Europy do zbrojeń i pomocy Ukrainie. Dla bezpie-

czeństwa całej czwórki postanowiono odseparować na czas podróży głównego wroga Putina i resztę". Jak było w rzeczywistości widać przy innej okazji. Media wychwyciły drobny epizod. Merz, w stylu pełnym buty i wyższości, kieruje rozkazująco palec w stronę Tuska i mówi do polskiego premiera: „My tu zostaniemy, a ty idź do pociągu". Wyglądało to jak polecenie skierowane przez pana do służącego. I Tusk, bez jednego słowa, odwrócił się i wykonał wolę Merza. Nic bardziej otwarcie nie ukazuje jak niezwykle upokarzająca jest obecna pozycja szefa państwa polskiego wobec niemieckiego przywódcy. Rolf Nikel, ambasador RFN w Warszawie w latach 2014–2020, w swojej książce-agitce, wydanej w wersji polskiej tuż przez wyborami w 2023 roku, kierując słowa do swoich rodaków, stwierdza: „Nie łudźmy się. Nasi sąsiedzi odbierają zachowanie wielu Niemców w Polsce jako aroganckie i zwykle komunikują to poprzez subtelne sygnały. Z kolei po polskiej stronie często pojawia się podskórne poczucie, że mamy tu do czynienia ze stosunkiem uczeń–Nauczyciel, co może się wyrażać w rozmaitych formach". Od 1989 roku nie było polskiego premiera, który tak otwarcie upokorzyłby naród.

Koszmarne błędy Tuska

Wielkim oszustwem jest szumnie fetowany przez reżimowe media francusko-polski traktat o współpracy i przyjaźni, w którym znalazł się także artykuł o obronności, zobowiązujący kraje do wzajemnego wsparcia w przypadku ataku agresora. Niepokoi szczególnie owa rzekoma strategiczna umowa wojskowa zawarta w dokumencie. Jest to niebezpieczna droga, na jaką wkroczył Tusk, wciągając nas w antyamerykańskie intrygi Macrona. Ale nie tylko osłabia on nasze relacje z USA, jednocześnie podważa zaufanie do NATO. Mocno podkreślił to Deividas Matulionis, były ambasador Litwy przy Sojuszu Północnoatlantyckim, a obecnie doradca prezydenta Nausėdy ds. bezpieczeństwa. Ten doświadczony polityk i dyplomata uważa, że traktat w istocie uderza w Sojusz, co nie jest w interesie ani Warszawy, ani Wilna. Według niego, dokument można potraktować jako wyraz

Amerykanie mają militarne zdolności i polityczną wolę do udzielenia szybkiego wsparcia dla Polski w sytuacji potencjalnej agresji na nasze państwo. To z myślą o możliwości przyjęcia nawet stu tysięcy wojska w ciągu jednego dnia miał być zbudowany Centralny Port Komunikacyjny. Spacyfikowanie tego projektu jest symbolem świadomych działań dywersyjnych przez ekipę Tuska.

dystansowania się obu państw od Sojuszu i art. 5. Jak podkreślił: „Może to naprawdę postawić pod znakiem zapytania to, czy ufamy NATO jako organizacji obronnej i odstraszającej. Nie mamy powodu, aby nie ufać polityce odstraszania i obrony NATO, która została ostatnio skonsolidowana i zmierza w kierunku znacznie silniejszego wymiaru obronnego". Jak zaznacza, w ramach Sojuszu „mamy dobrze funkcjonujące plany regionalne, które opierają się na zasadzie wysuniętej obrony. Posiadamy wszystkie niezbędne listy uwierzytelniające dla dowódcy sił Sojuszu. Również siły powietrzne, komponent morski działają całkiem dobrze (…). Jedyne, czego brakuje, i być może szczyt w Hadze będzie o tym mówił, to to, że potrzeba więcej zdolności, potrzeba więcej pieniędzy, aby tę zdolność uzyskać. (…) Mamy wiele problemów w komponencie lądowym i trzeba je jak najszybciej rozwiązać, aby mieć silny kręgosłup na wypadek, gdyby ktoś próbował wtargnąć na terytorium Sojuszu". Rządy Zjednoczonej Prawicy wypracowały szczególne relacje z USA. Za pierwszej kadencji Trumpa zawarliśmy 15 sierpnia 2020 roku – symbolicznie w dniu setnej rocznicy Bitwy Warszawskiej – umowę o wzmocnieniu trwałej obecności wojsk USA w Polsce. Zawierała ona zapis o utworzeniu w Poznaniu Wysuniętego Dowództwa V Korpusu. Była to dodatkowa silna gwarancja dla naszego bezpieczeństwa. Amerykanie mają niekwestionowane militarne zdolności i polityczną wolę do udzielenia szybkiego wsparcia dla Polski w sytuacji potencjalnej agresji na nasze państwo. To z myślą o możliwości przyjęcia nawet stu tysięcy wojska w ciągu jednego dnia miał być zbudowany Centralny Port Komunikacyjny. W praktyce spacyfikowanie tego projektu jest symbolem świadomych działań dywersyjnych przez ekipę Tuska. Eksperci nie mają wątpliwości, że Francja nie ma ani zdolności, ani też politycznej determinacji, aby w sytuacji zagrożenia przyszła nam skutecznie z pomocą. Zresztą Paryż podobne umowy podpisał już z Berlinem, Rzymem i Madrytem. Mają one na celu stopniowe wypychanie USA z Europy. Co gorsza, dokument ten, podpisany w Nancy w piątek 9 maja przez Tuska i Macrona, ukrywa wyjątkowo groźny dla nas zapis zawarty w artykule 7. Zbigniew Ziobro we wpisie na Facebooku stwierdził: „Umowa wojskowa z Francją to tylko przykrywka. Rząd Tuska znowu kłamie – mówi, że Zielony Ład zostanie dostosowany do Polski, a tymczasem robi wszystko, co każe Bruksela. »Klimatyczna mafia« nie interesuje się losem zwykłych ludzi, a Tusk i Trzaskowski mają wprowadzić unijne cele do 2030 r., nawet jeśli oznacza to masowe bankructwa, zniszczenie polskich firm i wyższe rachunki dla każdego z nas. Tak właśnie działa system – unijni urzędnicy planują, a Tusk wykonuje".

Zielona dyktatura

Trudno nie odnieść wrażenia, że sednem tego dokumentu jest pełna akceptacja Tuska dla zielonego szaleństwa. Art. 7 stwierdza bowiem jednoznacznie, że „strony dążą do wspierania i wdrażania wielostronnych instrumentów dotyczących

zrównoważonego rozwoju, takich jak Agenda 2030 na rzecz zrównoważonego rozwoju Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz Porozumienie paryskie do Ramowej konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu, sporządzone w Nowym Jorku dnia 9 maja 1992 roku, przyjęte w Paryżu dnia 12 grudnia 2015 roku. Strony współpracują na rzecz szybkiej globalnej transformacji w kierunku neutralnych klimatycznie gospodarek i społeczeństw, w tempie i zakresie, które odpowiadają celom określonym w artykule 2 ustęp 1 litera a Porozumienia paryskiego. W tym zakresie Strony zobowiązują się do przyczynienia się do osiągnięcia europejskich celów klimatycznych, w tym celu na 2030 rok i neutralności klimatycznej UE do 2050 roku w sposób zapewniający i zwiększający konkurencyjność europejskiego przemysłu przy jednoczesnym osiągnięciu transformacji społecznej i przemysłowej". A to znaczy, że Tusk prowadzi Polaków do gigantycznej katastrofy, która przyniesie zniszczenie konkurencyjności naszej gospodarki i zubożenie milionów ludzi w imię zielonego radykalizmu ideologicznego. Wolfgang Münchau w głośnej książce „Kaput. Koniec niemieckiego cudu gospodarczego" ukazał skutki tego szaleństwa, które doprowadziły RFN do dramatycznych konsekwencji. Münchau otwarcie mówi o „przemysłowym upadku Niemiec", o tym, że polityka gospodarcza ostatnich kanclerzy Niemiec – od Kohla do Scholza – to seria nietrafionych decyzji. Ratunkiem miało być wyssanie zasobów z Polski po zainstalowaniu w Warszawie radykalnie proniemieckiego polityka. Dziś toczy się w Polsce gra, aby zatrzymać to szaleństwo Tuska i Niemiec wobec naszego państwa. A przecież jeszcze w kwietniu 2023 roku Anna Gromada na łamach „The Guardian" pisała o tym, jak szybko zmienia się miejsce Polski w hierarchii Europy. I to mimo agresywnych działań Berlina i Paryża. Jak zauważała, już od naszego wejścia do UE w 2004 roku musieliśmy zaakceptować wbudowane w strukturę prawną UE uprzedzenia wobec Europy Środkowej i przystać, że przepisy tworzone są pod interesy Francji i Niemiec. Jak stwierdza autorka: „Na przykład finansowany przez UE system autostrad w Polsce rozwijał przede wszystkim oś zachód –wschód, promując niemiecki handel i porty Morza Północnego, a nie oś północ–południe, która wzmacniałaby pozycję Polski jako wschodnioeuropejskiego centrum handlowego wraz z jej portami bałtyckimi. Kiedy Polska stała się liderem w europejskich usługach transportu drogowego, Niemcy naciskały na wspólne przepisy UE dla kierowców ciężarówek, co zaszkodziło konkurencyjności polskich firm transportowych, które zatrudniają pół miliona pracowników i odpowiadają za 6 proc PKB. Dla wielu w Polsce reforma wyglądała jak wybiórcze stosowanie przepisów w służbie bogatszych krajów. (…) Ostatnie kilka lat było naznaczone politycznymi i ekonomicznymi pęknięciami w stosunkach polsko-niemieckich". Z jednej strony relacje gazowe z Rosją – zdaniem Gromady – pokazały lekceważący stosunek Niemiec do suwerenności Polski, ale też rosnącą frustrację z powodu dynamiki naszego rozwoju. Bowiem „Niemcy stają w obliczu konkurencji ze swojego wschodniego podwórka. (…) Nic więc dziwnego, że choć robią to w aksamitnych rękawiczkach, wykorzystują swoją siłę w UE, aby próbować utrudniać polskie strategiczne inwestycje strukturalne, takie jak nowe elektrownie jądrowe, śródlądowe drogi morskie czy rozwój portu kontenerowego w Szczecinie-Świnoujściu – oczywistego zagrożenia konkurencyjnego dla niemieckich portów". Kilka miesięcy później Tusk rozpoczął od środka realizację niemieckich interesów w Polsce na gigantyczną skalę.

W Kijowie Tusk otrzymał jasny sygnał, że jeśli jego człowiek, Trzaskowski, przegra w wyborach prezydenckich, Berlin i Paryż nie pomogą uchronić jego ekipy przed odpowiedzialnością za kryminalizację politycznego życia w Polsce.

Polacy nie mają prawa do Polski?

Zaledwie kilka miesięcy przed dojściem do władzy Tuska i wydaniem przez Wolfganga Münchau książki „Kaput" Rolf Nikel, wściekły z powodu sukcesów rządu Zjednoczonej Prawicy, w propagandowej agitce skierowanej do Polaków pisał, że „polski rząd wykorzystuje utratę wiarygodności Niemiec w polityce wewnętrznej i zagranicznej, publicznie je atakując w sposób bardzo nietypowy wśród sojuszników i partnerów. (…) W chwili, kiedy Republika Federalna poniosła zdecydowaną porażkę w jednej z najważniejszych kwestii i poprowadziła złą drogą także Europę, Polska dostrzegła korzystną okazję do powiększenia własnych wpływów. W przeciwieństwie do debaty w Niemczech, gdzie rząd federalny i profesjonalna opinia publiczna domagają się silniejszej roli przywódczej dla Berlina, polski minister spraw zagranicznych oficjalnie apeluje do Niemiec o samoograniczenie". Tak się nas obawiali i dlatego z taką determinacją dążyli do narzucenia nam ekipy Tuska. Premier Morawiecki nigdy nie zrobiłby z siebie „popychadła" Merza i Macrona. Ale w Kijowie Tusk otrzymał też jasny sygnał, że jeśli jego człowiek, Trzaskowski, przegra w wyborach prezydenckich, Berlin i Paryż nie pomogą uchronić jego ekipy przed odpowiedzialnością za kryminalizację politycznego życia w Polsce. Przyparty do muru, otoczony ludźmi, których wykorzystał do dewastowania instytucji państwa, toczy walkę o swoją głowę. Symbolem wielkiej katastrofy polskiej polityki zagranicznej, do której doprowadził, była jedna z ostatnich decyzji Bidena wpisania Polski na listę krajów objętych sankcjami w imporcie nowoczesnych chipów. Karol Nawrocki podczas swojego spotkania w Białym Domu z Donaldem Trumpem podniósł ten temat. Jak poinformowała administracja amerykańska, jego interwencja okazała się skuteczna. **GP**

Dawid
Wildstein

Premier popychadło **mści się na Polakach**

Donald Tusk sprowadził międzynarodową politykę do infantylnego karnawału nic nie znaczących gestów i pustych symboli. Okazuje się jednak, że nawet tego nie jest już w stanie „dostarczyć" swojemu elektoratowi. Pokazała to wyraźnie kompromitacja podczas wyjazdu do Kijowa, tym dla premiera boleśniejsza, że społeczeństwo wciąż pamięta, jak wyglądała wizyta Morawieckiego i Kaczyńskiego w stolicy Ukrainy. Tuskowi zostaje więc tylko jedno. Zemścić się za to upokorzenie na Polsce.

Trudno było nie odczuwać pewnej złośliwej satysfakcji, obserwując, jak potraktowany został Tusk podczas swojej wizyty w Kijowie. Osamotniony, snujący się bez celu, zagubiony, traktowany przez resztę delegacji jak chłopiec na posyłki. Niestety, w ten sposób upokorzony został nie tylko premier PO, lecz także upokorzono nas, nasze państwo.

Jedno słowo: odwaga

Patrząc na tę przykrą szopkę, myśli same kierowały się do dwóch innych wizyt, pokazujących, jak odmiennie może być traktowana głowa naszego państwa. Mowa o wyjeździe Lecha Kaczyńskiego do Tbilisi oraz Mateusza Morawieckiego i Jarosława Kaczyńskiego do Kijowa w pierwszych tygodniach pełnoskalowej ofensywy Rosji na Ukrainę. Gdyby chcieć jednym słowem określić podstawową różnicę między opisywani wydarzeniami, brzmiałoby ono: odwaga. Oczywiście w pierwszym rzędzie mówimy tu o realnej, czysto ludzkiej odwadze. O tym, że mimo ryzyka, jakie niosła ze sobą wojenna sytuacja, w obu wypadkach polscy przywódcy zdecydowali się na taki ruch. Mając świadomość, że w ten sposób znajdą się na liście osobistych wrogów Putina, który, jak już wielokrotnie to pokazał, zrobi wszystko, aby się zemścić. Jednak jeszcze istotniejsza jest tu inna odwaga, czysto polityczna. Gotowość mówienia własnym głosem, odwaga reprezentowania nie tylko swoich interesów, lecz także wzięcia na siebie odpowiedzialności lidera.

Łączyła się z tym kolejna kwestia, zupełnie nieistniejąca w polityce Tuska – czyli decyzja o tym, żeby nie czekać na ruch innych, tylko wyjść przed szereg. Ta odwaga nie była związana tylko z daną sytuacją geopolityczną, wynikała z samego rdzenia przyjętej wizji państwa, naszego narodu i jego miejsca w Europie. Wypływała więc z postrzegania suwerenności Polski jako najwyższej wartości, a także ze związanej z tym wiary w to, jak ważny jest nasz kraj, jak ogromny ma potencjał. Dlatego, co pokazały obie te wizyty, nasi przywódcy potrafili nie tylko reagować na rzeczywistość, lecz także ją kształtować. W obu bowiem sytuacjach mieliśmy do czynienia, używając modnego dziś w świecie polityki słówka, z prawdziwym gamechangerem. Trudno przecenić, niezależnie od agresji i tępoty propagandy Tuska i jego mediów, wagę tych wydarzeń. Jeśli chodzi o przylot Kaczyńskiego do Tbilisi, można śmiało mówić, co potwierdzili ówcześni przywódcy Gruzji, o uratowaniu tego państwa. Jeśli chodzi o Kijów – podobnie, z tym że tu mieliśmy do czynienia z szerszym działaniem polskich władz, którego wizyta w Ukrainie była tylko jednym z elementów. Polska była bowiem jednym z państw, które (mimo prób zablokowania przez Niemcy) zdołały wymusić na Brukseli pomoc Ukrainie. To właśnie odwaga polityczna spowodowała, że tamte wizyty coś realnie znaczyły, coś zmieniły.

Nieistotny premier

To właśnie brak tej odwagi powoduje, że ostatnia wizyta Tuska (a właściwie szerzej – cała jego „polityka międzynarodowa") jest zupełnie nieistotna. Smutna prawda jest taka, że obecność Tuska miała tylko cel PR-owy, na użytek wewnętrzny (a nawet to się nie udało), jednak jeśli chodzi o realne decyzje, była tyle samo warta, co kolejny jego twitt na platformie X. Naszego premiera równie dobrze mogłoby tam nie być. Nie zmieniłoby to niczego – postanowienia byłyby dokładnie takie same. Zauważmy zresztą różnice w medialnym opisie tego wydarzenia a wspomnianych wcześniej wizyt Lecha Kaczyńskiego w Tbilisi oraz Mateusza Morawieckiego i Jarosława Kaczyńskiego w Kijowie. W prasie zachodniej, przecież zawsze mniej lub bardziej niechętnej PiS-owi, wprost mówiono, czasem nie ukrywając obawy, że oto mamy do czynienia z bardzo ważnym, wręcz epokowym wydarzeniem. Jeśli chodzi o wizytę w Kijowie, media

FOT. FACEBOOK

niemieckie wręcz straszyły, że oto może się pojawić nowa siła w Europie, która odmieni dotychczasowy układ, w którym Berlin odgrywa dominującą rolę.

Rzecz jasna nic takiego nie pojawiło się przy obecnej wizycie Tuska w Kijowie. Nasz premier jest co najwyżej opisywany jako rodzaj dobrego towarzysza, ewentualnie „organizatora", ale takiego, który nie tyle decyduje o kształcie wydarzenia, ile pilnuje, by wszyscy byli zadowoleni. Nikt nawet nie udaje, że mieliśmy do czynienia z jakimś poważnym graczem. Zresztą sam Tusk był momentami intencjonalnie pomijany, o ile nie upokarzany. Sytuacja z pociągiem była po prostu skandalem, niewiele jednak lepsze były gesty innych przywódców wobec naszego premiera, z kanclerzem Niemiec na czele, odsyłającym go, niczym uczniaka, do pociągu, żeby poczekał, aż ważniejsi dokończą rozmowę. Okazuje się więc, że nawet na poziomie samych pustych symboli pokazano Tuskowi jego miejsce. Dlaczego w ten sposób potraktowany został ktoś, kto lubi siebie samego przedstawiać jako pupilka brukselskich elit? Jak widać, jego przełożeni wiedzą, że symbole mają jednak znaczenie, i nie chcą, żeby Polacy, jako społeczeństwo, poczuli się zbyt pewnie i pomyśleli, że mogą o czymś decydować. Szczególnie kiedy za rogiem czai się już konieczność radykalniejszego implementowania rozmaitych unijnych regulacji, z paktem migracyjnym na czele.

Odwaga wzięcia na siebie odpowiedzialności lidera sprawiła, że przybycie śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego w 2008 roku do Gruzji przesądziło o uratowaniu tego państwa.

Zemsta na Polakach

Niestety, opisywane upokorzenie bądź – w najbardziej łagodnej dla Tuska interpretacji – zupełna jego nieistotność ma bardzo poważne konsekwencje, tak zewnętrzne, jak i wewnętrzne. Jeśli chodzi o te pierwsze, pamiętajmy, że przecież cała ta szopka była bacznie obserwowana przez zagraniczne potęgi, i ze Wschodu, i z Zachodu. Dla Rosji to jasny sygnał – jesteśmy nieistotni, nie tylko się nie liczymy, lecz wręcz jesteśmy dla europejskich decydentów zbędni. Trudno o gorszy sygnał w obecnej sytuacji geopolitycznej. Równie źle to wygląda, jeśli chodzi o Amerykę. Po raz kolejny aktualna administracja w Waszyngtonie widzi, że Tusk jest marionetką innych państw, niesamodzielną, niebędącą w żadnym razie partnerem do jakichkolwiek działań czy rozmowy. Dorzućmy do tego niedawny list kongresmanów USA, krytykujących premiera PO za łamanie wolności słowa oraz swobód obywatelskich, i mamy pełen obraz upadku, do jakiego polska patowładza doprowadziła nasze relacje z Stanami.

Kijowskie upokorzenie ma równie fatalne dla nas skutki wewnętrzne. Pamiętajmy, że Tusk jest największym populistą z polskich polityków. Absolutną i jedyną zasadą jego działalności jest wypłukiwanie polityki z jakiejkolwiek treści. Dotyczy to także polityki międzynarodowej. Zostaje ona sprowadzona do gestów, póz, pustych symboli. To one są najważniejsze, one mają świadczyć o naszej randze, o bezpieczeństwie czy szacunku. W tym niebywale infantylnym świecie ważniejsze jest to, kto poklepał cię po plecach, niż siła armii i zdolność do podejmowania suwerennych decyzji. Okazuje się jednak, że Tusk nie jest już w stanie uzyskać nawet tych pustych gestów, więcej – jego niedemokratyczne działania są potępiane przez największe mocarstwo świata. Pozostaje mu więc tylko jedno. Przykryć to jak największym konfliktem wewnętrznym oraz, jeśli chodzi o USA, rozkręceniem, skrajnie dla nas niebezpiecznej, antyamerykańskiej kampanii propagandowej w Polsce, w której główne skrzypce odgrywają Giertych i związane z nim środowiska. Dobrze tę sytuację podsumował jeden z użytkowników X, pisząc: „Po tej kompromitacji w Kijowie Tusk wróci i będzie się mścił na Polakach". Dokładnie tak. Z tym, że robi to dlatego, iż nie ma innego wyboru. To jego jedyna szansa, by ukryć to, kim naprawdę jest. Czyli nikim. **GP**

Andrzej
Kowalski

INGERENCJA W WYBORY, CZYLI POLSKA NIEPODLEGŁOŚĆ (ZNÓW) ZAGROŻONA

W obcej ingerencji w polskie wybory odnajdujemy potwierdzenia, że rola Polski w Europie Środkowo-Wschodniej jest jednak kluczowa. Dlatego tak ważne jest stworzenie nowego systemu zabezpieczającego RP przed zewnętrznymi zagrożeniami. Kto go może zapewnić? O tym też są te wybory...

PUBLICYSTYKA

14 maja 2025 roku na stronie NASK pojawił się komunikat: „Ośrodek Analiz Dezinformacji NASK zidentyfikował reklamy polityczne na platformie Facebook, które mogą być finansowane z zagranicy. Materiały wyświetlane były na obszarze Polski. Zaangażowane w kampanię konta reklamowe w ciągu ostatnich siedmiu dni wydały na materiały polityczne więcej niż jakikolwiek komitet wyborczy. Działania miały pozornie wspierać jednego z kandydatów i dyskredytować innych. Realizowane przez konta reklamowe kampanie dotyczyły szczególnie Rafała Trzaskowskiego, Karola Nawrockiego i Sławomira Mentzena. Analiza wskazuje na możliwą prowokację. Jej celem mogło być działanie na szkodę kandydata rzekomo wspieranego przez tego typu reklamy oraz destabilizacja sytuacji przed wyborami prezydenckimi".

Ślad finansowania

Następnego dnia dowiedzieliśmy się, że NASK zauważył niepokojącą aktywność w internecie 9 maja, po czym w dniach 12–13 maja zorganizowana została specjalna narada z udziałem ABW. Tymczasem wielu świadków raportuje, że zetknęli się z elementami negatywnej kampanii w internecie już kilka tygodni wcześniej. Co więcej, ujawnione do tej pory osoby i podmioty zaangażowane w ten proceder są jednoznacznie powiązane ze środowiskiem R. Trzaskowskiego. Najbardziej ciekawe są jednak informacje wskazujące, że źródło finansowania znajdowało się w politycznym środowisku lewicy amerykańskiej.

NASK, odpowiedzialny za polski internet „Instytut badawczy", używa wystarczająco nowoczesnych narzędzi i posiada wysoce profesjonalny personel, aby poradzić sobie z opisanym wyżej zjawiskiem na poziomie o wiele większej szczegółowości. Dlaczego więc tyle tygodni musiało upłynąć, zanim poinformowano społeczeństwo o zaistniałym zagrożeniu? Można odnieść wrażenie, że czas był potrzebny, aby sformułować bezpieczny politycznie komunikat, który okazał się dezinformacją. Dokładna lektura przywołanego powyżej tekstu nie pozostawia wątpliwości, że podjęto próbę świadomego wprowadzenia w błąd odbiorców, gdyż natychmiast rozpoczęła się kampania przekonywania elektoratu, że jedynym pokrzywdzonym był R. Trzaskowski. Skoro tak, to wyborcy R. Trzaskowskiego mają uwierzyć, że spółkę w Wiedniu i strony w Polsce wspólnie założyli i sfinansowali Nawrocki i Mentzen. Zaiste mistrzowska strategia, przez kilka tygodni opluwali samych siebie (liczba odsłon owych klipów sięgała z pewnością setek tysięcy), aby tym skuteczniej uderzyć przeciwnika. Czegoś takiego jeszcze żaden sztab nie grał, to jakby na wojnie zrzucać na samego siebie bomby po to, aby potem ogłosić, jak bardzo brutalny jest nasz przeciwnik. Chociaż NASK starał się dodatkowo wprowadzić motyw zagranicznej ingerencji (oczywiście rosyjskiej, gdyż przecież Rosji najbardziej zagraża R. Trzaskowski), to firma META (właściciel Facebooka) oświadczyła tego samego dnia, że nie ma podstaw do stwierdzenia o zagranicznym zaangażowaniu w kampanię na ich serwisie społecznościowym.

Polska jednak najważniejsza

NASK zaznaczył, że o sprawie poinformowane zostało ABW (najprawdopodobniej 12–13 maja). Ten element w oświadczeniu NASK ma umniejszyć negatywną rolę instytutu w całej aferze. Warto zaznaczyć, że w treści przekazanego społeczeństwu oświadczenia NASK nie ma żadnych konkretów, nazw, miejsc, dat, nazwisk (poza kandydatami). Już samo to wpisuje komunikat do przyszłego podręcznika działań dezinformacyjnych. Jak to było możliwe, aby w tak istotnej sprawie NASK nie udzielił żadnych szczegółowych informacji? Nie podejrzewam, że NASK gra na czyjąś korzyść, ale że zwyciężyły obawy, tego jestem prawie pewien. Co więcej, treść komunikatu kojarzy mi się ze stylem wypracowanym w służbach specjalnych, więc jestem ciekaw, czy przypadkiem nie doradzali jacyś specjaliści od Ministra Koordynatora? A może spin-doktorzy z komitetu wyborczego?

W opisanej powyżej sytuacji (nie wiadomo, jak ona się jeszcze rozwinie) proponuję zauważyć dwie, bardzo ważne kwestie. Pierwsza ma kontekst geostrategiczny. Czy w obcej ingerencji (mam na myśli ujawnioną dotychczas lewicową międzynarodówkę) w polskie wybory nie odnajdujemy potwierdzenia, że rola Polski w Europie Środkowo-Wschodniej jest kluczowa? Nie podejmuje się walki o nieistotne fragmenty świata. Skoro ktoś zadał

RYS. CEZARY KRYSZTOPA

sobie trud zorganizowania tej operacji, potwierdził wagę Polski w geopolitycznych rozgrywkach. Jest to operacja, której znaczenie nie sprowadza się do pomocy w wygraniu wyborów. To jest element szerszego wysiłku, aby Polska pozostała państwem kontrolowanym przez na razie anonimowe siły polityczne, którym po drodze jest z rządzącą obecnie w Polsce koalicją. To zagadnienie powinna rozwikłać polska dyplomacja wsparta wysiłkiem polskich służb specjalnych (oczywiście po zmianie władzy, bo wcześniej nikt palcem nie ruszy).

System zabezpieczenia państwa do zmiany

Dochodzimy do drugiej kwestii. W jakiej kondycji jest polski system bezpieczeństwa państwa, skoro obcy podmiot może organizować i realizować na terenie RP własną operację bez jakiegokolwiek oporu polskich służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa (przypomnijmy, po doświadczeniach z kampanii wyborczej w 2023 roku)? Doszliśmy już nie tylko do poziomu upolitycznienia, który paraliżuje służby specjalne, ale służby używane są jako oręż w krajowej walce wyborczej. Aresztowanie księdza, przeszukania w klasztorze, zatrzymanie posła jadącego do prokuratury, odbieranie wrogom politycznym poświadczeń bezpieczeństwa – to wszystko są działania, które nie tylko kompromitują kierownictwo. To jest działanie głęboko szkodzące wizerunkowi służb, których rolą jest chronić RP.

Stan, w którym znajdują się obecnie polskie służby specjalne, jest bardzo zły, zarówno środowisko prawne, pragmatyka polityczna, jak i zmiany kadrowe wpływają na postępującą degradację całego systemu bezpieczeństwa.

W obecnej sytuacji konieczne jest rozpoczęcie głębokiej refleksji nad nową konstrukcją systemu zabezpieczającego RP przed zewnętrznymi zagrożeniami. Trudno znaleźć argumenty za utrzymaniem przy istnieniu tego, do czego przyzwyczailiśmy się od 2006 roku. Dlaczego dziś nie funkcjonuje żaden podmiot, który miałby wystarczające umocowanie, w tym niezależność od bieżącej polityki, aby sporządzić raport, w którym zostaną uczciwie nazwane zachodzące w Polsce procesy, których skutkiem jest destrukcja państwa? Jeżeli żaden szczebel systemu bezpieczeństwa nie zareagował w przypadku inspirowanej z zewnątrz operacji wpływającej na wybory, to oznacza, że źle skonstruowany jest cały system zabezpieczenia RP. Pozostawienie tego bez zmian doprowadzić może do likwidacji polskiej niepodległości. Czy tego chcą elity polityczne?

Kolegium Koordynacyjne

Wśród licznych dyskusji, które toczyły się w poruszonym powyżej zakresie, pojawiła się bardzo ciekawa propozycja, aby zwornikiem systemu bezpieczeństwa państwa był kolegialny zespół nadzorujący i koordynujący pracę służb specjalnych (dla jasności, mam na myśli służby wywiadowcze i kontrwywiadowcze). Kolegialny, apolityczny, profesjonalny podmiot jest możliwy w Polsce do wyłonienia przy współpracy Prezydenta, Sejmu i Trybunału Konstytucyjnego. Tak skonstruowane Kolegium powinno mieć m.in. zadanie sporządzania raportu o bezpieczeństwie RP w takich jak zaistniała sytuacjach. W dobie intensywnej walki politycznej byłby to jedyny podmiot, który ze względu na swoją misję przedstawiłby uczciwą diagnozę zaistniałych wypadków, co miałoby dodatkowo walor pokazania opinii publicznej zobiektywizowanego opisu zagmatwanych zdarzeń. Nie możemy oczekiwać, że w obecnie istniejącym, całkowicie nieadekwatnym do istniejących zagrożeń systemie, szefowie służb zdobędą się na choć odrobinę obiektywną diagnozę. Podlegają bowiem politykom, realizują cele polityczne i nie podadzą się do dymisji, ponieważ etos oficera polskich służb specjalnych przestał praktycznie istnieć po tym, jak szefowie paradowali w czapkach z krążownika „Aurora", wręczali polskie szable rosyjskim oprawcom z FSB lub badali białoruskie i rosyjskie wpływy na podstawie zarządzenia premiera RP.

Powyższa propozycja utworzenia Kolegium Koordynacyjnego otwiera szerokie pole zmian legislacyjnych. Nieodzowna jest nowa ustawa o służbach specjalnych, jedna dla wszystkich służb, a w niej jasno rozpisany podział zadań i kompetencji. Podobnie należy stworzyć nową, wspólną dla służb ustawę pragmatyczną, która uporządkuje wszelkie przepisy dotyczące służby w tych instytucjach. W konsekwencji pojawi się konieczność wielu innych zmian ustawowych, począwszy od ustawy o ochronie informacji niejawnych aż po ustawę o obronie ojczyzny. Konieczne jest wprowadzenie nowych przepisów, chociażby definiujących obcy wpływ czy obcą ingerencję. Być może potrzebna jest nowa ustawa, podobna do rozwiązań amerykańskich czy brytyjskich, wymuszająca rejestrację podmiotów, które na terenie RP realizują obce interesy. Jest to ogromny wysiłek, ale po 35 latach doświadczeń wiemy (funkcjonariusze i żołnierze służący w wywiadzie i kontrwywiadzie), jak należy to wszystko zorganizować i zrealizować.

Cyberbezpieczeństwo i reszta

Stoimy także przed koniecznością podjęcia, spóźnionej co prawda o kilkanaście lat, decyzji o utworzeniu w Polsce elektronicznej służby specjalnej. Dla specjalistów informacje o przygotowywanej pierwszej polskiej konstelacji satelitów rozpoznawczych czy o kwantowej dystrybucji klucza to świetna wiadomość. Ale to maleńki kroczek w istotnym kierunku. Misja nowej służby powinna obejmować m.in.: dostarczenie najwyższym władzom państwowym szerokiego zakresu usług w dziedzinie cyberbezpieczeństwa i kryptologii oraz pozyskiwanie (poza terytorium RP) i przekazywanie informacji wywiadowczych, wspomagających realizację strategicznych interesów RP; dostarczanie informacji rozpoznawczej i wywiadowczej dla struktur wojskowych, szczególnie w rejonach potencjalnego konfliktu zbrojnego angażującego polskie Siły Zbrojne; opracowywanie i wdrażanie technologii przełomowych w obszarze działań służb specjalnych i wojska. Obecnie w każdej z polskich służb specjalnych istnieją nowoczesne środki techniczne o bardzo różnym zastosowaniu. Naturalna dla służb separacja powoduje, że rzadkie są przypadki współpracy. Co więcej, żadna ze służb nie posiada pełnej skali możliwości technicznych, więc nie może stać się podmiotem partnerskim w skali europejskiej. Nikt obecnie nie wie, jakie środki techniczne posiadają wszystkie służby i w związku z tym nie ma możliwości wdrożenia projektów, które przyniosłyby pozycję lidera w Europie Środkowej. Wygenerowanie technologii przełomowych jest w takich warunkach prawie niemożliwe, więc w dużym stopniu opieramy się na produktach pozyskanych na rynku komercyjnym lub udostępnionych przez zagranicznych partnerów. Tymczasem kluczem do ekstraklasy jest całkowita niezależność w tym segmencie.

Ostatni moment

O tym są te wybory! Kandydat obywatelski w swoim programie wskazał na perspektywę wzmożonego wysiłku związanego z koniecznością zapewnienia Polsce bezpieczeństwa. Zapisy programowe świadczą o głębokim zrozumieniu skali problemu oraz o determinacji wystarczającej do podjęcia tego wyzwania. Niestety, program (a właściwie jego brak) reprezentanta obecnie rządzącego obozu politycznego otwiera niekorzystną dla Polski perspektywę podporządkowania polskich żywotnych interesów polityce europejskiej. Stan, w którym znajdują się obecnie polskie służby specjalne, jest bardzo zły, zarówno środowisko prawne, pragmatyka polityczna jak i zmiany kadrowe wpływają na postępującą degradację całego systemu bezpieczeństwa. Czegoś takiego jeszcze nie było! Czas na poważne zmiany. Alternatywy lepiej sobie nie wyobrażać. **GP**

Autor jest byłym Szefem Służby Kontrwywiadu Wojskowego i Służby Wywiadu Wojskowego.

NOWA ODSŁONA PORTALU

ZMIENIAMY SIĘ DLA CIEBIE

ZAUFANE INFORMACJE W NOWOCZESNEJ FORMIE

niezależna.pl

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

REPRESJE WOBEC CENCKIEWICZA. SALON DOSTAJE SZAŁU

Zawsze kiedy tylko prof. Sławomir Cenckiewicz bada najnowszą historię i nadeptuje na odcisk ludziom związanym z PRL-owskim systemem, Rosją i szeroko pojętym resetem sprzed ponad dekady, dosłownie „siada" na niego prokuratura. Po absurdalnych zarzutach w sprawie rzekomego odtajnienia planów wojskowych i omówienia ich w serialu „Reset", teraz „Gazeta Wyborcza"– niczym pas transmisyjny – ujawnia, że historyka czekają kolejne represje. – Ludzie odpowiedzialni za współpracę z Rosją mieli nadzieję na to, że skala kontaktów z Moskwą nie zostanie naświetlona i przeanalizowana – mówi „Gazecie Polskiej" Michał Rachoń, dyrektor programowy Republiki oraz współautor serialu „Reset" i książki „Zgoda".

PUBLICYSTYKA

Gazeta Wyborcza" piórem Wojciecha Czuchnowskiego – niejako w imieniu prokuratury – poinformowała o kolejnych zarzutach, które szykowane są dla Sławomira Cenckiewicza. Tym razem chodzi o rzekome odtajnienie dokumentów z MSZ. Według gazety historyk został zatrudniony w resorcie jako specjalista ds. historyczno-dokumentacyjnych, co umożliwiało mu wgląd w dokumenty archiwalne polskiej dyplomacji. Teza – prostacka, jakiej użył Czuchnowski – sprowadza się do tego, że historyk – wraz z pracownikami Wojskowego Biura Historycznego, którym zarządzał jako dyrektor – szukał wiosną 2023 roku „haków" na Donalda Tuska i ministrów z jego gabinetu, którzy odpowiadali za polityczne (i nie tylko) zacieśnienie współpracy z Rosją w latach 2007–2014.

Pas transmisyjny bodnarowskiej prokuratury

„Według MSZ Cenckiewicz miał praktycznie nieograniczony dostęp do akt. Nie wiadomo, ile z nich skopiował, omijając wszelkie formalności. Oprócz Cenckiewicza wśród podejrzanych mogą się też znaleźć b. szef MSZ Zbigniew Rau i urzędnicy pozwalający Cenckiewiczowi buszować w archiwach. Ważną rolę w postępowaniu odgrywają zeznania złożone w śledztwie dotyczącym afery wizowej przez Piotra Wawrzyka, byłego wiceministra i posła PiS, oraz przez jego asystenta Edgara K." – czytamy w „Gazecie Wyborczej", która uprzedza ruchy prokuratury.

Tak jest nie tylko w tej historii. To „Wyborcza" pierwsza dała sygnał, że wkrótce będzie miał postawione zarzuty Dariusz Matecki, publikując potem nawet korespondencję posła wprost z materiału dowodowego. Z kolei Onet – a konkretnie Jacek Harłukowicz – najpierw opisał to, co neoprokuratura ma na byłego szefa RARS Michała Kuczmierowskiego i przedsiębiorcę Pawła S., a kilkanaście tygodni później doszło postawienie zarzutów i zatrzymań. Tak się to odbywa w Polsce pod rządami Donalda Tuska.

Sławomir Cenckiewicz już usłyszał zarzuty w sprawie dotyczącej Mariusza Błaszczaka – odtajnienia dokumentów zawierających informacje na temat planów obronnych z 2011 roku, zakładających odpuszczenie wschodniej Polski w razie agresji ze strony wroga i ustawienie wojsk na linii Wisły. O skali bezczelności prokuratury świadczy fakt, że prokurator Marcin Maksjan na konferencji prasowej – po postawieniu zarzutów Błaszczakowi – sam przyznał, że szef MON miał prawo odtajnić dokumenty, ale zrobił to na użytek polityczny, za co grozi mu (i Cenckiewiczowi) odpowiedzialność karna od roku do 10 lat pozbawienia wolności.

FOT. BARTOSZ KALICH

Kolejny blamaż prokuratury: zarzuca Błaszczakowi i jego współpracownikom to, że osiągnęli „korzyść osobistą", a ponadto „działali na szkodę interesu publicznego". Tak samo motywowane są zarzuty pod adresem Cenckiewicza. Jakie jednak korzyści odnieśli ówczesny szef MON i historyk? Tego już Maksjan nie potrafił wyjaśnić. Kto ma ocenić, że odtajnienie i pokazanie dokumentów archiwalnych odbyło się ze szkodą dla interesów kraju, skoro to kwestia interpretacji – pewnie większe jest grono tych, którzy uważają, że był to słuszny krok w celu ukazania prawdy historycznej i wyeliminowania fatalnych pomysłów obronnych na przyszłość. A to, że fragmenty planów trafiły do spotu PiS, a także zostały omówione w serialu TVP „Reset" – wygumkowanym natychmiast po siłowym przejęciu mediów publicznych – nie jest żadną „korzyścią osobistą". Na tej samej zasadzie zarzuty powinien usłyszeć Adam Bodnar, który zdecydował o ujawnieniu części materiału dowodowego w sprawie zakupu Pegasusa w 2017 roku.

„Reset" pokazał prawdę

Sam Cenckiewicz przekonuje, że nie miał nic wspólnego ani z procedurą odtajnienia akt w Wojskowym Biurze Historycznym, ani w MSZ. – Podobnie jak w MON, czyli ani jednego dokumentu w MSZ nie odtajniłem – broni się badacz dziejów najnowszych. Co ciekawe, choć już sam tytuł artykułu w „Gazecie Wyborczej" brzmiał „Jak Sławomir Cenckiewicz ujawniał tajne dokumenty z MSZ. Prokuratura szykuje zarzuty", to Czuchnowski w dyskusji na portalu X sam sprostował podaną przez siebie nieprawdę. „Mechanizm był taki: Cenckiewicz znajduje kwity, przekazuje do Raua, co ma odtajnić, Rau (albo ktoś w jego imieniu) odtajnia. Podobnie było na linii WBH-MON-PiS. To się nazywa »modus operandi«" – wyjawił niestrudzony dziennikarz „śledczy". Dziś na Błaszczaka i Cenckiewicza sypią się gromy, ale po tym, jak plany obronne na linii Wisły zostały pokazane w „Resecie", to wojskowi – bez względu na poglądy polityczne – jednym głosem krytykowali Bogdana Klicha, ministra obrony narodowej z 2011 roku, oraz premiera Donalda Tuska. Warto to przypomnieć, bo dziś, gdy ściga się historyka za pokazanie prawdy, ogromna część środowiska akademickiego, ale też emerytowanych generałów, nabiera wody w usta.

„To wariant obrony, z którego wynika, że w ciągu dwóch tygodni cofniemy się za linię Wisły. To oznacza, że praktycznie oddajemy pół Polski na wschód od Wisły w ręce okupanta, a ludność narażamy na to, co rosyjskie wojsko robi na Ukrainie. To nie jest tak, że byśmy się ustawili wzdłuż Wisły. To byłaby obrona manewrowa, działania opóźniające, jakieś siły byłyby więc na tych rubieżach, które zadawałyby

straty nieprzyjacielowi, wytracały jego potencjał" – krytykował założenia rządu z 2011 roku gen. Roman Polko, współtwórca GROM-u, cytowany w 2023 roku przez Polskę Press.

„Największym grzechem poprzedniej ekipy rządzącej [PO-PSL – przyp. red.] nie było nawet to, że taki plan skonstruowano, ale że go podpisano, zatwierdzono, schowano do sejfu i dalej redukowano polską armię do poniżej 100 tysięcy żołnierzy. Nic więc z tym nie robiono, a od rządzących oczekuje się jednak działań skutecznych, a nie przechodzenie do porządku dziennego nad tym, że w razie wojny tracimy połowę Polski. Kolejnym absurdem jest to, że działo się to 12 lat po wstąpieniu do NATO, największego paktu wojskowego na świecie. To gdzie to nasze bezpieczeństwo, dyplomacja, jak takie plany malowaliśmy?" – zastanawiał się Polko.

Tak samo pastwił się nad obroną na linii Wisły gen. Waldemar Skrzypczak, dziś kojarzony z KO za sprawą udziału w marszach opozycji z 2023 roku. „Rosjanie zostawiliby za sobą spaloną ziemię. Między Wisłą a Bugiem nie zostałoby nic. Musielibyśmy odbijać okupowane przez Rosjan ziemie" – tłumaczył, dodając, że plan obronny „Warta" był pomysłem polityków, a nie wojskowych. Skrzypczak w 2011 roku został radcą MON, a po roku objął funkcję podsekretarza stanu. Ogółem nikt, poza mundurowymi ze starego układu i politykami KO, nie był oburzony ujawnieniem fragmentów archiwalnych planów – nieaktualnych po 2016 roku.

Zemsta za „Reset", „Zgodę" i „Bolka"

– Za każdym razem, kiedy Sławomir Cenckiewicz publikuje dokumenty opisujące najnowszą historię Polski, to cały postkomunistyczny salon dostaje szału, próbuje go zatrzymać, a następnie zniszczyć i wsadzić do więzienia. Zazwyczaj chwilę później okazuje się, że wszystko, co opisuje historyk, to porażające fakty. Tak było z książką „SB a Lech Wałęsa", czyli agenturalnej działalności TW „Bolka", nie inaczej z opisem działań Służby Bezpieczeństwa, likwidacją WSI albo długiego ramienia Moskwy, czyli Zarządu II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Taki sam scenariusz powtórzył się po ujawnieniu dokumentów dotyczących resetu, a więc prorosyjskiej polityki prowadzonej przez rząd Donalda Tuska – komentował zarzuty wobec prof. Cenckiewicza Michał Rachoń, współautor serialu „Reset" i książki „Zgoda".

Faktycznie: gdy Sławomir Cenckiewicz wraz z Piotrem Gontarczykiem w 2008 roku opublikowali książkę „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii", sam Donald Tusk deklarował: „Będę robił wszystko, żeby obronić dobre imię Lecha Wałęsy i idei Sierpnia. I będę walczył, by tacy ludzie jak Cenckiewicz mogli pisać książki". W efekcie Prokuratura Okręgowa w Bydgoszczy wszczęła śledztwo w sprawie publikacji… tajnych dokumentów w książce o byłym prezydencie. Umorzono je po blisko dwóch latach w 2011 roku z powodu braku znamion czynu zabronionego. Nawiasem mówiąc, historyk wygrał ostatnio prawomocnie wieloletnią batalię sądową z Wałęsą, któremu sąd zabronił głoszenia publicznie poglądu, że Cenckiewicz sfałszował dokumenty dotyczące TW „Bolka" z IPN.

Przed burzą wokół książki o Wałęsie, Cenckiewicz zasiadał w Komisji Likwidacyjnej ds. Wojskowych Służb Informacyjnych, był w kręgu zainteresowania ABW, która wystąpiła o billingi członków Komisji Weryfikacyjnej WSI, w pracach której historyk nie brał udziału.

„(…) pod pozorem śledztwa prowadzonego w sprawie, w której świadkiem był Piotr Bączek, były członek komisji weryfikacyjnej, prokuratura, za wskazaniem ABW, zażądała, by Telekomunikacja Polska SA udostępniła jej wykaz rozmów przychodzących i wychodzących w okresie od 1 października 2006 r. do 16 lutego 2007 r. z numeru należącego do… Cenckiewicza. Śledztwo, jak wiele podobnych, zostało jednak umorzone, a dotyczyło rzekomego ujawnienia informacji o klauzuli »ściśle tajne« pochodzących z raportu weryfikacyjnego WSI. W związku z tym sprawa wyszła na jaw" – ujawniał „Nasz Dziennik" w 2012 roku. Jak widać, historia powtarza się jako farsa.

Sądzili, że prawda nie wyjdzie na jaw

– Ludzie odpowiedzialni za współpracę z Rosją mieli nadzieję, że skala kontaktów z Moskwą nie zostanie naświetlona i przeanalizowana. A to zostało zrobione. Największym problemem dla nich jest to, że mowa nie o publicystyce, lecz o ujawnieniu konkretnych dokumentów, na których są podpisy Donalda Tuska, Radosława Sikorskiego, Bogdana Klicha. To oni budowali sojusz Polski z Rosją i zostawiali po sobie dziesiątki tysięcy dokumentów. Dziś prokuratura stawia zarzuty jednemu z najwybitniejszych historyków. Publikacje Sławomira Cenckiewicza są jednak oparte na prawdzie, a z nią nie da się walczyć represjami – podkreśla dyrektor programowy Republiki Michał Rachoń.

FOT. BARTOSZ KALICH

– Gdyby przyjąć idiotyczną logikę prokuratora Maksjana, który nie jest najostrzejszą kredką w piórniku bodnarowców, to należałoby wnioskować, iż sam usłyszy zarzuty, bo osiąga korzyść z powodu wykonywania bezprawnie zawodu. Przypomnę, że został powołany na stanowisko przez Dariusza Korneluka, który w świetle decyzji Izby Karnej Sądu Najwyższego nie jest Prokuratorem Krajowym. Problem w tym, że Maksjan występuje w mundurze Wojska Polskiego, co jest uwłaczające. Przyznam też, że czuję się zawiedziony, iż nie usłyszałem jeszcze zarzutów w sprawie filmu „Reset" i publikacji książki „Zgoda" – mówi „Gazecie Polskiej" red. Rachoń.

– Mechanizm, w którym dowiadujemy się najpierw z mediów, że Sławomir Cenckiewicz usłyszy zarzuty, był ćwiczony w ostatnim czasie wielokrotnie. Znając szczegóły sprawy, jestem przekonany, że są to działania bezprawne. Z przyczyn formalnych: bo mamy niewłaściwe uplasowanie prokuratora Maksjana w wojskowym wydziale warszawskiej Prokuratury Okręgowej, gdyż został powołany przez Dariusza Korneluka, nieprawidłowo zainstalowany przez Adama Bodnara. I od strony merytorycznej: zarówno w sprawie ujawnienia drobnych fragmentów planu obronnego „Warta", jak i w odtajnienie akt z zasobów MSZ, Cenckiewicz nie był bezpośrednio zaangażowany. Dysponenci dokumentów, czyli odpowiedni ministrowie, mieli prawo dowolnie nakładać i zdejmować klauzule z dokumentów, tym bardziej że plan „Warta" miał znaczenie tylko archiwalne – wskazuje Arkadiusz Puławski, ekspert ds. służb specjalnych i były członek komisji ds. rosyjskich wpływów.

– Nie przebija się to do opinii publicznej, ale każdy, kto ma na karku prokuraturę pod obecnymi rządami, wie, że dopóki trwa śledztwo, to prokuratorzy są panami sytuacji: wpływają na plany zawodowe i rodzinne takiej osoby jak Cenckiewicz, ograniczają ich działalność. Żyje się w niepewności co do zmiany zakresu lub poszerzenia gamy zarzutów, środków zapobiegawczych – ocenia rozmówca „Gazety Polskiej". – Kiedy akta trafią do sądu, cała ta narracja obozu rządowo-prokuratorskiego się rozbije, bo niezaprzeczalnym prawem jest możliwość odtajnienia dokumentów archiwalnych lub – jak w przypadku MSZ – o niskich klauzulach, które same z czasem tracą walor niejawności, przez właściwego ministra – dodaje Puławski.

– Prokurator Maksjan działa w konflikcie interesów. Jego ojciec działał w komunistycznej jednostce podlegającej wywiadowi wojskowemu, a potem w WSI, które likwidował Sławomir Cenckiewicz. Niewykluczone jest, że Maksjan żywi uraz do historyka. A poza wszystkim, to członek organizacji Lex Super Omnia, stowarzyszenia prokuratorów, które nie znosi prawicy. Wprowadzając opinię publiczną w błąd, Maksjan powiedział, że choć istnieje uprawnienie ministrów w zakresie odtajnienia dokumentów, to nie dotyczy ono wszystkich materiałów. W takim razie życzę mu powodzenia w opublikowaniu odpowiedniego wykazu dokumentów, z których nie wolno znosić klauzul – stwierdza Puławski.

– Obecnej władzy chodzi głównie o byłego szefa MON Mariusza Błaszczaka, ale „ustrzelenie" Sławomira Cenckiewicza też jest dla niej cenne. To badacz dziejów najnowszych, który pisze popularne książki i tworzy filmy odsłaniające mechanizmy dużej polityki. To indywidualista, niezwiązany z żadną partią, a jednocześnie mający jasne poglądy. Niezależne osoby są zawsze niebezpieczne dla władzy o ciągotach represyjnych. Cenckiewicz jest też zaangażowany w kampanię Karola Nawrockiego, co nie mogło umknąć rządzącym – podsumowuje Puławski. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

TRZASKOWSKI PREZYDENTEM? DRAPIEŻNY UKŁAD CZEKA

Skonfrontowany z każdym istotnym dla Polski tematem Rafał Trzaskowski kluczy, unika klarownej odpowiedzi, przeczy swoim wielokrotnie wypowiadanym poglądom, zaczyna mówić o Karolu Nawrockim. To nie jest zabawne – zapowiada, że prezydent Warszawy będzie tylko długopisem Donalda Tuska i swojego najzamożniejszego i najbardziej drapieżnego elektoratu. Doskonale pokazują to antyspołeczne działania w stolicy – prywatyzacja kamienicy komunalnej na Marszałkowskiej 66 i historia eksmitowanej rodziny z sześcioletnim dzieckiem na ul. Zakroczymskiej. W tej ostatniej sprawie – jak w nader wielu patoreprywatyzacyjnych sytuacjach – decyzję przyklepał sąd, ale pozew złożyło miasto.

PUBLICYSTYKA

Tuż przed pierwszą turą wyborów nad kampanią wyborczą blednącego w oczach wiceprzewodniczącego Platformy Obywatelskiej, Rafała Trzaskowskiego, zaciążyły dwie duże sprawy. Pierwsza to głośna historia skandalicznej, nielegalnej kampanii oczerniającej Karola Nawrockiego i Sławomira Mentzena, za którą – wedle ustaleń mediów – stoi liberalno-lewicowa Akcja Demokracja i w sprawę której wprowadzała opinię publiczną Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa – państwowa instytucja, która powinna walczyć z dezinformacją, a nie kryć tych, którzy ją szerzą.

„Cała trybuna klaunów"

Druga kwestia pokazała, że za Platformą Obywatelską, szczególnie w Warszawie, wciąż wlecze się długi cień antyspołecznej reprywatyzacji. Gwałtowny opór środowiska lokatorskiego, eksplozja wściekłości, gdy okazało się, że miasto pozbywa się resztek zasobu komunalnego, czyli kamienicy komunalnej na Marszałkowskiej 66, doprowadziło do zwołania nadzwyczajnej sesji rady miasta w tej sprawie.

Co stało się dalej? Relacje działaczy lokatorskich pokazują skalę hucpy, jakiej dopuścili się platformersi: miejsca mieszkańców zajęli działacze PO, burmistrzowie i urzędnicy niższego szczebla, w tym burmistrz Targówka z jego zastępczynią i zastępca burmistrza Pragi Południe, wołający: „Zerwać sesję! Zerwać sesję! TAK dla prywatyzacji!". I sesję zerwano. A kogo nie wpuściła na salę policja z ochroniarzami, siłą pacyfikując protestujących przeciw reprywatyzacyjnym „wałkom"? Zgadli Państwo! Pomysłodawców nadzwyczajnej sesji. Do myślenia daje komentarz Antka Wiesztorta z jego facebookowego profilu: „Patrzyłem poprzez karki mundurowych na tę trybunę wypełnioną krawaciarzami podnieconymi swoją misją »po godzinach«. Cała trybuna klaunów. Nic się w tej partii nie zmieniło w ciągu tych 13 lat. To jest ten sam beton. Ten sam kurs na prywatyzację. Te same kłamstwa. To samo plucie na zwykłych ludzi. Czasem nie zdarza się większe zło w Warszawie niż Platforma Obywatelska". Konstytucja i demokracja? Gorzki żart.

Podobne emocje wywołała głośna sprawa trzyosobowej rodziny z sześcioletnim dzieckiem, eksmitowanej z 35-metrowego, dwupokojowego mieszkania na ul. Zakroczymskiej. Powód? „Przekroczenie limitu dochodowego w wysokości dwustu siedemdziesięciu złotych na całą rodzinę" – relacjonował ojciec małego chłopca. Nie dziwi bezduszność i formalizm prawa wobec słabszych i ubogich w mieście, które płaciło milionowe odszkodowania fałszywym spadkobiercom reprywatyzowanych kamienic, przymykało oko na kuratorów liczących sobie grubo ponad sto lat właścicieli i spadkobierców intratnych lokalizacji, wyprzedaż nieruchomości za kilka złotych. Taka jest Polska Platformy Obywatelskiej. Jej uśmiech jest uśmiechem najniebezpieczniejszego drapieżnika, na chwilę przed atakiem na kolejną ofiarę.

Antyspołeczna polityka Warszawy

Drugie dno antypolityki mieszkaniowej miasta stołecznego dobrze odmalował Jan Śpiewak w rozmowie z portalem Nieza-

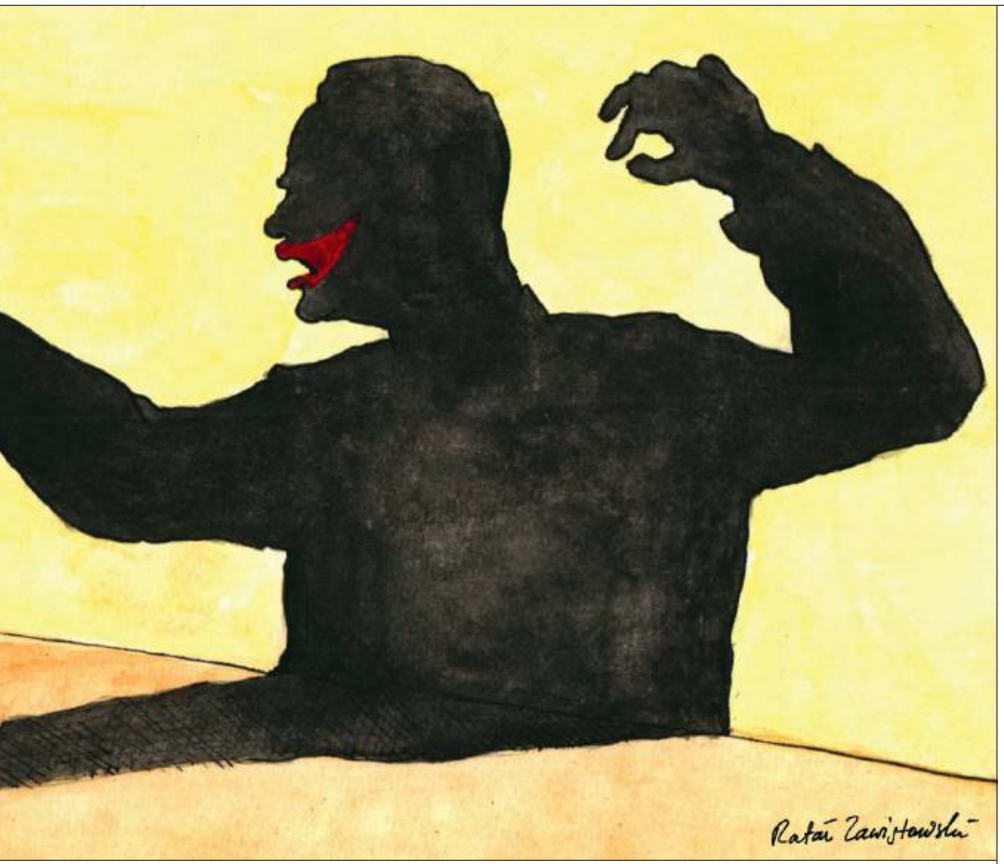

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

leżna.pl: „Chodzi o to, żeby interes deweloperskо-rentierski mógł się dalej kręcić, żeby ludzi zmuszać do wynajmu mieszkań po horrendalnych cenach od rentierów albo żeby musieli kupować te horrendalnie drogie mieszkania i gnieździli się w małych klitkach w patodeweloperce. Chodzi po prostu o to, żeby deweloper mógł zarobić". Nikogo przytomnego nie dziwi, że jeśli chodzi o posiadane nieruchomości przez mniej lub bardziej znanych przedstawicieli klasy politycznej, w Polsce w czołówce są ludzie formacji liberalno-postkomunistycznych. I to na nich największe pieniądze z zasady daje branża deweloperska. Aż chce się zacytować Stefana Kisielewskiego: „Dlaczego? – zgadnij, Koteczku".

Trzeba wiedzieć to wszystko, by zrozumieć, że człowiekiem tego układu jest Rafał Trzaskowski. Możemy zastanawiać się, czy jest uśmiechniętym słupem szykowanym do roli długopisu Tuska, czy typowym liberalnym inteligentem, tworem staro-nowych elit po lekko lewackim liftingu. W świetle tego, co wciąż wyprawia się w sprawach mieszkalnictwa w Warszawie, budzi wyłącznie śmiech, że taką postać lansuje ile może „Krytyka Polityczna". W tym układzie nic już jednak nie dziwi – doskonale pokazała to historia z Akcją Demokracja. Najistotniejsze jest co innego: dzisiaj Warszawa, jutro cała Polska – jeśli Rafał Trzaskowski w drugiej, czerwcowej turze wygra wybory prezydenckie.

Platformerski układ to nie jest żadna abstrakcja: to cały system, oparty na zdeterminowanych, wciąż żądających dla siebie ludziach, koteriach, środowiskach. Im lepiej finansowo i politycznie dla nich – tym gorzej dla tych, których traktują jak plebs, zasługujący jedynie na eksploatację i przedmiotowe traktowanie. Jeśli Rafał Trzaskowski w kampanii wyborczej zdecydował się na zgodę na sprzedaż kamienicy komunalnej, jeśli miasto wcześniej wyrzuciło stamtąd rzeszę lokatorów pod pretekstem remontu nieruchomości, jeśli można ścigać i wyrzucać z mieszkań zwykłych ludzi z małym dzieckiem, bo uczciwie pracują i zgłaszają dochody – to w skali kraju można jeszcze więcej. Wystarczy tylko mieć swojego człowieka w pałacu prezydenckim.

Pokażą, co potrafią

Trzaskowski nie jest marzeniem szczerych demokratów, którzy „wierzą w przyzwoitość", jest mokrym snem tych, którym marzy się – jak Polska długa i szeroka – mocna dogrywka z reprywatyzacji, mocna dogrywka z terapii szokowej. A to oznacza jeśli nie biedę, to utratę dotychczasowego, z trudem budowanego przez lata, względnego dobrobytu przez miliony zwykłych ludzi. Da się to zrobić z odpowiednim człowiekiem w Belwederze, który przez długie lata blisko współpracował z byłą prezydent stolicy, Hanną Gronkiewicz-Waltz. Grube ryby i zwinne rybki III sektora, społeczni wrażliwcy z reportersko-pisarskiego środowiska, zatroskane autorytety – chętnie gardłowali w czasach PiS na każdy, najdrobniejszy przejaw niesprawiedliwości i ludzkiej krzywdy. Teraz, gdy zapchano im oczy i usta synekurami i grantami albo gdy wolą milczeć, bo cholernie się boją środowiskowej presji, ostracyzmu, niechęci pałkarzy Tuska – odwracają głowy od jawnie antyspołecznych działań władzy. I wolą nie łączyć nawet gigantycznych kropek.

Udają, że nie widzą, co się w Polsce szykuje wraz z zapowiedzią odmrożenia cen energii, pełzającą, a wkrótce zapewne jawną prywatyzacją ochrony zdrowia, nakładaniem kolejnych danin na mniej zamożnych. Trzaskowski doskonale rozumie, czyje interesy będzie reprezentował. I najpewniej z całego serca chciałby to robić, sądząc po Warszawie pod jego rządami. To miasto, które nie buduje tanich mieszkań na wynajem, przeciwnie – pozbywa się takich „kłopotów" z głowy wraz ze zbędnymi ludźmi, za to stawia najdziwniejsze „instalacje wypoczynkowe" w pełnych smogu i hałasu miejskich arteriach, daje kasę na ultralewackie poczynania (walcząca z „reprą" lewica społeczna jest oczywiście na cenzurowanym), no i nagradza hojnie różne typy i typiary „walczących o demokrację", czyli władzę neoliberalnych przekręciarzy.

Być może są jeszcze w Polsce ludzie, którzy szczerze wierzą w miłego, uśmiechniętego Rafała. Ale niech pomyślą o tym, co już aż nadto widać, gdy z twarzy ścieka mu makijaż. I co musi budzić lęk ludzi, którzy nie chcą stać się ofiarami węszących nowe łupy proplatformerskich elit. **GP**

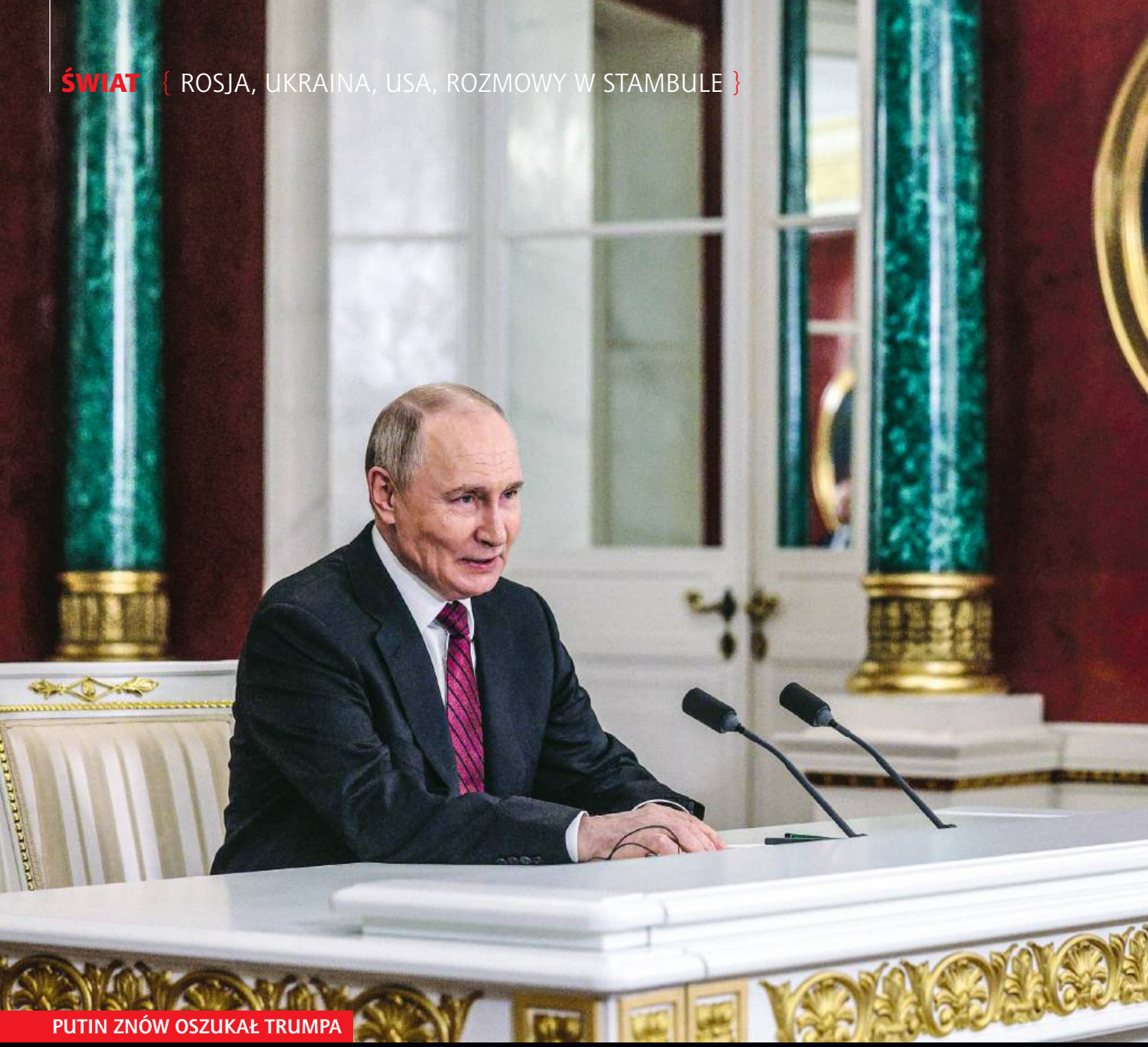

PUTIN ZNÓW OSZUKAŁ TRUMPA

ROSJA NIE REZYGNUJE Z WOJNY

FOT. SOFYA SANDURSKAYA/ZUMA PRESS/FORUM

TERAZ RUCH TRUMPA

Władimir Putin znów zyskał czas, wysuwając tydzień wcześniej pomysł bezpośrednich rozmów, a Donald Trump znów dał się nabrać. Co zrobi teraz?

Ultimatum Zachodu i Ukrainy, propozycja Putina, wreszcie rozmowy w Stambule. Choć działo się dużo w ciągu kilku zaledwie dni, nie przybliżyło końca wojny, wręcz przeciwnie. Jedyny postęp? Bezpośrednie rozmowy Rosji i Ukrainy po trzech latach. Poza tym bez zmian: Kreml stawia warunki nie do przyjęcia, gra na zwłokę, udając, że prowadzi negocjacje, aby jak najdłużej uniknąć momentu, w którym Trump powie „dość", za czym pójdą nowe, dużo cięższe sankcje.

Antoni **Rybczyński**

Sobota rano, droga Biłopilja–Sumy na wschodzie Ukrainy. Rosyjski dron Lancet uderza w autobus. Co najmniej ośmiu zabitych cywilów. Trudno o mocniejszy przekaz z Kremla zaledwie kilka godzin po zakończeniu pierwszych od trzech lat bezpośrednich rozmów rosyjsko-ukraińskich. Rozmów w Stambule, w których Moskwa jasno dała do zrozumienia, że nie zamierza rezygnować z prób rzucenia Ukrainy na kolana. Przedstawiciele Rosji zażądali od Ukrainy przyjęcia statusu neutralnego, oficjalnego zrzeczenia się roszczeń o reparacje i uznania nielegalnej aneksji Krymu i czterech innych okupowanych obwodów Ukrainy, mimo iż nie są one w pełni kontrolowane przez siły rosyjskie. Dopiero po spełnieniu tych warunków Rosja zgodziłaby się na zawieszenie broni.

Trump dał się nabrać

Mówiąc krótko, Władimir Putin znów zyskał czas, wysuwając tydzień wcześniej pomysł bezpośrednich rozmów, a Donald Trump znów dał się nabrać. Wołodymyr Zełenski pojechał do Turcji, bo to on, nie Putin, musi wciąż udowadniać prezydentowi USA swoje dobre zamiary i chęć zawarcia pokoju. Mogło się wydawać, że nieobecność Putina w miejscu i czasie, które sam zaproponował, skompromituje go ostatecznie. Tymczasem ani ten unik, ani maksymalistyczne żądania jego delegatów nie zaszkodziły, sądząc po komentarzu Trumpa po wydarzeniach w Turcji: „Musimy się spotkać i myślę, że prawdopodobnie to zaplanujemy, bo mam już dość tego, że inni ludzie przychodzą, spotykają się i tak dalej".

Putin gra na czas

Gdy europejscy przywódcy w Kijowie w sobotę 10 maja ostrzegli Moskwę, że jeśli nie zgodzi się na bezwarunkowe 30-dniowe zawieszenie broni od poniedziałku 12 maja, zostaną wprowadzone nowe sankcje, a pomoc wojskowa dla Ukrainy będzie zwiększona, Putin odpowiedział już po kilku godzinach. Ostro skrytykował europejskie mocarstwa za to, że rozmawiają z Rosją „w sposób grubiański i językiem ultimatum". Rosja nie chce jednak być postrzegana jako przeszkoda na drodze do pokoju. Jest zainteresowana utrzymaniem dobrych stosunków z administracją Donalda Trumpa. Proponując bezpośrednie rozmowy w Stambule, prezydent Putin wysłał sygnał do Białego Domu: „Jestem człowiekiem pokoju". Nie odniósł się w ogóle do żądania 30-dniowego rozejmu. Zaproponował rozpoczęcie negocjacji bez zawieszenia broni. A dokładniej – wznowienie negocjacji, przerwanych w Stambule wiosną 2022 roku, i również wtedy prowadzonych równolegle z działaniami wojennymi. Dokładnie tak Moskwa przedstawia swoją inicjatywę: nic nowego się nie dzieje, po długiej przerwie proponujemy jedynie wznowienie negocjacji z 2022 roku, przerwanych przez Ukrainę na polecenie Zachodu. Rosjanie są w tym konsekwentni, bo w Stambule powtórzyli te żądania, które mieli trzy lata temu, gdy położenie Ukrainy było dużo gorsze. Putin nie jest przeciwny pokojowi, ale jest to pokój na warunkach

zbliżonych do tych, które zostały przedstawione w ultimatum skierowanym do Zachodu jesienią 2021 roku oraz w „celach operacji specjalnej" ogłoszonych wiosną 2022 roku. To, co Waszyngton jest gotów przyjąć jako maksymalistyczne stanowisko wyjściowe do rozpoczęcia negocjacji pokojowych, w Moskwie nadal uważa się za coś w rodzaju programu minimalnego.

A więc wojna

Dotychczasowe próby uzyskania niektórych z maksymalistycznych celów, podjęte podczas „miesiąca miodowego" z Trumpem, a więc w pierwszej fazie wysiłków prezydenta USA na rzecz pokoju, gdy wychwalał Putina, a mieszał z błotem Zełenskiego (apogeum była awantura w Białym Domu i zamrożenie na kilka dni pomocy wojskowej dla Kijowa), nie przyniosły rezultatu. Wtedy wydawało się możliwe przetestowanie żądań takich jak całkowite zaprzestanie pomocy wojskowej, zewnętrzne zarządzanie ONZ na Ukrainie lub ukraińskie wybory jako warunek wstępny rozpoczęcia negocjacji. Ostatecznie Biały Dom odrzucił te pomysły. Nie ma już mowy o całkowitej delegitymizacji Zełenskiego i całego ukraińskiego systemu władzy, który, jak powiedział Putin pod koniec marca, znajduje się w rękach neonazistowskich formacji. Rosyjski dyktator został zmuszony do podjęcia rozmów bezpośrednich z Kijowem – była to jedyna opcja, by przykryć ultimatum kijowskie z 10 maja. Oczywiście nie tylko sam nie pojechał, ale nawet nie wysłał Siergieja Ławrowa ani Jurija Uszakowa. Chciał maksymalnie obniżyć rangę rozmów z Ukraińcami. Jego nienawiść do „uzurpatora" Zełenskiego jest tak wielka, że Putin nie skorzystał z możliwości spotkania z Trumpem, gotowym przyjechać do Stambułu, gdyby doszło do rozmowy przywódców Rosji i Ukrainy. Teraz ruch należy do Trumpa, który oświadczył, że bez jego osobistego spotkania z Putinem „nic nie będzie". Tyle że Putin nie chce takiego spotkania, bo musiałby wreszcie opowiedzieć się za wojną lub pokojem. Tymczasem Rosja przygotowuje się do kontynuacji wojny – taki wniosek można wyciągnąć z dynamiki wydatków budżetowych, które rosną w tempie przewyższającym zapowiadane cięcia.

Rosyjski dyktator został zmuszony do podjęcia rozmów bezpośrednich z Kijowem – była to jedyna opcja, by przykryć ultimatum kijowskie z 10 maja.

Rosja chce Jałty, nie pokoju

Putin nie może teraz zawrzeć rozejmu. Im dłuższe i szersze działania wojskowe, tym bardziej przekonujący musi być ich wynik. Trzy lata mówienia o wojnie z „podnoszącym głowę nazizmem" zawęziły pole manewru ideologicznego: przecież z nazistami nie można się dogadać – ich trzeba pokonać. Nawet w swej propozycji negocjacyjnej Putin użył słowa „wojna", a nie „specjalna operacja wojskowa". Po trzech latach wojny, oprócz Krymu, Rosja kontroluje te same dwa ośrodki obwodowe (Donieck, Ługańsk), co przed wojną, dodając do nich kilka ośrodków rejonowych o różnym znaczeniu i 100 tys. km², choć są to głównie bardzo zniszczone ziemie. Nie zdobyto Kijowa, Odessy czy Charkowa. Nie udała się ani „denazyfikacja" (rządzi Zełenski i jego obóz), ani demilitaryzacja (Ukraina ma dziś jak na warunki europejskie potężną armię). Taki obraz zwycięstwa trudno sprzedać nie tylko rosyjskiej ludności, ale także włączyć do szeregu chwalebnych zwycięstw wielkich władców Rosji, czym niewątpliwie jest zaniepokojony Putin, pogrążony w nieustannym studiowaniu literatury historycznej, wygłaszający wykłady z historii dziennikarzom i zagranicznym przywódcom, mający obsesję, by zapisać się w historii „świętej Rusi" (do czego zalicza i stalinowskie imperium) w jednym szeregu z Iwanem Groźnym, Piotrem I, Katarzyną II czy Józefem Stalinem. Dlatego Rosji nie urządza uznanie jej podbojów wzdłuż obecnej linii kontaktu. Jeśli ma być pokój, to w stylu Jałty. Chodzi o zmuszenie wroga od oddania niepodbitych siłą terytoriów, by złamać jego wolę. Poza tym Moskwa wciąż uważa, że po drugiej stronie powstała korzystna dla niej kombinacja: wyczerpanie Ukrainy, zmęczenie Zachodu, brak zainteresowania Ukrainą ze strony Trumpa i niechęć do Zełenskiego, wreszcie kryzys w relacjach USA z Europą.

Stąd wojenna postawa delegacji Miedinskiego i powtórzenie, że Rosja musi wyeliminować „główne przyczyny" wojny na Ukrainie: rzekome naruszenie przez NATO zobowiązań dotyczących nierozszerzania się na Europę Wschodnią i wzdłuż granic Rosji oraz rzekomą dyskryminację etnicznych Rosjan oraz języka rosyjskiego, mediów i kultury rosyjskiej na Ukrainie. Niezależnie od niechęci do Zełenskiego, lekceważenia europejskich sojuszników Ukrainy i przekonania, iż więcej winy za rozpoczęcie tej wojny spoczywa na Kijowie i Bidenie niż na Putinie, nawet znany z transakcyjnego podejścia do polityki (a może właśnie dlatego?) Trump nie rozumie, dlaczego Rosja miałaby dostać ziemie, których nie podbiła (chodzi o wolne części obwodów zaporoskiego, chersońskiego oraz Donbasu), dlaczego Europa miałaby znieść sankcje i ulec presji Moskwy. W połączeniu z roszczeniami Moskwy do wpływów w Ukrainie, nie tylko w zakresie obecności zagranicznych baz lub wielkości sił zbrojnych, ale także przepisów dotyczących języka i edukacji, kwestii pamięci historycznej, a nawet wyborów, zmusza to nawet obecną administrację amerykańską do mówienia, że „Rosja chce zbyt wiele". Pytanie, kiedy za tymi słowami pójdą konkretne czyny i Trump w końcu zaakceptuje fakt, że dał się Putinowi zwodzić – bo chyba już to zrozumiał, natomiast nie chce się przyznać do porażki w ocenie stron wojny rosyjsko-ukraińskiej. **GP**

GAZETA POLSKA

TRUMP ZATRZYMAŁ WOJNĘ

NUKLEARNE NIEBEZPIECZEŃSTWO

Eskalacja tego konfliktu była błyskawiczna. Indie w nocy z 6 na 7 maja rozpoczęły operację „Sindur", uderzając trzema rakietami w pakistańskie terytoria. Ich celem miały być bazy terrorystów. Zginęło 36 osób, a 94 zostały ranne. Była to odpowiedź New Delhi na atak z 22 kwietnia w indyjskim Kaszmirze, w którym zginęło 26 osób, w większości turystów. Indie obwiniły za incydent terrorystów wspieranych przez Pakistan.

Piotr **Grochmalski**

Dziś oba państwa dysponują łącznie ponad 350 głowicami nuklearnymi. Między innymi dlatego Amerykanie niemal natychmiast zareagowali na działania obu stron. Sekretarz stanu USA Marco Rubio już 6 maja odbył serię telefonicznych rozmów z liderami obu stron. Ten telefoniczny maraton trwał do 8 maja. Skontaktował się z premierem Pakistanu Shehbazem Sharifem oraz ministrami spraw zagranicznych i doradcami ds. bezpieczeństwa narodowego obu krajów. Ale nie udało mu się wyhamować działań obu stron. Według źródeł z Białego Domu, w piątek 9 maja w otoczeniu prezydenta Trumpa narastał niepokój, że konflikt może się wymknąć spod kontroli. Jeszcze z rana Rubio i wiceprezydent USA J.D. Vance przedstawili Trumpowi w Gabinecie Owalnym plan rozmowy telefonicznej Vance'a z Modim. Proponowali, aby podkreślić, że Waszyngton uważa, iż istnieje duże prawdopodobieństwo gwałtownej eskalacji, gdy konflikt wkracza w czwarty dzień. W trakcie późniejszej rozmowy Vance'a z Modim wiceprezydent USA zachęcał premiera Indii do rozważenia opcji deeskalacji, przedstawiając potencjalny wariant wyjścia, na który, zdaniem sekretarza Rubio i jego personelu, Pakistańczycy będą otwarci. Sytuacja stawała się krytyczna. O świcie najcięższe od dziesięcioleci walki między Indiami a Pakistanem osiągnęły punkt kulminacyjny. Nieomal w tym samym czasie obie strony ostrzelały terytorium przeciwnika, a pakistańskie wojsko ogłosiło rozpoczęcie operacji m.in. przeciwko indyjskim bazom lotniczym. Indyjskie rakiety uderzyły z kolei w pakistańskie bazy lotnicze, w tym w Nur Khan w Rawalpindi, gdzie mieści się siedziba sił zbrojnych tego kraju, a niespełna półtora kilometra od tego miejsca położone jest główne wojskowe centrum odpowiedzialne za planowanie programu nuklearnego Pakistanu. Minister spraw zagranicznych Pakistanu Ishaq Dar stwierdził, że nie mają innego wyjścia jak odpowiedzieć eskalacją walk. O godzinie 7 rano pakistańscy urzędnicy poinformowali dziennikarzy, że premier Sharif zwołał spotkanie Narodowego Centrum Dowodzenia (NCD), które nadzoruje arsenał nuklearny. W tle tej dramatycznej sytuacji Rubio prowadził prawdziwy „maraton dyplomacji telefonicznej" z przedstawicielami Indii i Pakistanu, aby przerwać spiralę eskalacyjną konfliktu i skłonić strony do rozmów, by osiągnąć porozumienie w sprawie zawieszenia broni. Ale napotykał opór Modiego, który już kilkanaście dni wcześniej uprzedzał wiceprezydenta USA, że każda eskalacja ze strony Pakistanu spotka się z jeszcze bardziej stanowczą reakcją Indii. Obie strony oskarżały się nawzajem o eskalację. Indie twierdziły, że odpowiedziały na poranne uderzenie Pakistanu w 26 lokalizacji na jej terytorium, a premier Sharif przekonywał, że był to efekt uderzenia Indii na ich bazy lotnicze, w tym na Nur Khan. Godzinę po rozpoczęciu indyjskiego ataku rzecznik pakistańskiej armii, gen. por. Ahmed Sharif Chaudhry potwierdził, że Indie przeprowadziły ataki na trzy bazy lotnicze. Według Pakistanu Indie wykorzystywały również do uderzeń naddźwiękowy pocisk BrahMos. Według Islamabadu jest on przystosowany do przenoszenia broni jądrowej. Zasygnalizowanie zamiaru zwołania przez pakistańskiego premiera NCD wywołało większą presję USA na obie strony. Według dziennikarzy agencji Reutera: „O 8 rano Rubio rozmawiał z generałem Asimem Munirem, szefem armii Pakistanu – powszechnie uważanym za najpotężniejszego człowieka w tym kraju – i naciskał na obie strony, aby nastąpiła deeskalacja napięcia. Potem Rubbio zadzwonił do pakistańskiego ministra spraw zagranicznych Ishaqa Dara i ministra spraw zagranicznych Indii, S. Jaishankara". Miał zakomunikować Pakistańczykom, że Hindusi są gotowi przerwać konflikt. W odpowiedzi pakistański szef resortu spraw zagranicznych Ishaq Dar miał zadeklarować Rubbio: „Powiedziałem, że jeśli są gotowi przestać, poprośmy ich, żeby przestali, to przestaniemy". Amerykański sekretarz stanu przekazał tę informację Jaishankarowi. Obie strony zgodziły się na natychmiastowe przerwanie działań. Pół doby po tym, jak Pakistan poinformował o rozpoczęciu ataków odwetowych na Indie w związku z atakiem na trzy kluczowe bazy lotnicze 10 maja, Trump ogłosił w mediach społecznościowych o wyhamowaniu konfliktu, który mógł przekształcić się w wojnę nuklearną. Administracja USA odniosła spektakularny sukces. A Trump stwierdził publicznie: „Gratuluję obu krajom wykorzystania zdrowego rozsądku i wielkiej inteligencji". **GP**

CPAC (Conservatice Political Action Congress) po raz pierwszy w historii odbędzie się w Polsce już 27 maja. Amerykańska prawica się zmienia, ale historia pokazuje, że tym miejscem, w którym te zmiany było widać najwcześniej, od Reagana po Trumpa, był właśnie CPAC. Konferencja w Rzeszowie będzie bezprecedensową szansą, by do tego procesu wykluwania się nowych idei dołączyć polską perspektywę.

CPAC I SPRAWA POLSKA

LABORATORIUM AMERYKAŃSKIEGO KONSERWATYZMU

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

NOWA NADZIEJA

Przemówienie Reagana z CPAC w 1974 roku stało pod znakiem tego, czego w prezydenturze Nixona brakowało: nowej nadziei i optymizmu, połączonego ze szczerą wiarą w Amerykę.

Swoje pierwsze przemówienie na CPAC Ronald Reagan wygłosił na inauguracyjnej konferencji w 1974 roku. Za sześć lat został prezydentem USA. Donald Trump po raz pierwszy wystąpił na CPAC w 2011 roku, wybory prezydenckie wygrał po pięciu latach. Gdy w 2021 roku, tuż po przegranych wyborach, spora część amerykańskiej prawicy uznała, że czas Trumpa dobiegł końca, ten pojawił się i był fetowany na CPAC. Po trzech latach ponownie wygrał wybory prezydenckie. Choć polityka uczy, że żadna prawidłowość nie jest wieczna, to rozsądek podpowiada trzymanie się zasady, by – szczególnie w niepewnych czasach – uważnie obserwować to, co dzieje się na CPAC.

Narodziny Trumpa

Jeśli dzisiejszy CPAC jest krytykowany w amerykańskich konserwatywnych kręgach, to zwykle z tego powodu, że nieideowo oddalił się od epoki Reagana i takich kwestii, jak pochwała wolnego rynku i ograniczania roli rządu. Dziś CPAC, mówią krytycy, stał się celebracją ruchu MAGA, konserwatyzm zamienił na trumpizm i populizm.

To w sumie nic dziwnego, taka jest w końcu natura konserwatyzmu: niechęć do nowinek i życzenie, by wszystko pozostało po staremu. Uczucia weteranów GOP wyraził w 2013 roku były strateg Johna McCaina, Steve Schmidt, który stwierdził, że CPAC jest dla „ruchu konserwatywnego" jak słynna „scena w barze w Gwiezdnych Wojnach". Słowem: dziwolągi i ekscentrycy. Problem z tą linią purystów jest dość prosty: kandydaci z pozbawionym luk, czystym jak łza zestawem konserwatywnych poglądów: wspomniany McCain i Mitt Romney, dwa razy przegrali wybory z Barackiem Obamą. Tym, który był w stanie dać GOP prezydenturę i zatrzymać zwycięski pochód progresywizmu, okazał się Donald Trump, kandydat „dziwolągów i ekscentryków".

Trump, jako polityk, narodził się na CPAC. Co więcej, słuchając jego wystąpień sprzed lat, trudno znaleźć potwierdzenie tezy promowanej w mediach, że Trump właściwie nie ma żadnych poglądów, a republikaninem stał się w istocie z przypadku, chcąc po prostu robić karierę. Końcówka jego przemówienia z 2011 roku, w którym mówił, że może rozważyć wzięcie udziału w wyborach, mogłaby

swobodnie, nie zwracając niczyjej uwagi, być częścią jego mowy inauguracyjnej w styczniu 2025 roku. „Jeśli zdecyduję się kandydować, nie będę podnosił podatków. Będziemy przyjmować setki miliardów dolarów od innych krajów, które nas kantują" – mówił wówczas Trump. „Będziemy tworzyć ogromną liczbę produktywnych miejsc pracy. I odbudujemy nasz kraj, abyśmy mogli być dumni. Nasz kraj znów będzie wielki. Dziękuję bardzo, to dla mnie zaszczyt" – dodał.

Przemówienia Trumpa na CPAC pokazują też jego niebywały polityczny instynkt. Dużo wcześniej niż reszta partii Trump zauważył, że charakter republikańskiego wyborcy się zmienia. Mieszkańcy zubożałego i zdeindustrializowanego interioru coraz częściej czuli się przegranymi globalizacji, a elity GOP powtarzały im znane formuły, że na wolnym rynku i na wolnym handlu wszyscy korzystają. Może nie ma miejsc pracy, ale za to są tanie chińskie produkty w Walmarcie. „Nie mamy wolnego handlu. Nie mamy sprawiedliwego handlu. A ja wierzę w sprawiedliwy handel. Uwielbiam otwarte rynki. Ale nie wtedy, gdy Chiny manipulują swoją walutą, nie wtedy, gdy wszystkie te inne operacje mają miejsce" – mówił Trump we wspomnianej mowie z 2011 roku. „Nie mamy teraz wielkiej gospodarki. Chiny ją mają. Inni ludzie mają, inne kraje mają" – przekonywał podczas CPAC dwa lata później. „Byliśmy wielkimi producentami. Teraz już niczego nie produkujemy. Kupujemy z innych krajów. Nie tylko z Chin. Na całym świecie. Kupujemy. Musimy odbudować naszą gospodarkę. I musimy to zrobić jeszcze raz. Musimy sprawić, by Ameryka znów była silna i uczynić Amerykę znowu wielką" – dodawał.

Epoka Reagana

Jedną z kluczowych luk w myśleniu dzisiejszych krytyków CPAC-u jest niedostrzeganie różnicy pomiędzy „myślą konserwatywną" a „ruchem konserwatywnym". W istocie przekształcenie tej pierwszej w to drugie było celem powstania konferencji i organizacji, które ją tworzyły, Young Americans Foundation (YAF) i American Conservative Union (ACU). W sensie intelektualnym amerykański konserwatyzm był gotowy już w 1964 roku i reprezentował go kandydat na prezydenta Barry Goldwater i jego książka „Sumienie Konserwatysty" („The Conscience of a Conservative"). Ale Goldwater, którego wielu purystów wspomina z sentymentem, sromotnie przegrał wybory. Wielu dzisiejszych krytyków Trumpa zapomina, że wówczas, by myśl przeobraziła się w ruch, coś, co jest w stanie zawładnąć wyobraźnią narodu i przełożyć się na „akcję polityczną" (jak głosi nazwa CPAC) czy polityczną zmianę, potrzebne było pojawienie się Ronalda Reagana, człowieka, którego historia zapamiętała jako „wielkiego komunikatora".

Warto o tym pamiętać, także myśląc o tym, jak te rewolucyjne zmiany w amerykańskim ruchu konserwatywnym wiązały się z najnowszą historią Polski. Bez Reagana upadek Związku Sowieckiego mógłby nastąpić dużo później albo przybrać zupełnie inną formę, choćby w modelu chińskiej transformacji, z utrzymaniem władzy przez komunistów. Bez Trumpa, którego epoka jeszcze trwa, dominacja transgranicznego, liberalno-lewicowego porozumienia elit mogłaby się tylko umocnić. A skutki tej dominacji, czy to poprzez aktywizm Komisji Europejskiej, czy finansowanych z zagranicy i meblujących głowy Polakom mediów i NGO-sów, są doskonale widoczne w Polsce, szczególnie dla strony konserwatywnej.

Tak jak Trump, który amerykańską prawicę odbudowywał po dwóch kadencjach Obamy i po traumie Iraku i Afganistanu: dwóch wojennych eskapad, za którymi stał interwencjonistyczny neokonserwatyzm administracji Busha, tak Reagan po raz pierwszy przemawiał na CPAC w trudnym dla amerykańskiego konserwatyzmu momencie: zaraz po aferze Watergate i rezygnacji prezydenta Nixona. Przemówienie Reagana z CPAC w 1974 roku stało pod znakiem tego, czego w prezydenturze Nixona brakowało: nowej nadziei i optymizmu, połączonego ze szczerą wiarą w Amerykę. „Możecie to nazwać mistycyzmem, ale ja zawsze wierzyłem, że był jakiś boski plan w umieszczeniu tego wspaniałego kontynentu pomiędzy dwoma oceanami, tak by został odnaleziony tylko przez tych posiadających palącą miłość wolności i specjalny rodzaj odwagi" – mówił. „Nazwijcie mnie szowinistą, ale nasza historia odróżnia nas od innych". To właśnie także wtedy, w 1974 roku, Reagan użył po raz pierwszy jednej ze swych najbardziej słynnych metafor, zaczerpniętego z kazania Johna Wintrhopa określenia Ameryki jako „błyszczącego miasta na wzgórzu".

Polaków, którzy przeżyli komunizm, nie trzeba uczyć, co dla nas znaczyła Ameryka jako „błyszczące miasto na wzgórzu" i w jakim stopniu dzisiejszą Polskę zawdzięczamy między innymi epoce Reagana. Jego wystąpienia na CPAC pełne są też tego, co uczyniło z Reagana właśnie patrona szerszego ruchu konserwatywnego: poczucia humoru. Podczas wystąpienia w 1987 roku, pod koniec swojej prezydentury, gdy nie mógł być jeszcze pewien, jak ostatecznie zakończy się zimnowojenna konfrontacja ze Związkiem Sowieckim, Reagan zachował optymizm i wiarę w to, że system zniewolenia nie może długo przetrwać. Zażartował, że wiara w to, iż „biurokracja i centralne planowanie" mogą dać dobrobyt, okazały się być takimi samymi modami jak „hula-hop" albo „dieta składająca się tylko ze szparagów". Opowiedział też „podziemny żart" z ZSRS: „Nauczyciel pyta Ivana: jak wygląda życie w Stanach Zjednoczonych? Ivan posłusznie odpowiada: połowa ludzi jest bezrobotna, a miliony ludzi głoduje. Jaki jest więc cel Związku Sowieckiego? – pyta nauczyciel. Aby dogonić Stany Zjednoczone – stwierdza Ivan"

„Błyszczące miasto na wzgórzu"

Dziś, gdy wielu zarzuca Trumpowi sprzeniewierzenie się dziedzictwu Reagana, warto zajrzeć do przemówień tego drugiego, by zrozumieć, że co do jednego się zgadzali: wiary w amerykański sen i w to, że nie może być on abstrakcyjną ideą, ale ma służyć i być odczuwalnym dla Amerykanów. „Musimy przedstawić wizję przyszłości, która działa. Pozytywny program, na rzecz pozytywnych rezultatów" – mówił Reagan w 1987 roku. „Nie może być tak, że bardziej jesteśmy przeciwni wielkiemu rządowi i wysokim podatkom niż jesteśmy za wyższymi płacami na rękę i większą wolnością" – dodał, wypowiadając zdanie, z którym zgodziłby się Donald Trump. Ci, którzy zarzucają dziś Trumpowi, że skupia się bardziej na interesach Ameryki niż na sojusznikach, zapominają o tej prostej prawdzie: Ameryka nie byłaby „błyszczącym miastem na wzgórzu", a więc też wiarygodnym sojusznikiem Polski, bez Amerykanów wierzących w amerykański sen. **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Wierność tradycji Rosyjski bloger Jewgienij Czebotariow pochwalił się wideo, na którym demoluje zabytkowe BMW 326 za pomocą karabinu Mauser. Jak wyjaśnił, swoją akcję poświęcił 80. rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem, gdyż wyprodukowany w hitlerowskich Niemczech samochód, z którym się rozprawił, był tego faszyzmu symbolem. Jeśli chciał w ten sposób nawiązać do czynu wyzwoleńczego żołnierzy Armii Czerwonej (oraz ich następców), to wyszło mu doskonale. Szkoda tylko, że jeszcze nie narobił do środka.

Na świąteczny obiad 96-letnia weteranka z Jakucji Taisia Chromowa dostała od tamtejszych władz z okazji 9 maja hojny prezent: opakowanie twarożku, kartonik riażenki (czyli zapiekanego kefirku) oraz mrożony korpus drobiowy na zupę. I jak się okazało, dobrze, że mrożony, bo produkt okazał się też dość leciwy – zgodnie z etykietką pochodził z lipca ubiegłego roku. Innymi słowy, troskliwe władze zadbały, by weterani wspomnieli surowe czasy wojny, a zarazem poczuli odrobinę luksusu: stare kości pewnie gotowali i wtedy, ale o riażence w kartoniku nie mogli nawet pomarzyć…

Zmysł do biznesu Nowo zatrudniona kierowniczka lombardu z Wierchoważja w obwodzie wołogodzkim pierwszego dnia w pracy ukradła złotą biżuterię i sprzedała ją w… dwóch innych lombardach. Niestety, śmiały biznesplan nie wypalił i przedsiębiorcza dama pójdzie za to siedzieć na rok. Za nieuczciwą konkurencję?

Zamiast budzika Mieszkaniec Gatczyny pod Petersburgiem obudził się od strzału w skroń – poinformował o niecodziennym incydencie lokalny portal fontanka.ru. Rzeczywiście niezwykła historia… Inni od czegoś takiego już raczej się nie budzą.

TAJNA BROŃ

W miejscowości Murino w obwodzie leningradzkim „jednonogi złodziej piwa pobił protezą sprzedawcę” – doniosły tamtejsze media. Widocznie dużo tego piwa nie zdążył wypić, bo na jednej nodze by nie ustał…

Może zapukać? Lokatorzy boją się otworzyć pozostawioną na klatce schodowej trumnę i nie mogą znaleźć jej właściciela – napisał o śmiertelnie poważnym problemie mieszkańców jednego z bloków przy ul. Bażowa w Jekaterynburgu dziennik „Moskowskij Komsomolec”. A może gdyby jednak otworzyli, to by go znaleźli? **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Związek przyczynowo-skutkowy

„W centrum Wołgogradu powstały ogromne kolejki do toalet i po kaszę” – tak kulisy obchodzonego w tym mieście Dnia Zwycięstwa, który urozmaicono symbolicznym żołnierskim poczęstunkiem, opisuje portal v1.ru. Jeśli autorzy przeprowadzą wnikliwe dziennikarskie śledztwo i ustalą, że najpierw kolejki ustawiały się po kaszę, a potem do toalet, może to niestety oznaczać, że kasza była nieświeża…

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Kurtuazja zamiast konkretów

TRAKTAT POLSKO-FRANCUSKI

Mówi się, że papier przyjmie wszystko. Można więc zapisać masę deklaracji i zapewnień. Najlepiej ogólnych, by potem nikomu nie przyszło do głowy rozliczać z ich realizacji. Tak jest z podpisanym w maju traktatem francusko-polskim, uwzględniającym m.in. sprawy obronności. Sporo w nim frazesów, mało za to konkretów. Wbrew rządowemu przekazowi, trudno uznać go za przełomowy.

Bezpieczeństwo i obronność to jeden z kilku obszarów podjętych w dokumencie, podpisanym przez premiera Donalda Tuska i prezydenta Francji Emmanuela Macrona na początku miesiąca w Nancy. Pozostałe to m.in. współpraca w ramach UE, polityka zagraniczna czy współpraca gospodarcza, przemysłowa i cyfrowa. Ogółem sporządzono 19 artykułów. Każda ze stron może wypowiedzieć traktat w dowolnym momencie.

Dominacja ogólników

„Od dziś Francja i Polska będą mogły naprawdę liczyć na siebie w każdej sytuacji (…). Dajemy sobie wzajemne gwarancje bezpieczeństwa i możecie być państwo pewni, że intencją prezydenta Francji i moją jest śmiertelnie poważnie traktować ten zapis" – powiedział Tusk na konferencji prasowej po podpisaniu traktatu. W dokumencie wskazano, że „w przypadku napaści zbrojnej na ich terytorium strony udzielają sobie nawzajem pomocy, w tym przy zastosowaniu środków wojskowych". Warto jednak zaznaczyć, że w art. 4 par. 2 rzeczonego traktatu przywołano działania w oparciu o Traktat Północnoatlantycki, Traktat o UE i Kartę Narodów Zjednoczonych. Trudno więc mówić o przełomie. – Należy zadać sobie pytanie, czy nowy układ dodaje w kwestii polskiego bezpieczeństwa coś, czego nie mieliśmy zagwarantowanego w ramach art. 5 Traktatu NATO. I tu odpowiedź brzmi: nie – mówi w rozmowie z „GP" prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski, politolog, ekspert ds. międzynarodowych z Uniwersytetu Łódzkiego. – Nowy traktat kontynuuje i rozwija dotychczasową współpracę, ale nie tworzy nic nowego. Wszystko jest podane w takiej otoczce słownej, która stwarza wrażenie strategicznego zacieśnienia

PO 34 LATACH

Traktat z Nancy zastąpił Traktat o przyjaźni i solidarności między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Francuską, sporządzony w Paryżu 9 kwietnia 1991 roku.

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

FOT. CHRISTOPHE PETIT TESSON / REUTERS / FORUM

kontaktów, ale to przede wszystkim demonstracja polityczna – dodaje.

Macron wyjaśnił

Jak w rzeczywistości będzie wyglądała francuska pomoc napadniętej Polsce, na wspomnianej wyżej konferencji opisał prezydent Emmanuel Macron. Wskazał, że Francja byłaby w stanie zmobilizować swoje siły wojskowe w ciągu 30 dni. „Nie mam wątpliwości co do tego, że takie rozmieszczenie [wojsk] byłoby możliwe, gdyby doszło do najgorszego" – podkreślił. O tym, kim jest potencjalny agresor i jakimi zasobami dysponuje, nie trzeba nikogo przekonywać. W sytuacji pokoju miesiąc to niezbyt długo, jednak w przypadku wojny jej skutki po takim czasie mogą być katastrofalne. – W zakresie twardego bezpieczeństwa Francja nie ma fizycznych możliwości strategicznej zmiany sytuacji. Głównym celem systemu odstraszania, który istnieje na wschodniej flance NATO, jest zapobieganie wybuchowi wojny poprzez pokazanie decydentom na Kremlu, że nie będzie to wojna tylko z Polską, ale z całym Sojuszem. Te działania muszą być wiarygodne dla Rosji, tak aby nie odważyła się podjąć agresji. W takiej sytuacji liczą się fakty, a nie słowa. Chodzi tu o rozmieszczenie nowych jednostek wojskowych czy utworzenie baz pocisków nuklearnych, a nie tylko deklarowanie, że w razie ataku Francuzi będą „reagow", bo nikt w to nie uwierzy – wskazuje ekspert.

Wciągnięcie na francuski rynek

W sekcji poświęconej bezpieczeństwu i obronności polsko-francuskiego traktatu, warto też zwrócić uwagę na paragraf 8. Pada w nim deklaracja o współpracy „w celu wzmacniania krajowych i europejskich zdolności obronnych". „Strony wspierają przyspieszenie przez UE mobilizacji niezbędnych instrumentów i finansowania w celu zwiększenia jej bezpieczeństwa i ochrony jej obywateli, z myślą o wzmocnieniu jej ogólnej gotowości obronnej, zmniejszeniu jej zależności strategicznych, uzupełnieniu krytycznych braków w zdolnościach, rozwoju jej mobilności wojskowej oraz wzmocnieniu EDTIB [europejska baza technologiczno-przemysłowa sektora obronnego – przyp. red.] w całej UE, tak aby wzmocnić zdolność dostarczania sprzętu w szybszym tempie i wymaganych ilościach" – czytamy w dokumencie. – Trudno nie ulec wrażeniu, że rzeczywistym celem z punktu widzenia Francji jest przekierowanie polskich zamówień zbrojeniowych z innych rynków na francuski – nie ma wątpliwości prof. Żurawski vel Grajewski.

Warto przypomnieć, że od dłuższego czasu Komisja Europejska forsuje pomysł unifikacji zakupów zbrojeniowych na europejskim rynku, co automatycznie stawia w uprzywilejowanej pozycji przemysły zbrojeniowe takich krajów jak Francja czy Niemcy. W ten sposób Bruksela chce przejąć kluczową kompetencję państw członkowskich, a taką jest suwerenna polityka obronna, przy okazji zaś wypchnąć z rynku pozaunijną konkurencję. – Powinniśmy bacznie obserwować rozwój relacji w tym zakresie. Czy nie będzie się to wiązało na przykład z rezygnacją z umów Polski z Koreą Południową. Gdy do tego dojdzie, skutkiem będzie wydłużenie czasu dostawy i zmniejszenie ilości uzbrojenia. A nie ma też pewności co do ich realizacji, bo po stronie Francji mogą wystąpić ograniczenia polityczne – ostrzega nasz rozmówca. – W sensie politycznym dobrze, że ten traktat podpisano, bo jest to gest, który podnosi prestiż Polski. Skutki polityczno-propagandowe są, ale nie należy ich przeceniać. Realnie umowa niczego nie zmienia. Nie jest tak, że zyskaliśmy dzięki niej dodatkowe, szczególne gwarancje dotyczące bezpieczeństwa. W związku z tym trudno mówić o przełomie – kończy. **GP**

DEKONIUNKTURA UDERZA W KONSUMENTÓW I PRZEDSIĘBIORCÓW

Według badania GUS pt.: „Koniunktura gospodarcza. Raport wojewódzki 2025" w kwietniu bieżącego roku wśród przedsiębiorców, podobnie jak w poprzednich miesiącach, w większości analizowanych obszarów gospodarki utrzymywały się pesymistyczne oceny koniunktury.

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

ROŚNIE ZADŁUŻENIE KOLEJNYCH SEKTORÓW GOSPODARKI

Co więcej, także w kwietniu bieżącego roku GUS odnotował pogorszenie obecnych nastrojów konsumenckich. Według badania ta tendencja jest widoczna wśród przedsiębiorców, gdy pytano ich o perspektywy na przyszłość. Ponadto w I kwartale bieżącego roku liczba niewypłacalności polskich przedsiębiorstw wykazała wzrost o 20,4 proc. w porównaniu z I kwartałem 2024 roku.

Rząd nie dostrzega problemów naszej gospodarki

Taki jest realny obraz obecnego stanu naszej gospodarki. Rzecz jasna drastycznie kontrastuje to z oficjalnym optymizmem rządu, który nie dostrzega choćby rekordowo przyrastającego poziomu deficytu budżetowego, rosnącego przyrostu zadłużenia kolejnych sektorów gospodarki z przemysłem na czele czy rosnącej niewypłacalności firm – także z największym udziałem przemysłu.

Według GUS w kwietniu 2025 roku wśród przedsiębiorców, podobnie jak w poprzednich miesiącach, pomimo poprawy w niektórych sekcjach (hotelarsko-gastronomicznej, IT czy bankowo-ubezpieczeniowej) w większości analizowanych obszarów gospodarki utrzymywały się pesymistyczne oceny koniunktury gospodarczej. Negatywne nastroje wśród badanych przedsiębiorców dotyczyły kluczowych branż: przemysłu, budownictwa, handlu hurtowego oraz transportu i gospodarki magazynowej.

Negatywne nastroje wśród przedsiębiorców sygnalizuje także majowy odczyt Miesięcznego Indeksu Koniunktury publikowany przez Polski Instytut Ekonomiczny. – Wyraźne osłabienie widzimy w firmach transportowych, budowlanych i handlowych. Spadek nastrojów jest szczególnie widoczny w segmencie małych i średnich przedsiębiorstw, podczas gdy duże firmy nie raportują istotnych zmian względem poprzedniego miesiąca – zauważa dr Katarzyna Dębkowska, kierowniczka zespołu foresightu gospodarczego PIE.

Wysokie koszty zatrudnienia oraz ceny energii i paliw

Jak zaznacza GUS, „(…) wśród głównych barier w prowadzeniu działalności gospodarczej pozostawały wysokie koszty zatrudnienia. Były one szczególnie często wskazywane przez firmy działające w zakwaterowaniu i gastronomii oraz w budownictwie. Przedsiębiorcy zwracali również uwagę na niepewność ogólnej sytuacji gospodarczej, która była istotnym utrudnieniem zwłaszcza dla firm z handlu hur-

FOT. ADOBE STOCK

BEZ ODBICIA

I kwartał okazał się w podsumowaniu słabszy w gospodarce niż się spodziewano. Liczono na odbicie, a może się okazać, że dynamika roczna będzie gorsza niż w IV kwartale.

Wyraźne osłabienie widzimy w firmach transportowych, budowlanych i handlowych. Spadek nastrojów jest szczególnie widoczny w segmencie MŚP.

towego oraz transportu i gospodarki magazynowej. Kluczowym ograniczeniem w prowadzeniu działalności w transporcie i gospodarce magazynowej oraz zakwaterowaniu i gastronomii były także wysokie obciążenia na rzecz budżetu".

Ponadto przedsiębiorcy, jako najważniejszy czynnik mogący istotnie wpłynąć w kolejnych miesiącach na wzrost kosztów prowadzenia działalności, wymieniali ceny energii i paliw. „Szczególnie istotne będą one w budownictwie i handlu detalicznym. W przetwórstwie przemysłowym oraz w informacji i komunikacji przedsiębiorcy zwracali natomiast uwagę głównie na rosnące koszty zatrudnienia. Dodatkowo jako istotne czynniki wskazywano także ceny komponentów i usług, a także ceny czynszu, najmu lokali itp.".

Pogorszenie koniunktury konsumenckiej

GUS w kwietniu 2025 roku odnotował również pogorszenie zarówno obecnych, jak i przyszłych nastrojów konsumenckich w stosunku do poprzedniego miesiąca. Bieżący wskaźnik ufności konsumenckiej (BWUK), syntetycznie opisujący obecne tendencje konsumpcji indywidualnej, wyniósł minus 16,5 i był o 1,3 p. proc. niższy niż w poprzednim miesiącu, a jednocześnie niższy o 5,0 proc. niż w kwietniu 2024 roku. Przy czym konsumenci oceniali, że najbardziej pogorszyły się obecne możliwości dokonywania ważnych zakupów oraz obecnej sytuacji ekonomicznej kraju.

Z kolei wyprzedzający wskaźnik ufności konsumenckiej (WWUK), jak to zaznacza GUS, „syntetycznie opisujący oczekiwane w najbliższych miesiącach tendencje konsumpcji indywidualnej", spadł w kwietniu o 2,0 p. proc. wobec marca i wyniósł minus 11,8. Przy czym na spadek wartości tego wskaźnika wpłynęły wszystkie jego składniki. Najbardziej – dla oceny przyszłego poziomu bezrobocia, dla oceny możliwości przyszłego oszczędzania pieniędzy, dla oceny przyszłej sytuacji finansowej gospodarstwa domowego oraz dla oceny przyszłej sytuacji ekonomicznej kraju.

Najtrudniej w przemyśle

W świetle najnowszego raportu firmy Coface, zajmującej się windykacją i ubezpieczaniem należności, „jesteśmy świadkami najgwałtowniejszej fali bankructw od czasu pandemii. A to stawia polskich przedsiębiorców przed poważnymi wyzwaniami ekonomicznymi" – podkreślają eksperci portalu pwrestrukturyzacja.pl.

Analizowany we wspomnianym raporcie I kwartał bieżącego roku zamknął się liczbą 1969 przypadków ogłoszenia przez firmy niewypłacalności, co oznacza wzrost o 20,4 proc. w porównaniu z I kwartałem 2024 roku, kiedy odnotowano 1635 takich zdarzeń.

Okazuje się, że to sektor produkcji przemysłowej doświadczył najgwałtowniejszego wzrostu niewypłacalności – o ponad 32 proc. rok do roku, co stanowi najwyższą dynamikę na tle całej gospodarki. Według Coface liczba niewypłacalnych przedsiębiorstw przemysłowych w I kwartale odpowiadała aż 37 proc. wszystkich podobnych przypadków z całego 2024 roku.

Z kolei według danych Krajowego Rejestru Długów Biura Informacji Gospodarczej rok temu długi tego sektora wynosiły 1,11 mld zł. Od tego czasu zwiększyły się do 1,27 mld zł. Wzrosła też liczba dłużników z 22,5 tys. do 23,8 tys. Dziś na jedną firmę z tego sektora przypada już 53,6 tys. zł zaległości.

– Duży wpływ na naszą gospodarkę ma sytuacja w Niemczech, które są największym odbiorcą polskich produktów, zwłaszcza z branży motoryzacyjnej. Długotrwała stagnacja może pogłębić problemy z płynnością finansową wśród naszych eksporterów – ocenia Adam Łącki, prezes KRD.

Indolencja rządu w zakresie gospodarki

Z czego wynikają kiepskie oceny koniunktury wśród przedsiębiorców, jak i konsumentów za kwiecień bieżącego roku? Jak mówi „GP" poseł Andrzej Kosztowniak (PiS), były minister finansów, wynikają one przede wszystkim z braku pracy rządu, jego indolencji w zakresie gospodarki. – Prawda jest taka, że w chwili, gdy osoby, które się na tym nie znają, a podejmują działania albo ich w ogóle nie podejmują, markując jakąkolwiek pracę, przynosi to taki efekt, jaki widzimy. Klimat inwestycyjny dla inwestycji w Polsce i dla koniunktury gospodarczej z dnia na dzień coraz bardziej się obniża. Popatrzmy zwłaszcza na liczbę małych podmiotów, które kończą swoją działalność gospodarczą. Okazuje się, że dynamika tego zjawiska coraz bardziej narasta. Tymczasem ostatnio otrzymaliśmy informację dotyczącą 19 spółek o największej kapitalizacji na GPW, nazwijmy to: naszych największych „tygrysów" krajowych (mówimy tu o spółkach Skarbu Państwa). Okazało się, że ostatni kwartał 2024 roku spółki te zakończyły stratą 3 mld 350 mln zł. Przy czym główny czempion, tj. Orlen, stracił w tym czasie aż 1,6 mld zł – zauważa poseł.

– To pokazuje, jak duża jest skala indolencji ludzi, którzy zajęli się zarządzaniem polskimi spółkami i polską gospodarką. A przecież funkcjonują u nas także prywatne spółki notowane na GPW o największej kapitalizacji. I okazuje się, że te ostatnie wykazały w ostatnim kwartale ubiegłego roku w porównaniu z IV kwartałem 2023 roku bardzo duży wzrost zyskowności – dodaje.

– Dla mnie, jeśli chodzi o firmy, cały czas jest obawa, co się będzie działo z koniunkturą światową np. w sytuacji, gdy cła na towary z UE ogłoszone, a następnie wycofane na trzy miesiące jednak będą obowiązywać – dodaje Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej. – Ponadto I kwartał okazał się w podsumowaniu słabszy w gospodarce niż się spodziewano. Liczono na odbicie, a może się okazać, że dynamika roczna będzie gorsza niż w IV kwartale. Z kolei wzrost upadłości przedsiębiorstw w I kwartale bieżącego roku może stanowić pokłosie tego, że 2023 rok i początek 2024 roku okazały się okresem trudnym dla firm. Część z nich próbowała jakoś przetrwać – dociągnęła w okolice jesieni ubiegłego roku i mogło się okazać, że część z nich z najsłabszą sytuacją finansową w ostatnich miesiącach, zbankrutowała. Przedsiębiorcy mają także w pamięci choćby zapowiedzi poprawy sytuacji w Niemczech od bodajże ośmiu kwartałów, a tej poprawy wciąż nie ma. Ile można czekać? Więc niektórzy zrezygnowali z działalności gospodarczej – wyjaśnia ekspert.

Spada siła nabywcza pieniądza

Według prof. Zbigniewa Krysiaka, przewodniczącego Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana, analizując nastroje konsumentów czy gospodarstw domowych, warto wziąć pod uwagę fakt, że po prostu spada siła nabywcza pieniądza, otrzymywanych pensji.

– Rosną wciąż ceny produktów podstawowych utrzymania domu, i to znacznie szybciej niż wynika to z oficjalnego wskaźnika poziomu inflacji. Ludzie mieli jeszcze do niedawna jakieś oszczędności, więc to pogorszenie się bieżącej sytuacji finansowej w polskich domach wchodzi z pewnym opóźnieniem. Wcześniej ludzie sporo kupowali, a teraz to się kończy. To jednocześnie przekłada się na to, że przedsiębiorstwa nie mają dochodów. Bo gdy jest niski popyt, przedsiębiorstwa muszą redukować produkcję. Gdy mają stałe koszty, to zanim zredukują zatrudnienie, to się opóźnia. Wobec tego firmy osiągają gorsze wyniki, odnotowują straty. A wszystkiemu jest winien brak polityki gospodarczej ze strony rządu, brak dużych inwestycji – zarówno prywatnych, jak i finansowanych z budżetu państwa – dodaje profesor. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

IMPORT Z CHIN WIĘKSZY NIŻ Z NIEMIEC?

Wartość polskiego eksportu w I kwartale bieżącego roku wyniosła 372,9 mld zł i była niższa o 2,7 proc. niż przed rokiem – poinformował GUS. W tym samym czasie import wzrósł o 3,3 proc., osiągając 381,0 mld zł. Eksperci firmy Akcenta zwracają uwagę na rosnącą rolę Chin w polskim imporcie. W I kwartale bieżącego roku wartość sprowadzanych stamtąd towarów wzrosła o 15,7 proc. rok do roku (do 57,7 mld zł). Dla porównania, import z Niemiec spada (-3,2 proc. rok do roku, 73 mld zł). Jeśli ten trend się utrzyma, Chiny wkrótce mogą prześcignąć Niemcy i stać się głównym źródłem importowanych do Polski produktów.

PODWYŻSZONA INFLACJA NIE SPRZYJA OBNIŻANIU STÓP

Inflacja w kwietniu wyniosła 4,3 proc. rok do roku i 0,4 proc. miesiąc do miesiąca – podkreśla dyr. Fryderyk Krawczyk z VIG/C-QUADRAT TFI. Odczyt PKB za IV kwartał 2024 roku został zrewidowany w górę do 3,4 proc., a odczyt za I kwartał 2025 roku wyniósł 3,2 proc. Zaś odczyt kwartał do kwartału okazał się znacznie wyższy niż oczekiwania rynkowe. Według eksperta gospodarka się rozpędza, a przynajmniej rośnie w solidnym tempie. Niestety robi to przy akompaniamencie podwyższonej inflacji. To nie jest dobry miks i prognostyk dla dalszych szybkich obniżek stóp procentowych.

FOT. ADOBE STOCK

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Kolejny pakiet sankcji wobec Rosji 14 maja ambasadorowie krajów UE uzgodnili 17. pakiet sankcji. Ma on uderzyć w 200 kolejnych rosyjskich tankowców przewożących ropę naftową, które m.in. nie będą mogły zawijać do europejskich portów. A także w 20 sędziów i prokuratorów zaangażowanych w sprawy aresztowań i skazywania Aleksieja Nawalnego i Władimira Kara-Murzy. 20 maja te nowe sankcje mieli zatwierdzić szefowie MSZ państw UE. Sankcje obejmą też 30 firm z: Rosji, Turcji, Serbii, Uzbekistanu, Wietnamu i Emiratów Arabskich – zaangażowanych w obchodzenie sankcji nałożonych na Rosję.

Żądanie komisarzy UE w sprawie czeskiej elektrowni Komisarze UE zażądali od władz Czech wstrzymania podpisania kontraktu na budowę dwóch energetycznych bloków w elektrowni atomowej w Dukovany. Chcą wszcząć dochodzenie w sprawie zwycięskiego oferenta (firmy KHNP z Korei) i sprawdzić, czy nie doszło do naruszenia przepisów UE. W piśmie do czeskiego rządu wiceprzewodniczący Komisji UE Stéphane Séjourné podał, że władze UE przygotowują się do sprawdzenia, czy koreańska firma otrzymała jakieś wsparcie finansowe, które „mogłoby jej dać nieuczciwą przewagę". Niektórzy czescy ministrowie twierdzą, że sprzeciw komisarzy jest podyktowany przegraną francuskiej firmy EDF w tym czeskim przetargu.

UE planuje nałożyć znacznie wyższe cła na import z Ukrainy? 14 maja „Financial Times" podał, że władze UE planują wprowadzić w najbliższych tygodniach znacznie wyższe cła na import towarów z Ukrainy. Dotychczasowe ustalenia, które pozwalają na wwóz do krajów UE bez cła większości ukraińskich towarów, utracą moc 5 czerwca. Władze UE planują zastąpić je przepisami przejściowymi, jednocześnie prowadząc rozmowy z Kijowem nad nową umową handlową. Prace nad nią mogą potrwać do października.

Komisarze UE chcą finansować lewackie organizacje na całym świecie Wycofanie przez rząd USA programów wspierania lewicowych organizacji zagranicznych pozbawiło je głównego źródła finansowania. W związku z tym komisarz UE ds. współpracy międzynarodowej Jozef Sikela w rozmowie z dziennikiem „el Pais" wskazał „potrzebę" budowy wielomiliardowego funduszu UE, z którego w wielu krajach świata powinny być finansowane organizacje „działające na rzecz zrównoważonego rozwoju", „ochrony klimatu", „praw LGBT" i innych eurokomunistycznych wymysłów.

MECZETY

W katolickiej Portugalii działa już co najmniej 55 meczetów – w większości na terenie Lizbony. Budowa kilkudziesięciu kolejnych jest jeszcze blokowana przez lokalne społeczności i urzędy.

Kolejny pozew komisarzy przeciwko Polsce Komisja UE pozwała Polskę do Trybunału Sprawiedliwości UE za nieprzedstawienie harmonogramu wdrażania nowych opłat drogowych – uwzględniających poziom emisji CO_2 przez wszelkie pojazdy. Nałożenie na kierowców wyższych opłat ma „przyczynić się do eliminowania samochodów zbyt emisyjnych". Urzędnicy UE nazywają to „promowaniem aut niskoemisyjnych". Nowe przepisy UE wprowadzają też obowiązek opłat za zanieczyszczanie powietrza przez ciężarówki. W sprawie ww. opłat Komisja skierowała skargę także na Grecję i Bułgarię. **GP**

FOT. PIXABAY

Najwyższe ceny energii elektrycznej

Eurostat podał, że najwyższe ceny energii elektrycznej dla gospodarstw domowych, mierząc je standardem siły nabywczej, w II połowie 2024 roku były w Czechach (41 euro za 100 kWh), na Cyprze (35,70), w Niemczech (35,23) i Polsce (34,67 euro). A najniższe na Malcie (14,33), w Luksemburgu (15,39) i na Węgrzech (15,45).

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Patriotyzm i debaty w całej Polsce

Wydarzenia organizowane przez Kluby „Gazety Polskiej" pokazały, jak silna i aktywna jest społeczność skupiona wokół idei patriotyzmu, wolności słowa i odpowiedzialności obywatelskiej.

Gościem Klubu „Gazety Polskiej" w Aleksandrowie Łódzkim był poseł Piotr Kaleta.

W całym kraju odbywały się spotkania z parlamentarzystami, dziennikarzami, profesorami i artystami, które łączyła wspólna myśl: rozmowa o Polsce, jej teraźniejszości i przyszłości. Bogaty program i liczna frekwencja potwierdziły, że Kluby „Gazety Polskiej" pełnią ważną rolę w życiu publicznym, angażując lokalne społeczności i wzmacniając tożsamość narodową.

CZERNIKÓW | Klub „Gazety Polskiej" w Czernikowie zorganizował otwarte spotkanie z Tomaszem Sakiewiczem, red. nacz. „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie", prezesem Telewizji Republika, oraz z Pawłem Piekarczykiem, bardem Strefy Wolnego Słowa. Wydarzenie zgromadziło wielu mieszkańców zainteresowanych tematyką wolności słowa, mediów i współczesnej sytuacji społeczno-politycznej. Tomasz Sakiewicz podkreślał rolę niezależnych mediów, a także dzielił się kulisami funkcjonowania TV Republika. Paweł Piekarczyk jak zawsze wzbogacił wieczór muzycznie, wykonując utwory nawiązujące do historii Polski, wolności i wiary. Szczególnym momentem spotkania była transmisja na telebimie, na którym uczestnicy mieli okazję obejrzeć pierwsze wystąpienie nowo wybranego papieża Leona XIV.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI | Z inicjatywy Klubu „Gazety Polskiej" w Aleksandrowie Łódzkim odbyło się spotkanie z posłem Piotrem Kaletą. Parlamentarzysta, znany z konserwatywnych poglądów i wieloletniego doświadczenia politycznego, opowiadał o swojej pracy w Sejmie, zaangażowaniu na rzecz Polski oraz aktualnych wyzwaniach, zwłaszcza w kontekście bezpieczeństwa i zbrojeń. Sporo uwagi poświęcił sytuacji międzynarodowej, wskazując na potrzebę wzmacniania armii i mobilizacji sił zbrojnych w obliczu wojny za wschodnią granicą. Nie zabrakło również komentarzy dotyczących trwającej kampanii prezydenckiej i oceny programów kandydatów. W drugiej części spotkania poseł odpowiadał na pytania mieszkańców, a wydarzenie zakończyły wspólne zdjęcia i tradycyjne podziękowania dla TV Republika, szczególnie ciepło przyjętej przez uczestników.

ŁOŻMA | Klub „Gazety Polskiej" Łomża zorganizował spotkanie otwarte, którego gośćmi byli: poseł Przemysław Czarnek, poseł Jacek Sasin oraz senator Marek Komorowski. Około 200 osób zgromadzonych na wydarzeniu przywitał przewodniczący klubu Marcin Bienias. Profesor Czarnek odniósł się do wydarzeń światowych i sytuacji w Polsce, ostrzegając przed brakiem inwestycji, wpływami obcych wywiadów i osłabieniem przemysłu. Podkreślił, że Polska znajduje się w kluczowym momencie i może odegrać ważną rolę w Europie, jeśli zachowa sojusz z USA. Ostrzegał również przed konsekwencjami zwycięstwa opozycji i wprowadzeniem paktu migracyjnego. W kolejnej części spotkania odbyła się otwarta dyskusja z udziałem zaproszonych parlamentarzystów i senatorów.

TOMASZÓW MAZ. | Klub „Gazety Polskiej" w Tomaszowie Mazowieckim zorganizował spotkanie z posłem PiS Przemysławem Czarnkiem, które odbyło się w Powiatowym Centrum Animacji Społecznej. Wydarzenie przyciągnęło wielu mieszkańców – sala była wypełniona po brzegi. Podczas spotkania poseł poruszył szereg ważnych tematów związanych z aktualną sytuacją polityczną w kraju, ze szczególnym uwzględnieniem kwestii wyborów. Omówił najważniejsze punkty programowe partii oraz odpowiedział na liczne pytania uczestników, co wywołało ożywioną dyskusję. Wydarzenie miało charakter otwarty i cieszyło się dużym zainteresowaniem lokalnej społeczności.

CZĘSTOCHOWA | Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej" Częstochowa na spotkanie przybył prof. Jan Majchrowski, który w swojej wypowiedzi przybliżył ważne momenty z historii Polski, sięgając czasów Królestwa Polskiego. Profesor Majchrowski nawiązał do trudnych wydarzeń, takich jak najazd szwedzki, rozbiory Polski oraz okres II RP, podkreślając, że mimo tych dramatycznych momentów w historii Polacy zawsze potrafili stawić czoła przeciwnościom. Cechą Polaków, która niezmiennie była obecna w każdej epoce, jest umiłowanie wolności, które pozwalało przetrwać najtrudniejsze chwile. Spotkanie zakończyło się wspólnym akcentem, który podkreślił niezłomną wiarę w siłę narodu polskiego. „W górę serca – damy radę!" – te słowa stały się przesłaniem spotkania, przypomi-

FOT. ARCH.

nając, że mimo wszelkich trudności Polacy zawsze potrafili i potrafią stawić czoła wyzwaniom.

KIELCE | W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Kielcach odbyło się spotkanie z dziennikarzem TV Republika i autorem reportażu „Wojna. Reportaż z Ukrainy", Jakubem Maciejewskim. Wydarzenie zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej" Kielce-Centrum przyciągnęło liczne grono słuchaczy, zainteresowanych współczesną publicystyką, tematyką społeczną oraz aktualnymi wyzwaniami, przed którymi stoi Polska. Jakub Maciejewski podzielił się swoimi doświadczeniami zawodowymi, spostrzeżeniami na temat aktualnych wydarzeń społeczno-politycznych oraz refleksjami nad rolą mediów we współczesnym świecie. Jego wystąpienie zainicjowało niezwykle ekscytującą i dynamiczną dyskusję z publicznością, która nie tylko zadawała pytania, lecz także dzieliła się własnymi przemyśleniami i komentarzami. Po części oficjalnej autor podpisywał swoją książkę „Wojna. Reportaż z Ukrainy", dzieląc się dodatkowymi refleksjami związanymi z jej powstaniem oraz relacjami z frontu.

OLSZTYN | Klub „Gazety Polskiej" w Olsztynie zorganizował spotkanie z posłem Januszem Cieszyńskim. W wypełnionej po brzegi sali nie zabrakło żywej dyskusji, a rozmowa z mieszkańcami Olsztyna skupiła się na wyborach i ich ochronie. Poseł ostrzegał przed zagrożeniami dla kampanii oraz zachęcał do wsparcia Ruchu Kontroli Wyborów, ogólnopolskiej inicjatywy nadzorującej proces wyborczy. Poseł Cieszyński podziękował olsztyńskiemu klubowi „Gazety Polskiej" za zaangażowanie: „Dziękuję Wam za Waszą nieustającą pracę dla Ojczyzny. To dzięki takim patriotom jak wy Polska pozostaje silna i wolna". Wypełniona biało-czerwonymi flagami sala odpowiadała entuzjastycznie, a uczestnicy deklarowali wsparcie dla kandydata i Ruchu Kontroli Wyborów.

TORUŃ | Odbyło się pierwsze oficjalne spotkanie organizowane przez reaktywowany Klub „Gazety Polskiej" w Toruniu. Zaproszonymi gośćmi byli: prof. Przemysław Czarnek, prof. Krzysztof Szczucki oraz Adam Borowski. Na początku spotkania przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej" w Wejherowie, Violetta Mackiewicz-Sasiak, przedstawiła nowego przewodniczącego Klubu „Gazety Polskiej" w Toruniu, Macieja Klamrowskiego. Następnie głos zabrali goście, którzy przedstawili bieżącą sytuację w naszej ojczyźnie, a w sposób szczególny zwrócili uwagę na trwającą kampanię wyborczą i zbliżające się wybory. Była to ważna debata, uświadamiająca słuchaczom wiele istotnych spraw. Głos zabrał również poseł Zbigniew Bogucki. Frekwencja była ogromna, niektórzy z przybyłych mieszkańców musieli stać na korytarzu. Na koniec spontanicznie zawiązało się spotkanie dla osób zasiadających w komisjach wyborczych i mężów zaufania. Pani Violetta Mackiewicz-Sasiak dzieliła się swoim doświadczeniem z pracy w komisjach wyborczych i zwracała uwagę na najczęstsze błędy pojawiające się w trakcie wyborów.

LĘBORK | W Lęborku odbył się koncert Pawła Piekarczyka – barda Strefy Wolnego Słowa. Wydarzenie miało miejsce w sali widowiskowej Centrum Kultury „Fregata" i zgromadziło licznych mieszkańców oraz sympatyków środowisk prawicowych. Organizatorem koncertu był Klub „Gazety Polskiej" w Lęborku. Paweł Piekarczyk, znany z wykonywania utworów o tematyce patriotycznej i historycznej, zaprezentował pieśni, które poruszyły serca słuchaczy i skłoniły do refleksji nad historią Polski oraz wartością wolności słowa.

ZAPROSZENIA klubowe

ŚRODA WLKP. – spotkanie otwarte z red. nacz. „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie", prezesem TV Republika Tomaszem Sakiewiczem oraz bardem Strefy Wolnego Słowa Pawłem Piekarczykiem. 21 maja, g. 17, Biblioteka Publiczna, plac Zamkowy 7.

GDAŃSK II – wyjazd na obchody 80. rocznicy obławy augustowskiej. Termin: 15–20 lipca 2025 roku. Zapisy do 23 maja pod adresem: gdanskiklubgp@gmail.com lub telefonicznie pod nr tel. 691 545 333.

ŁUKÓW – protest „NIE dla nielegalnej imigracji": 23 maja, g. 16, plac Solidarności i Wolności.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – spotkanie otwarte z byłym ministrem obrony narodowej Mariuszem Błaszczakiem: 29 maja, g. 18, Hotel & Restauracja Pelikan, ul. Wierzbińska 58.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

Żywoty równoległe. Prymas i rotmistrz

GIGANCI HISTORII

Co łączy biografie prymasa tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego i rotmistrza Witolda Pileckiego, „ochotnika do Auschwitz", zamordowanego po wojnie przez komunistów? Niezwykła wystawa plenerowa pod tytułem „Portret podwójny. Pilecki–Wyszyński", przygotowana przez Muzeum Dom Rodziny Pileckich oraz Muzeum Jana Pawła II i prymasa Wyszyńskiego, pokazuje, że o wiele więcej, niż mogłoby się nam wydawać. Dotyka takich spraw jak wychowanie rodzinne, edukacja, wpajanie poczucia obowiązku i kształtowania charakteru. Ci dwaj giganci historii poszli różnymi drogami, ale zawsze i wszędzie służyli ojczyźnie. Jeden w stroju duchownego, drugi w mundurze żołnierza.

Piotr **Dmitrowicz**

Rok 1901 obfitował w wiele ważnych wydarzeń. Ówczesna prasa rozpisywała się m.in. o krakowskiej premierze „Wesela" Stanisława Wyspiańskiego, brutalnie spacyfikowanym strajku polskich uczniów we Wrześni przeciwko germanizacji czy też koncercie mistrza Ignacego Jana Paderewskiego w Katowicach. Na świecie nie milkły dyskusje o śmierci królowej Wiktorii, która rządziła przez 63 lata, oraz o przyznanych po raz pierwszy nagrodach Nobla. Dziś wiemy, że z perspektywy naszej historii był to też rok urodzin dwóch niezwykłych Polaków: Stefana Wyszyńskiego i Witolda Pileckiego. Prymas uznawany jest za ojca naszej wolności. Rotmistrz z komunistycznym piętnem zdrajcy i Żołnierza Wyklętego doczekał się uznania dopiero w wolnej Polsce. Dziś wspominany jest jako jeden z naszych największych bohaterów narodowych.

Młodość i wychowanie

Stefan Wyszyński urodził się w Zuzeli nad Bugiem, pod zaborem rosyjskim. Z okresu dzieciństwa wyniósł zamiłowanie do przyrody – zachwycał się kwiatami, rozpoznawał śpiew każdego ptaka, uwielbiał wiewiórki. Przez całe życie doceniał też trud pracy na ziemi. „Urodziłem się w Nadbużu, na styku Podlasia z Mazowszem. Dane mi było wykarmić się chlebem razowym tej ziemi, oddychać jej powietrzem i korzystać z jej słońca…" – wspominał po latach.

Ojciec, wiejski organista, po kryjomu uczył go historii Polski z jedynej dostępnej wówczas książeczki, „Historii Polski w 24 obrazkach", wydanej konspiracyjnie i starannie ukrywanej przed rosyjskimi szpiclami. Nocą Stanisław Wyszyński zabierał syna na groby powstańców styczniowych, które były rozsiane po okolicznych lasach. Wbrew zakazowi Moskali, razem z sąsiadami naprawiali powstańcze krzyże. Po przeprowadzce Wyszyńskich do Andrzejewa, kiedy Stefan miał dziewięć lat, zmarła jego mama Julianna. Właśnie tam, będąc jeszcze dzieckiem, postanowił, że zostanie księdzem. W trakcie I wojny światowej uczęszczał m.in. do gimnazjum prowadzonego przez Wojciecha Górskiego w Warszawie, jedynej szkoły w zaborze rosyjskim z polskim językiem nauczania. Później w Łomży należał do nielegalnego harcerstwa.

Z kolei Witold Pilecki urodził się w Ołońcu, na północy Rosji, tam bowiem zatrudnienie jako leśnik znalazł jego ojciec. Rodzina, mimo szlacheckich korzeni, nie mogła gospodarować na swoim rodzinnym majątku, co było konsekwencją udziału dziadka Witolda w powstaniu styczniowym. Pileccy starali się co roku przez kilka tygodni odwiedzać rodzinne strony i majątek w Sukurczach. Ostatecznie kiedy Witold miał dziewięć lat, razem z matką i rodzeństwem przeprowadził się do Wilna. Tutaj rozpoczął naukę w gimnazjum i wstąpił do skautingu. Po wybuchu I wojny światowej został wysłany do wuja, do Orła w Rosji. W 1916 roku założył tam drużynę harcerską. Do Wilna wrócił pod koniec wojny. Służył w kompanii harcerskiej i jako ułan walczył pod rozkazami słynnego zagończyka Jerzego Dąmbrowskiego „Łupaszki". Później brał również udział w wojnie 1920 roku. Można powiedzieć, że jako dziewiętnastolatek miał już bagaż doświadczeń dojrzałego mężczyzny.

FOT. TWITTER

W służbie niepodległej Polsce

W odrodzonej Rzeczpospolitej Wyszyński, jako młody ksiądz, zaangażował się w działalność społeczną wśród robotników przemysłowego Włocławka, w którym ukończył seminarium duchowne. Prowadził wykłady z katolickiej nauki społecznej w ramach Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego, zabiegał o poprawę doli ludzi żyjących w skrajnej nędzy, nauczał ich dzieci w prowizorycznej szkole. Protestował, gdy kwestionowano sens ofiary Polaków, którzy ginęli w powstaniach narodowych. Ubolewał, że za mało jest patriotyzmu przejawiającego się w sumiennym wykonywaniu codziennych obowiązków.

Pilecki po zwolnieniu z wojska wrócił do Wilna, gdzie kontynuował przerwaną naukę. W 1921 roku zdał maturę. Działał już wtedy w harcerstwie i Związku Bezpieczeństwa Kraju. W 1922 roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie jako słuchacz nadzwyczajny Wydziału Sztuk Pięknych. Niestety, choroba ojca i problemy prawno-finansowe z rodzinnym majątkiem Sukurcze zmusiły go do zmiany planów. W 1926 roku odzyskał majątek. Rozpoczął się nowy okres w jego życiu. Jak prawdziwy obywatel ziemski nie tylko zmodernizował ojcowiznę, lecz także działał na rzecz lokalnej społeczności. Założył kółko rolnicze i mleczarnię, pomagał najuboższym, ale nie rezygnował ze swoich pasji. Pisał wiersze, malował obrazy. Tak wspominali to jego bliscy: „To, czego dokonał w okolicy przez kilkanaście lat aktywności, to była mała rewolucja. Na Kresy wszystko dochodziło ze sporym opóźnieniem, a on starał się przenosić metody nowoczesnego gospodarowania z Wielkopolski i centralnej Polski. Płodozmiany, ośmiopolówka – mało kto wcześniej o takich rzeczach tu słyszał”.

Za pracę społecznika, rok przed wybuchem wojny otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi. W 1931 roku poślubił Marię Ostrowską, nauczycielkę w miejscowej szkole pochodzącą z Ostrowi Mazowieckiej. Wkrótce na świat przyszedł pierworodny syn, a po nim córka. Pilecki był kochającym ojcem, ale jednocześnie wymagającym.

Rodzice wychowali dzieci w poczuciu obowiązku i dyscypliny. Przed rozpoczęciem śniadania dzieci musiały złożyć raport: pacierz odmówiony, zęby umyte, łóżko posłane. Pilecki był człowiekiem głębokiej wiary, ukształtowanej m.in. przez dzieło „O naśladowaniu Chrystusa", przypisywane Tomaszowi à Kempis, które czytał przez całe życie. Lekturę tę zalecił swym dzieciom: podczas jednego z ostatnich widzeń w więzieniu na Rakowieckiej poprosił żonę o przekazanie im tego zalecenia. „Tak, zalecał mamie, by czytała nam tę książkę. Ale to bardzo ciężka lektura, mimo że właściwie można ją otworzyć na dowolnej stronie i zacząć z dowolnego miejsca. Sporo prawd tam zawartych zanotowałem sobie w głowie, pomogły mi iść prostą drogą przez życie" – wspominał Andrzej Pilecki. Zofia Optułowicz-Pilecka dodawała: „Kochał przyrodę i każde stworzenie. Był wielkim humanistą. Każde istnienie było ważne". Sam rotmistrz w jednym z listów do Kazimiery Daczówny pisał: „Wiem, że jeśli zechcę, zrobię wszystko, i do wszystkiego dojdę, jeno umocuję wolą Bożą, bez której nic być nie może".

W obliczu II wojny światowej

Na początku wojny ksiądz Stefan Wyszyński, nakłaniany przez ministra rządu polskiego do opuszczenia okupowanego kraju wraz ze swoimi kolegami księżmi, odpowiedział: „Za nic w świecie nie wyjeżdżamy z Polski. Polska ma przejść przez cierpienie, my musimy być z nią". Jak bardzo przypomina to słowa rotmistrza Witolda Pileckiego, gdy na rozkaz generała Władysława Andersa, który nakazywał mu po zakończeniu wojny ewakuację z Polski do Włoch, odpowiedział: „Ja zostanę, wszyscy nie mogą stąd wyjechać, ktoś musi tu trwać bez względu na konsekwencje". Wróćmy do Wyszyńskiego. Ścigany przez Gestapo, zatrzymał się w Żułowie na Lubelszczyźnie. Tam m.in. pomagał w ukrywaniu Żydów, za co w okupowanej Polsce groziła kara śmierci. W 1942 roku zamieszkał w Laskach pod Warszawą, gdzie został kapelanem Zakładu dla Niewidomych. Złożył także przysięgę jako kapelan Armii Krajowej o pseudonimie Radwan III. W czasie Powstania Warszawskiego służył w szpitalu powstańczym. Asystował przy przeprowadzanych bez znieczulenia operacjach młodych żołnierzy. Prał ich mundury.

Kiedy i gdzie?

Uroczyste otwarcie wystawy „Portret podwójny. Pilecki–Wyszyński" nastąpi 1 czerwca w Andrzejewie w powiecie ostrowskim, którego patronem od 2022 roku jest błogosławiony prymas Stefan Wyszyński. Następnie wystawę będzie można oglądać w Muzeum Domu Rodziny Pileckich i Muzeum Jana Pawła II i prymasa Wyszyńskiego.

FOT. TWITTER

Pilecki po ataku Niemiec i Związku Sowieckiego na Polskę walczył w wojnie obronnej. Wkrótce zaangażował się w działalność konspiracyjnej Tajnej Armii Polskiej. We wrześniu 1940 roku z rozkazu władz Polski Podziemnej dał się aresztować w ulicznej łapance i został wywieziony do Auschwitz. To on był pomysłodawcą tego dobrowolnego pójścia do niemieckiego obozu śmierci. W składanych w 1948 roku zeznaniach przed stalinowskim sądem rotmistrz powiedział m.in.: „(…) sam poszedłem do Oświęcimia, przez umyślne dostanie się w ręce niemieckie w czasie łapanki poszedłem tam celem założenia organizacji konspiracyjnej". Po ucieczce z Auschwitz nie zrezygnował z konspiracji. W 1944 roku, wbrew rozkazom, wstąpił do zgrupowania „Chrobry II" i walczył w Powstaniu Warszawskim. Po upadku zrywu był więziony w obozach jenieckich w Niemczech aż do ich wyzwolenia. Wraz z dowodzonym przez gen. Andersa 2. Korpusem Wojska Polskiego wyjechał do Włoch, ale jak już było napisane, uważał za swój obowiązek wrócić do kraju.

Odpowiedzialność za rodzinę i naród

Dramatyczny rok 1948. Komuniści aresztują, torturują i mordują rotmistrza Pileckiego. Po śmierci prymasa Hlonda jego następcą zostaje Stefan Wyszyński, Polska wchodzi w czarny czas stalinizmu. Naszym bohaterom nigdy nie było dane się spotkać, ale gdyby tak się stało, to wyobrażam sobie, że rozmowa mogłaby pójść w kierunku tego, o czym swego czasu mówił Stefan Wyszyński: „O cóż idzie? Idzie o człowieka! O lepszego człowieka, o dobrego człowieka, o takiego człowieka, który byłby świadom odpowiedzialności za własne życie, za życie swojej rodziny i całego narodu". Myślę, że nasi bohaterowie, Rotmistrz i Prymas, właśnie temu poświęcili całe swoje życie. **GP**

Artykuł przygotowany we współpracy z Fundacją Niezależne Media.

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

JARUZELSKI KONTRA PILECKI

Tadeusz **Płużański**

25 maja 1948 roku o godz. 21.30 komuniści zamordowali potajemnie w katowni przy ul. Rakowieckiej w Warszawie rtm. Witolda Pileckiego. W budynku (nieistniejącej już) starej kotłowni w tył głowy strzelał kat Mokotowa Piotr Śmietański. Najpewniej Witold został zakopany w dole na „Łączce" za murem cmentarza na Powązkach Wojskowych. Do dziś nie został zidentyfikowany. Jego dzieci – Zofia i Andrzej – nie mogą pójść na grób ojca, którego czerwoni zbrodniarze zabrali im we wczesnej młodości. 25 maja 2014 roku o godz. 15.24 w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie zmarł komunistyczny generał Wojciech Jaruzelski. Po pogrzebie z honorami państwowymi, wojskowymi i kościelnymi został pochowany w grobie na Powązkach Wojskowych. Córka Monika napisała mu na grobie: „żołnierz". Jaruzelski nigdy nie powinien spocząć na tym wyjątkowym polskim cmentarzu, zarezerwowanym dla bohaterów, a nie dla zdrajców. 13 grudnia 1981 roku towarzysz Jaruzelski wprowadził przeciw Polakom stan wojenny. Dokończył też zbrodnię na warszawskiej „Łączce", rozkazując rozkopać doły śmierci i zniszczyć przy pomocy koparek kości bohaterów. Podczas ostatniego etapu prac ekshumacyjnych IPN w 2017 roku okazało się, że większość ludzkich szkieletów została wówczas zniszczona. Na górze Jaruzelski kazał postawić groby, głównie funkcjonariuszy aparatu politycznego (l)WP, w tym morderców sądowych. Na stworzonych dwóch kwaterach – „Ł" i „Ł II" spoczął na przykład Roman Kryże, który z ramienia Najwyższego Sądu Wojskowego zatwierdził wyrok śmierci na Witolda Pileckiego, Marię Szelągowską i Tadeusza Płużańskiego (mojego Ojca; dwójce skazanych Bierut zmienił wyrok na dożywotnie więzienie), stalinowski prokurator Jerzy Modlinger czy krwawy śledczy Jerzy Wenelczyk. Przy wmurowywaniu grobów – często na głębokość trzech metrów – kości zamordowanych były dodatkowo niszczone: wpychane w głąb lub przenoszone w inne miejsca, na przykład poniżej cmentarza, gdzie dziś biegnie droga szybkiego ruchu. Efekt barbarzyństwa Jaruzelskiego jest taki, że na około 300 zakopanych udało się do dziś zidentyfikować około 60 osób. Ne ma wśród nich Witolda Pileckiego. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

PROFESOR CORAZ MNIEJ POWAŻANY

Józef **Wieczorek**

W tegorocznym rankingu najbardziej prestiżowych zawodów, przeprowadzonym przez SW Research, profesor spadł na 8. miejsce. Jeszcze w ubiegłym roku był na miejscu 6., w 2023 roku na miejscu 5., w 2019 na miejscu 4. Trend spadkowy jest oczywisty. Przez lata PRL-u i na początku III RP, aż do 2012 roku profesor znajdował się na szczycie prestiżowych zawodów, ale od 2012 roku prestiż profesora stopniowo spada. Początkowo ustępował zawodowi strażaka, który od kilkunastu już lat tradycyjnie jest na pierwszym miejscu, a w kolejnych latach profesor lokuje się poniżej innych zawodów odpowiadających za bezpieczeństwo, do których ludzie mają zaufanie, szczególnie w czasach kryzysu. No cóż, zawód profesora bezpieczeństwa innym nie daje, a nieraz profesorowie stanowią zagrożenie dla otoczenia, wykorzystując swoją pozycję i niemal bezkarność w niszczeniu, wręcz linczowaniu psychicznym ich otoczenia. Sprawiają zawód społeczeństwu ze względu na zachowanie, nieraz nikły poziom moralny, a także intelektualny. Co prawda wystawiają dyplomy, decydują o stopniach i tytułach naukowych, co wielu sobie ceni, ale coraz mniej, bo dewaluacja tych rekwizytów jest wielka. Nie świadczą o należytych kwalifikacjach, nie dają dobrej pracy, a samo zadowolenie z ich posiadania nie wystarcza do życia. Tym samym profesor jest coraz mniej poważany, a można się nawet dziwić, że w rankingach wyprzedza, choć nieznacznie, rolników, bez których trudno by się było wyżywić, czy szewców, choć bez butów trudno by było chodzić. Profesorowie mają nadal większy prestiż społeczny niż politycy, posłowie, ministrowie, ale czy to może budzić zadowolenie? To profesorowie odpowiadają za niski poziom elit potrzebnych do sprawnego funkcjonowania państwa i chyba nikt już tego od nich nie oczekuje. W debatach przedwyborczych nawet nikt się nie pyta kandydatów na prezydenta, jak zamierzają zapobiec galopującej inflacji tytułów i deficytowi elit. Społeczeństwo wydaje się być zrezygnowane, sfrustrowane coraz większą niemocą zmiany tej sytuacji na lepsze. Zmian nie chcą też politycy, bo słupki poparcia mogłyby im spaść. **GP**

NIHIL NOVI, CZYLI PARLAMENTARYZM POLSKI

Tomasz **Panfil**

OD KAZIMIERZA WIELKIEGO DO SEJMU RADOMSKIEGO W 1505 ROKU

„Wraz ze wszystkimi królestwa naszego prałatami, panami rad, posłami ziemskimi (...) postanowiliśmy, iż odtąd na potomne czasy nic nowego stanowionym nie ma być przez nas i naszych następców, co by z ujmą i uciemiężeniem Rzeczypospolitej oraz ze szkodą i krzywdą czyjąkolwiek, tudzież zmierzało do zmiany prawa ogólnego i wolności publicznej". W ten niejednoznaczny i pozostawiający nazbyt wiele miejsca do interpretacji sposób uchwalona w Radomiu w 1505 roku konstytucja nihil novi ustaliła system władzy szlacheckiej, system, którego ciemne strony wyszły na jaw bardzo szybko, a którego zasady, nawet słuszne w zamyśle, z czasem obracały się na gorsze. Wobec często niemożliwych do pogodzenia interesów trzech „stanów sejmujących" – króla, senatu i sejmu – z biegiem lat okazywało się, że coraz trudniej jest zmieniać prawo tak, by efektywnie służyło Rzeczypospolitej i jej mieszkańcom.

Wiek XIV przyniósł Europie wiele zmian, nierzadko gwałtownych. Król Francji zniszczył potężny zakon templariuszy, Szkocja uzyskała niepodległość od Anglii, na uzbrojeniu wielu armii pojawiły się armaty, wymarła francuska dynastia Kapetyngów (co stało się przyczyną wojny stuletniej), przez pięć lat (1347–1352) szalała epidemia „czarnej śmierci", zabijając połowę ludności w zachodniej i południowej Europie, dziesiątki tysięcy ludzi zginęły w trzęsieniach ziemi i sztormach niszczących wybrzeża państw położonych nad Morzem Północnym. Ludzie pragnęli zrozumieć zmieniający się świat, więc jeden za drugim powstawały uniwersytety. W Polsce król Kazimierz, słusznie zwany Wielkim, ostatni z dynastii Piastów, polskich „panów przyrodzonych", przeprowadził wiele reform mających umocnić Koronę Polską. Jedną z nich było wzmocnienie obywatelskiej roli stanu rycerskiego oraz utworzenie z przedstawicieli elit państwa ogólnopolskiej rady królewskiej, organu doradczego króla. Wprost o „obywatelach Królestwa Polskiego" pisał w przywileju budzińskim z 1355 roku przyszły król Ludwik I, obiecując „wszystkim książętom, prałatom, kościołom i duchownym, tudzież panom wielmożom, dostojnikom, rycerstwu, szlachcie, miastom, wsiom, ich mieszkańcom i osadnikom utrzymać posiadane przez nich wolności…".

Krakowskim targiem

Za ostatnich Piastów państwo polskie zaczęło zmieniać swój charakter. Wciąganie szerszych warstw społecznych w struktury odpowiedzialności za państwo sprawiło, że przestawało ono być bytem prywatnym (królewskim, piastowskim i patrymonialnym), a nabierało charakteru publicznego. Wprowadzone przez króla Kazimierza pojęcie Corona Regni Poloniae – Korona Królestwa Polskiego – miało początkowo znaczenie terytorialne, dość szybko jednak zaczęło określać państwo w jego sensie prawnym, ustrojowym. Królowie, dynastie mogły się zmieniać, Korona miała trwać.

Kazimierz Wielki dopuszczał poddanych do udziału w sprawowaniu władzy na swoich warunkach. Był panem naturalnym, przyrodzonym, Piastem. Dziedziczenie tronu w piastowskim rodzie następowało w sposób tak oczywisty i samoistny, jak następują po sobie pory roku. Po śmierci ostatniego z Piastów w ręce rycerstwa i szlachty trafiła wielka władza: możliwość wyrażania zgody na objęcie tronu i stawiania warunków kandydatom do korony Królestwa Polskiego. Od przywileju budzińskiego, wydanego przez Ludwika jeszcze za życia króla Kazimierza, przez – w sposób fatalny determinujący przyszłość państwa polskiego – przywilej koszycki (1374 rok), dzięki któremu Ludwik uzyskał zgodę szlachty na objęcie tronu polskiego przez jedną z jego córek, aż po przywileje Zygmunta I.

Podejmowanie decyzji w sprawach ogólnopolskich – głównie sukcesji tronu – odbywało się podczas wielkich zjazdów zwanych sejmami walnymi lub wielkimi – conventio magna, conventio solemna. Ponieważ jednak nigdzie kompetencje sejmu wielkiego nie były jasno sprecyzowane, decydujący głos miały szlacheckie sejmiki ziemskie i prowincjonalne. To one wybierały reprezentantów na sejm walny, to one udzielały im mniej lub bardziej szczegółowych instrukcji w sprawie głosowań.

Początkowo szlachta, wymuszając na monarchach kolejne przywileje, była zainteresowana głównie korzyściami finansowymi. Od przywileju wydanego w 1422 roku w Czerwińsku coraz wyraźniej pojawiały się postanowienia dające szlachcie już nie tylko uprzywilejowania ekonomiczne: nietykalność majątkową, nietykalność osobistą (neminem captivabimus w przywileju jedlneńsko-krakowskim). Kluczowy był rok 1454. To wtedy król Kazimierz Jagiellończyk wydał przywilej cerekwicki, a potem nieszawski. Na ich mocy sejmiki szlacheckie zyskały władzę polityczną. Bez ich zgody król nie mógł zwoływać pospolitego ruszenia, nakładać nowych podatków oraz stanowić nowych praw.

Walka o władzę

Kolejne ustępstwa na rzecz szlachty poczynił król Jan Olbracht, szukający jej poparcia dla wielkiej wyprawy mołdawskiej, na dwóch sejmach piotrkowskich (w 1493 i 1496 roku). Ten pierwszy uznawany jest w historiografii za pierwszy sejm dwuizbowy, chociaż zasady sejmowania były jeszcze dość płynne. Wyraźnie jednak widać już praktykę, która miała obowiązywać praktycznie aż do roku 1791: król uniwersałami zwoływał sejmiki prowincjonalne i ziemskie. Na nich przed-

FOT. WIKIPEDIA

stawiane były projekty uchwał, szlachta dyskutowała nad nimi, po czym wybierała swych przedstawicieli na sejm walny, gdzie prezentowali oni – wedle mniej lub bardziej wiążących instrukcji – stanowisko sejmiku.

„W sejmiku ziemskim jak w warowni zasiadła szlachta" – pisał wybitny historyk Adolf Pawiński. Wyraźna już dominacja stanu szlacheckiego w sferze decydowania o losach państwa niepokoiła pozostałe dwa stany: króla i możnych skupionych w radzie królewskiej. Efektem zaniepokojenia senatorów z rady kierunkiem przemian ustrojowych był przywilej mielnicki z 1501 roku. Wielki książę Aleksander, zabiegający o tron polski, scedował na senat jedno z ostatnich uprawnień królewskich – rozdawnictwo urzędów. Przywilej mielnicki ustalał kolejność obejmowania urzędów i godności przez możnych senatorów, czyniąc z króla i sejm tylko obserwatorów tej precedencji. W nowszej historiografii podkreśla się, że przywilej mielnicki miał zapewnić sprawniejsze funkcjonowanie państwa, uniezależniając pracę jego instytucji od chwilowych koniunktur lub wręcz kaprysów podatnych na wpływy sejmików i króla. Tak czy inaczej, przywilej mielnicki w życie nie wszedł, gdyż Aleksander Jagiellończyk po koronacji odmówił jego zaprzysiężenia. Mimo to, korzystając z jego nieobecności w Koronie (na Litwie zajmował się wojną z Moskwą), senatorowie rządzili wedle postanowień z Mielnika. A że piękne hasła dotyczące dobra ojczyzny szybko zamienili na codzienne jej łupienie, Korona stanęła na krawędzi finansowej ruiny.

Od Piotrkowa do Radomia

Obóz szlachecki kierowany przez Jana Łaskiego porozumiał się z królem. Na sejmie piotrkowskim w 1504 roku uchwalono ustawę o incompatibiliach, zabraniając kumulacji w jednych rękach kilku stanowisk i godności państwowych oraz łączących się z nimi dochodów. Posłowie cofnęli – i to na kilka lat wstecz – zwolnienia podatkowe, których lekką ręką udzielali sobie najbogatsi dostojnicy, uchwalając jednocześnie nowe, wysokie stawki podatków w celu wydobycia państwa z kryzysu.

Konstytucja nihil novi „domknęła system", a jednocześnie skierowała polski parlamentaryzm na drogę odmienną od tych, którymi podążały parlamenty Europy zachodniej.

Dzieła dokończyła szlachta na następnym sejmie w Radomiu w 1505 roku, który przeszedł do historii głównie dzięki konstytucji nihil novi. Na jej podstawie ustaliło się, że decyzje dotyczące prawa publicznego mogą zapadać tylko na sejmie, za zgodą trzech stanów sejmujących, czyli króla, senatu i sejmu szlacheckiego.

Konstytucja nihil novi oznaczała również zwycięstwo zasady demokratycznej reprezentacji stanu szlacheckiego To wybierani na sejmikach posłowie mieli głos decydujący, a wpływy urzędników państwowych, sprawujących mandat sejmowy z królewskiej desygnacji praktycznie zanikły.

Niestety, nihil novi usuwała z sejmu reprezentację miast z wyjątkiem Krakowa. Ta anomalia w stosunku do parlamentaryzmu zachodnioeuropejskiego negatywnie zaciążyła na rozwoju gospodarczym Rzeczypospolitej. Próbę jej naprawienia podjął dopiero Sejm Wielki w latach 1788–1792.

Demokracja, pycha i żądza władzy

„Królu, nie każ mi nic przeciwko prawu, nie winienem ci więcej nic, jeno podymne, wojnę, a tytuł na pozwie; i nie karz mnie ani sądź o cześć, ani o gardło moje, jeno z radami koronnymi urzędnie; nie ustanawiaj na mnie nowego nic, poboru, ani statutu, bez zezwolenia mego; cóżkolwiek przeciw temu własną wolą uczynisz, to czcze jest i nieważne…" – z taką pychą opisywał na początku drugiej połowy XVI wieku, ustalone na podstawie konstytucji nihil novi rządy szlacheckie, Stanisław Orzechowski, propagator nie tyle wolności, ile swawoli szlacheckiej. Tak, słuszna w zamyśle, bo ustanawiająca współdziałanie stanów w sferze tworzenia prawa, republikańska koncepcja konstytucji nihil novi, została zepsuta przez tych, którzy dzięki niej zyskali największą władzę, przez tę część szlachty, która pomyliła wolność z anarchią, a rozsądny kompromis z możliwością łamania prawa. Psucie państwa zaczęło się od poczucia władzy bez kontroli, związanej z nią bezkarności i stosowania prawa wedle własnego uznania. Nie tylko posiadanie władzy absolutnej demoralizuje, jak twierdził pod koniec XIX wieku lord Dalberg-Acton. Dla ludzi hołdujących definicji, że celem polityki jest zdobycie i utrzymanie władzy, nic znaczą wartości moralne, zasady etyczne oraz normy prawne, bez skrupułów depczą je, dążąc do władzy. Konstytucja nihil novi „domknęła system" – jak mawiamy współcześnie – a jednocześnie skierowała polski parlamentaryzm na drogę odmienną od tych, którymi podążały parlamenty Europy zachodniej. Próby naprawy systemu podejmowane przez następne stulecia były bezskuteczne, bo niewydolności i słabości polskiego ustroju pilnowały obce mocarstwa, nasyłając w Polskę „samych łajdaków stek". Uratować Polski przed ludźmi zaślepionymi władzą nie udało się nawet przy pomocy Konstytucji 3 maja, zniszczono także ten szlachetny i mądry poryw patriotów. Po dziś dzień w chwilach dla Polski ważnych spotykamy „(…) świat agentury, idący przeciwko nam całą siłą, całą parą, starający się nas zbrukać, pstrzący nas w ten czy inny sposób, abyśmy kwiatami polnymi nie pachnieli, abyśmy mniej byli piękni i ładni" – pisał Józef Piłsudski w 1927 roku.

Historia nasza ma być dla nas nauczycielką, ma dostarczać przykładów działań i ich skutków, byśmy podejmując decyzje nie błądzili w ciemnościach. **GP**

GAZETA POLSKA

NA ROCZNICĘ
Władza, wiara i początek historii Polski. Premiera „Koronacji" odbyła się z okazji uroczystych obchodów tysiąclecia Królestwa Polskiego.

POLSKA ROZBŁYSŁA ZŁOTEM

„KORONACJA", CZYLI O HISTORII JAKO NAUCZYCIELCE ŻYCIA

Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
alcicla.com/SylwiaKrasnodebska

„Z nami trzeba po naszemu. Inaczej nie zrozumiemy" – mówi ruski kniaź do Bolesława Chrobrego, gdy ten puszcza go wolno, zamiast go zabić. „Koronacja", widowisko wyreżyserowane przez Michała Chorosińskiego w Centrum Spotkania Kultur, choć przenosi nas o tysiąc lat wstecz, opowiada o świecie dzisiejszym.

Historia była zawsze, z kronikarzami czy bez" – mówi Gall Anonim, grany przez samego reżysera i dyrektora CSK, Michała Chorosińskiego. Ale z jakiegoś powodu anonimowy autor „Kroniki Polskiej" po upływie tysiąca lat znany jest niemal wszystkim Polakom, choćby ze słyszenia. Nie wiadomo, skąd autor rękopisu kroniki się wywodził. Są tylko poszlaki. Wątpliwości nie pozostawia jednak fakt, że „Kronika Polska" uznana jest za pierwsze dzieło literatury polskiej o ogromnym wpływie nie tylko na piśmiennictwo i kulturę, lecz także wiedzę o polskich początkach. Anonimowy kronikarz pisał najcenniejsze teksty, jakie powstały w średniowiecznej Europie Środkowej. Ich lektura mówi nam wiele o świecie. Wcale nie tamtejszym jedynie. Polacy mają wrogów za wschodnią i zachodnią granicą. Ruski kniaź tłumaczy Chrobremu, że należy z nimi postępować metodami, które sami stosują. Innej drogi nie ma. Z przekazów niemieckich sąsiadów tymczasem wiemy, że koronacja wzbudziła na ich cesarskim dworze wściekłość.

Profesor Andrzej Nowak podkreśla, że Bolesław Chrobry jest wspaniałym symbolem suwerenności. W publikacji przygotowanej z okazji premiery spektaklu „Koronacja" czytamy jego analizę, z której wynika, że poszczególni władcy czerpali z doświadczenia Chrobrego. W swoich rozważaniach dochodzi nawet do postaci Józefa Piłsudskiego, zaliczając go do szeregów „królów-duchów". „Zapewne pierwszy w tym szeregu król Bolesław podpisałby się (jeśli pisać umiał) pod słowami swoistego testamentu, jaki Piłsudski zostawił swoim współpracownikom – i kolejnym pokoleniom Polaków – w marcu 1934 roku. Te słowa nakazują jasno: »Nigdy nie zniżać głowy, tzn. przestrzegać godności«. To jest w istocie testament koronacji Chrobrego. Z tego aktu, z jego odczytania przez kolejne pokolenia Polaków zaczerpnięty. To jest najgłębszy, do nas przemawiający sens korony, którą przyjął w roku 1025 Bolesław".

Władza, wiara i początek historii Polski, w przełożeniu na spektakl teatralny Chorosińskiego, przyniosły próby stosowania różnych form. Od tradycyjnego wygłaszania mów przy prostej scenie koronacji („Polska rozbłysła złotem"), przez widowiskowe pokazanie sił nieczystych, walczących z chrześcijańskimi postawami przyszłego króla, po wspólne odśpiewanie z publicznością „Te Deum" („Ciebie Boga wysławiamy"). W spektaklu mamy też próbkę ukazania życia wiejskiego, obrzędów i tradycji weselnych, a także walki o granice i to, co w granice ująć się nie da – wiarę w Jezusa Chrystusa. Najmocniejszą częścią sztuki jest z pewnością muzyka Marcina Pospieszalskiego, prowadzącego Orkiestrę Filharmonii im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie i Chór Opery Lubelskiej. Dźwięki fletów, organów i instrumentów etnicznych przeniosły nas w czasie. Z pewnością wiele jeszcze można by w tym spektaklu dopracować, stawiając bardziej na odgrywanie niż opowiadanie, pokazywanie, a nie mówienie. Ale publiczność nie przyszła na nieziemskie, wysokobudżetowe show, lecz na prawdziwą opowieść o początkach Polski. Bez propagandy, manipulacji i kpiny z bohaterów naszej historii, do czego przyzwyczaili nas teatralni twórcy. **GP**

FOT. PAP/WOJTEK JARGIŁO

ZACISZE MELOMANA

★★★★★☆

W ŚWIECIE CHOPINA

Justin Taylor, CHOPIN INTIME
Alpha Classics

Poznawaliśmy utwory Chopina nagrywane na bogatych w brzmienia, koncertowych fortepianach Steinwaya. Tymczasem Justin Taylor prezentuje dość oryginalny wybór preludiów, mazurków i nokturnów na niewielkim, krótszym o oktawę, historycznym instrumencie marki Pleyel. Co ciekawe – dokładnie takim samym, jakim dysponował Chopin, gdy komponował utwory w towarzystwie George Sand na Majorce. Ciepłe, melancholijne, zaskakujące barwy znanych kompozycji z pewnością uruchamiają wyobraźnię, pozwalając nieco bliżej wejść w świat ostatnich dni niezwykłego kompozytora. Stąd też, być może, pomysł Taylora, by wśród utworów znalazła się również lubiana przez Chopina transkrypcja arii „Casta Diva" Belliniego.

★★☆☆☆☆

CZEKAJĄC NA RADIOHEAD

Mark Pritchard, Thom Yorke, TALL TALES
Warp Records

Z pewnością nie tylko mnie zelektryzowała ostatnia wiadomość o reaktywacji i powrocie na scenę zespołu Radiohead. Póki co, zamiast nowej płyty genialnych Brytyjczyków otrzymujemy kolejny autorski pomysł ich lidera – Thoma Yorke'a, tym razem w duecie z twórcą muzyki elektronicznej Markiem Pritchardem. I muszę przyznać, że kompulsywne muzyczne podkłady Pritcharda okazały się dla mnie zbyt przytłaczające, aby odsłuchać cały album za jednym podejściem. Na głębszy oddech szczęśliwie pozwoliły nieco łagodniejsze, piosenkowe momenty „The Spirit" czy „The White Cliffs", których wolałbym jednak posłuchać bez elektronicznych zniekształceń.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { OPOWIADANIA }

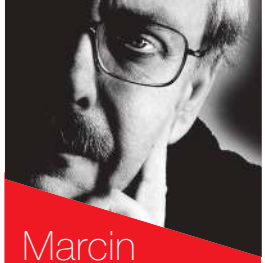

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★☆

Uroki krótkiej formy

„Im mroczniej, tym lepiej"
Stephen King
Albatros, Warszawa 2025

Niezwykłość w zwykłości – to specyfika twórczości Stephena Kinga, w której zwykły pies może stać się apokaliptycznym potworem („Cujo"), a opuszczony hotel w górach miejscem bardziej przerażającym niż królestwo zombie („Lśnienie"). Nie potrzeba zbyt wielu rekwizytów właściwych dla horroru czy statystów ginących szybciej niż gestapowcy w grze komputerowej. Jest pomysł, jest tajemnica i natura ludzka. I groza, która bierze się praktycznie z niczego. Przypadkowy alkoholik spotkany w Central Parku okazuje się seryjnym mordercą. Stara kobieta, wożąca wózkiem ubranka nieżyjących od lat bliźniaków, specjalista od turbulencji, którego sama obecność na pokładzie samolotu gwarantuje, że nie dojdzie do katastrofy, czy dziadek jadący wraz z rodziną do umierającej siostry, który w ekstremalnej sytuacji okazuje się jedynym prawdziwym mężczyzną… I wreszcie do głębi wzruszający epizod z Wszechwiedzącym, który przepowiada przyszłość... Historie nadzwyczajne, ale mieszczące się w granicach prawdopodobieństwa wyznaczanego przez sny, zwidy i przeczucia. Koszmar osaczania i niemożności przejęcia kontroli nad rozgrywającymi się zdarzeniami, kiedy jawa przeplata się z sennymi marzeniami, to sytuacje typowe dla opowieści Kinga. Jak zwykle bohaterami są dzieci i starcy. Tyle że w przypadku zbioru „Im mroczniej, tym lepiej" ludzi starych jest zdecydowanie więcej. Przy okazji autor udowadnia, że czuje się znakomicie zarówno w formach długich, jak i krótkich. Zresztą, biorąc pod uwagę pomysły, każde z opowiadań spokojnie mogłoby stać się powieścią. Ale sam będąc w wieku mego rówieśnika z Bangor w Stanie Maine wiem, że wypada się już streszczać. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

wypatruj

TEGO DUETU

Adam Driver i Scarlett Johansson, których podziwialiśmy choćby w filmie „Historia małżeńska", pracują nad filmem „Paper Tiger" Jamesa Graya. To reżyser znany z produkcji „Ad Astra". Data premiery nie jest znana.

sięgnij

PO PODZIOMKA

„Kroniki Podziomka 1984–2009" to sto felietonów Piotra Zakrzewskiego ps. Podziomek, Bazyl Rylski. Teksty były drukowane w „Wiadomościach", „Głosie", „Ładzie", „Spotkaniach", „Dzienniku Polskim" i „Tygodniu Polskim".

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Przyszłość nam spowszedniała?

„Black Mirror", sezon 7
twórca Charlie Brooker
Wielka Brytania, 2025

Krzysztof
Wołodźko

Rzeczywistość najwyraźniej prześcignęła wyobraźnię twórców „Black Mirror", bo siódmy sezon słynnego serialu science fiction Netflixa wydaje się mocno odtwórczy.

Drobny spoiler. Najnowszy sezon „Czarnego lustra" jest jak wiele płyt rockowych/metalowych, na których najlepsze kawałki są na początku i na końcu płyty. W przypadku „Black Mirror" naprawdę intryguje pierwszy odcinek najnowszej serii, czyli „Zwyczajni ludzie". Bronią się również „In Memoriam" i „USS Callister: W głąb Infinity" (kontynuacja opowieści z czwartego sezonu netflixowej produkcji). „Zwyczajni ludzie" to całkiem prawdopodobna przyszłość mniej zamożnych w skrajnie skomercjalizowanym i hipernowoczesnym technologicznie systemie ochrony zdrowia. Radykalna cyfryzacja i manipulacje genetyczne to kanwa fabuły kolejnych wspomnianych odcinków.

Sezon siódmy „Czarnego lustra" to właściwie wariacje na wspomniany temat – konfrontacja jednostek i społeczności ludzkich z coraz bardziej zaawansowanymi technologiami. O ile jednak pierwsze sezony „Black Mirror" zdumiewały i szokowały, najnowsze opowieści o nie tak dalekiej przyszłości wydają się mocno uładzone. Rzecz nie tylko w tym, że poza wyjątkami nie są tak ponure i dystopijne; nie w tym, że nafaszerowano je „odpowiednią dawką" homoseksualnego melodramatu; nie w tym nawet, że – jak w „Bawidełku" – posługują się dość zgraną apokaliptyczną sztampą. Oswoiliśmy nieco szok związany z pojawieniem się sztucznej inteligencji, popkultura przetrawiła wizje konfliktów i kryzysów związanych z supremacją nie-ludzkich form „świadomej egzystencji". W codziennym życiu oswajamy się z faktem, że AI jest z jednej strony ułatwieniem, z drugiej – wypycha ludzi z pracy. **GP**

„Zwyczajni ludzie" to najlepszy odcinek tego sezonu, bo wymownie pokazuje zjawisko, które dziś jeszcze szokuje, ale za kilkadziesiąt lat może być oczywistością.

FOT. MAT. PRAS.

oceń

ZWIASTUN

W sieci pojawił się wyczekiwany zwiastun filmu „Zamach na papieża" duetu Władysław Pasikowski i Bogusław Linda. Filmowcy zapowiadają zajrzenie za kulisy najbardziej tajemniczych operacji służb specjalnych XX wieku.

pomódl się

ZA LEONA XIV

Nakładem wydawnictwa Rafael ukazała się książeczka wielu autorów pt. „Habemus Papam. Leon XIV". To nie tylko przybliżenie sylwetki papieża Roberta Prevosta, lecz także nowenna wiernych o błogosławiony pontyfikat.

przypomnij sobie

ŁASKAWOŚĆ TYTUSA

W ramach 34. Festiwalu Mozartowskiego, Warszawska Opera Kameralna wystawiła „Łaskawość Tytusa" Mozarta. Reżyser Anna Sroka-Hryń zadbała o urozmaicony, gęsty ruch sceniczny, mnogość gestów, mimiki i symboli.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

WIOSENNY KWIAT

Konwaliowy miesiąc

CIEKAWOSTKI
O KONWALIACH

Te niepozorne, ale bardzo piękne kwiaty są symbolem maja. Mimo że w tym roku jest on zimny, to jednak konwalie się pojawiły i zachwycają jak zawsze.

PO ŁACINIE

Łacińska nazwa konwalii to Convallaria majalis. Drugi człon można przetłumaczyć jako roślina należąca do maja. W Polsce poradzono sobie prościej. Konwalia majowa, czyli roślina, która kwitnie w piątym miesiącu roku.

SYMBOL FINLANDII

Jest uznawana za narodowy kwiat Finlandii. Jej nazwa *kielo* odnosi się do liści w kształcie języka (czasami nawet do krowiego języka). Kwiat ten powszechnie występuje w Finlandii i jest lubiany przez Skandynawów.

Lubicie Państwo zapach konwalii? Znam takich, którym kojarzy się on z płynem do mycia podłóg. Ale bez strachu. Jeżeli lubicie tę woń, to spieszę donieść, że macie dobry gust. Konwalie były bowiem ulubionym zapachem Diora. To współpracownikowi Diora udało się jako pierwszemu stworzyć zapach bliźniaczo podobny do tego kwiatu. Ale w maju można konwalie wąchać za darmo.

Jeżeli jakiegoś przedstawiciela ludzkości można pochwalić za węch, to z pewnością byłby to Edmond Roudnitska. Ten urodzony w 1905 roku Francuz w 1946 roku założył Art et Parfum, czyli prywatną firmę zajmującą się tworzeniem zapachów. To on stworzył sławny do dzisiaj zapach Diorissimo. Teraz flakon tych perfum to wydatek kilkuset złotych. Może wydawać się, że sumy są bajońskie, ale w 1956 roku, gdy powstał ten zapach, stał się jednym z przełomów. Otwierając buteleczkę, rzeczywiście odnosi się wrażenie, że wącha się pęk konwalii. I tak miało być! Wszystko za sprawą Christiana Diora, twórcy jednej z najsłynniejszych marek modowych na świecie. Projektant kochał konwalie. Kwiaty znajdowały się na jego papeterii i rosły w jego ogrodzie. Ponoć gdy tylko mógł, nosił je również w klapie marynarki. Do tego należy dołożyć jego kolekcję z 1954 roku inspirowaną tą rośliną. Okazało się jednak, że stworzenie podobnego zapachu jest bardzo trudne. Wszystko dlatego, że z kwiatów konwalii nie można uzyskać olejku eterycznego, który można zdobyć w wypadku róży, wanilii czy bergamotki. Tutaj przyszedł z pomocą nos Edmonda, który skomponował zapach do dzisiaj funkcjonujący (chociaż nieznacznie go zmieniono, wykluczając dwa alergeny).

Konwalie nie są szczególnie hołubione w Polsce prawdopodobnie dlatego, że są trujące, a kiedyś były nawet pod ścisła ochroną.

Miłość Europejczyków

Dior nie był odosobnionym przypadkiem Francuza kochającego zapach konwalii. Można zaryzykować stwierdzenie, że miłość do tego kwiatu jest w tym narodzie powszechna. Szczególnie 1 maja ludzie wręczają go sobie nawzajem. Ponoć tradycja ta sięga XVI wieku. W każdym razie kwiat ten można też sprzedawać właśnie od początku maja. Ta prywatna sprzedaż ma jednak pewne ograniczenia. Kwiaty muszą pochodzić z własnego ogrodu lub lasu. Nie można być w tym przypadku pośrednikiem. To z kolei zwyczaj pamiętający Claude'a-Françoisa de Payan, przyjaciela Robespierre'a. Co roku produkuje się 60 milionów gałązek konwalii. A 85 proc. krajowej produkcji tego kwiatu jest zbierane w regionie Nantes, reszta przypada na Bordeaux. Mimo że wydaje się, iż to olbrzymie ilości, to rynek wart jest około 100 mln euro, a produkcją kwiatów zajmuje się kilkadziesiąt wyspecjalizowanych gospodarstw. Oprócz Francuzów konwalie szczególnie upodobali sobie Finowie. Tam jest to nawet roślina narodowa, która również jest uprawiana powszechnie.

Polska stolica konwalii

U nas konwalii nie sprzedaje się tak masowo jak we Francji. Oczywiście w maju na targach można spotkać handlarzy, ale to raczej detal niż sprzedaż hurtowa. Jedną

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, FACEBOOK, WIKIPEDIA, TWITTER

TRUCIZNA

Pomimo pięknego wyglądu konwalia jest silnie trująca. Części rośliny, takie jak kwiaty i łodygi, zawierają duże ilości substancji toksycznych, które w przypadku spożycia mogą spowodować śmierć.

OŚNO LUBUSKIE

Ta niewielka miejscowość była kiedyś znana z uprawy konwalii. Na przełomie XIX i XX wieku ochrzczono ją nawet mianem „konwaliowego miasta", a producentów bulw nazywano „konwaliowymi królami".

DO WIĄZANKI ŚLUBNEJ

Kwiat konwalii poza sezonem uchodzi za ekskluzywny. W sezonie bywa elementem wiązanki ślubnej. Wykorzystała to m.in. Kate Middleton. Księżna biorąc ślub 29 kwietnia 2011 roku postawiła na sezonowe konwalie.

z przyczyn jest to, że w Polsce bardzo długo kwiaty te były pod ochroną, a więc handel nimi mógł wiązać się z kłopotami. Dopiero w 2015 roku, czyli 10 lat temu, z konwalii zdjęto ochronę gatunkową. To jednak nie oznacza, że można je swobodnie zbierać w lesie. W Lasach Państwowych jest ona nadal chroniona na podstawie przepisów leśników. Jednak przez cały czas konwalie można było uprawiać. Gdyby szukać historycznej stolicy tej roślin w naszym kraju, to z pewnością byłoby to Ośno Lubuskie. To niewielkie miasteczko, gdy jeszcze rządzili nim Niemcy, mogło poszczycić się dużą produkcją konwalii. „Na przełomie XIX i XX wieku olbrzymie ogrodnictwa w Ośnie specjalizowały się w produkcji kłączy konwalii zdolnych do kwitnienia. W najlepszych czasach 6–7 milionów kłączy rocznie trafiało na rynek europejski i amerykański. Miejscowość ochrzczono wówczas mianem »konwaliowego miasta«, a producentów bulw »konwaliowymi królami«" – czytamy na oficjalnej stronie miasta. Dziś niewiele pozostało z dawnej chwały. Roślinę tę można jednak spotkać w pobliskich lasach.

Innym miejscem w Polsce słynnym z tych roślin jest rezerwat Wyspa Konwaliowa, położony na Jeziorze Radomierskim nieopodal Leszna. Obszaru tego nie można jednak zwiedzać, bo od lat 50. jest objęty ochroną. Wszystko dlatego, że na wyspie rosną charakterystyczne czerwonawe konwalie. Nikt nie wie, dlaczego tak licznie zarosły one tę 24-hektarową wyspę. Oczy-

ŁZY MARYI

W tradycji chrześcijańskiej konwalie nazywano „łzami Maryi", bo kojarzono je z łzami Matki Boskiej nad ukrzyżowanym synem. Inna legenda głosi, że kwiat konwalii powstał w wyniku spadających łez Ewy wyganianej z raju.

KOPERNIK Z KONWALIAMI

Jeden z najbardziej znanych portretów Mikołaja Kopernika przedstawia uczonego z konwaliami. Nie jest to przypadek – w przeszłości kwiat ten uchodził za leczniczy i był symbolem uprawiania zawodu medyka.

ŚWIĘTO KONWALII

1 maja we Francji odbywa się Święto Konwalii (La Fête du Muguet). Oficjalnie zapoczątkowane ostało w 1561 roku przez Karola IX, który poprosił, aby damy dworu otrzymywały bukiety konwalii właśnie 1 maja.

MIŁOŚĆ FRANCUZÓW

Uwielbienie konwalii jest w narodzie francuskim powszechne. Szczególnie 1 maja Francuzi wręczają je sobie nawzajem jako symbole miłości i szczęścia.

wiście powstało wiele legend na ten temat. Jedna z nich sięga potopu szwedzkiego. Otóż gdy w 1655 roku miały tu zetrzeć się oddziały partyzanckie starosty zbąskiego Krzysztofa Żegockiego z najeźdźcami, krew, która wsiąkła w ziemię, zaowocowała właśnie konwaliami.

Wydaje się, że jest coś takiego w tych kwiatach, co sprawia, że wydają się one dostojne. Może dlatego istnieje też wiele innych legend tłumaczących ich powstanie. Są więc te o łzach Maryi i przepędzanej z raju Ewy. Są mity greckie o nimfach Apollina (bóg stworzył dla nich konwalie, aby nie musiały stąpać po ziemi). No i pewnie wiele innych.

Trująca i lecznicza

Dlaczego kwiaty te nie są szczególnie hołubione w Polsce? Pewnie z powodu tego, że są trujące. „Wszystkie jej części – liście, kwiaty, łodyga, a zwłaszcza czerwone owoce – są silnie trujące. Ponieważ glikozydy konwalii majowej mają wpływ na pracę serca, przy zatruciu mogą pojawić się zaburzenia jej rytmu. Im większa ilość toksyny trafi do przewodu pokarmowego, tym groźniejsze mogą być skutki zatrucia konwalią. Z uwagi na toksyczność należy trzymać ją z dala od dzieci. Pojawiające się objawy to ucisk w klatce piersiowej, nudności i biegunka, zaburzenia widzenia, zawroty głowy. W efekcie bardzo silnego zatrucia i braku błyskawicznej pomocy medycznej może dojść do zatrzymania akcji serca i śmierci pacjenta" – można przeczytać na stronach internetowych Lasów Państwowych. Oczywiście jak to z truciznami w niewielkim stężeniu i odpowiednio podanymi bywa, mogą mieć one również właściwości lecznicze. W tym wypadku konwalia znajdzie zastosowanie przy chorobach serca, reumatyzmie i problemach z pamięcią. Kiedyś stosowana była również na obrzęki rąk. Tak więc konwalie majowe pozostają dwuznaczne. Z jednej strony delikatne, ale jednocześnie bardzo niebezpieczne. Trujące, ale też lecznicze. Tak to przeważnie bywa z pięknem. **GP**

SZCZĘŚCIE

Wszyscy znają symbole, które przynoszą szczęście. Uniwersalnym jest koniczyna (nawet Panoramix dodawał czterolistną koniczynę do magicznego wywaru), ale we Francji przynosi je gałązka konwalii z 13 dzwonkami.

A JEDNAK LECZY

Chociaż są trujące, mają pewne właściwości lecznicze. Dawniej używano ich do tworzenia maści na obolałe dłonie. Dziś stosuje się je w leczeniu chorób serca. Konwalia uspokaja, wspomaga przy reumatyzmie i problemach z pamięcią.

FOT. ADOBE STOCK, FACEBOOK, WIKIPEDIA, TWITTER

PRZYRODNICZY FLASH

ODPOLITYCZNIENIE W PRAKTYCE

14 maja 2025 roku powołany został setny rezerwat przyrody w ramach inicjatywy „100 rezerwatów na 100-lecie Lasów Państwowych". To Leśna Ostoja koło Promna. Otrzymał imię Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Wielkopolsce. W wydarzeniu wzięli udział m.in. marszałek Sejmu Szymon Hołownia, minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska oraz wiceminister Mikołaj Dorożała.

LASY I FSC

Nowi nominaci partyjni w Lasach Państwowych zaczynają opłacać się organizacji FSC, która daje certyfikat prowadzenia zrównoważonej gospodarki leśnej. Mimo że wiele państw w UE rezygnuje z tego systemu, w Polsce podejmowane są odwrotne decyzje. Organizacja FSC narzuca polskim leśnikom, jak mają gospodarować lasami. Zdaniem Prokuratorii Generalnej umowy z firmą są niebezpieczne dla majątku państwowego, bo mogą być zmieniane dowolnie przez FSC. A ewentualne spory prawne i merytoryczne polskiego przedsiębiorstwa z międzynarodowym FSC ma rozstrzygać… sąd niemiecki.

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Zielony bohater nowoczesnej kuchni

Ten niepozorny, zielony strączek to znacznie więcej niż chrupiący dodatek do sałatki. Jego rosnąca popularność to efekt mody na zdrowe, szybkie gotowanie oraz roślinne, pełnowartościowe posiłki.

LEKKA SAŁATKA **Z GROSZKIEM CUKROWYM I SEREM CAMEMBERT**

400 g groszku cukrowego
1 pęczek rzodkiewki
1 opakowanie 120 g sera Camembert
80 g pistacji lub orzechów laskowych
5–6 gałązek mięty
kilka jadalnych kwiatów do dekoracji (opcjonalnie)
oliwa

Sos:
5 łyżek musztardy sarepskiej
3 łyżki miodu
2 łyżki octu winnego
1 łyżka keczupu
1 łyżeczka granulowanego czosnku
sól i pieprz do smaku

Warzywa umyj i osusz. Rzodkiewkę pokrój w cienkie plasterki. Pistacje lub orzechy pokrusz na mniejsze kawałki i podpraż na suchej patelni.

Groszek umyj i osusz. Obetnij końcówki i ewentualnie oderwij łyko. Na patelni rozgrzej oliwę, dodaj groszek, sól, pieprz. Smaż, mieszając od czasu do czasu około 3 minut, aż groszek lekko zmięknie, ale nadal będzie chrupiący.

Ser pokrój na mniejsze kawałki.

Oderwij listki mięty.

Składniki sosu dokładnie wymieszaj, aż powstanie jednolita emulsja. Dopraw do smaku solą i pieprzem.

Wszystkie składniki połącz, polej sosem i udekoruj kwiatami.

CZAS	**20 minut**
KOSZT	**25 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

W Europie jego kulinarne walory zostały odkryte w XVII wieku na dworze króla Ludwika XIV. Delikatny smak i elegancki wygląd groszku szybko zdobyły uznanie francuskiej arystokracji – był tak ceniony, że jedzono go nawet na surowo, co wówczas uchodziło za ekstrawagancję.

Dziś groszek cukrowy jest szeroko wykorzystywany w kuchniach europejskich, szczególnie we Francji. Serwuje się go z masłem, miętą i młodymi ziemniakami, a wersja blanszowana z cytrynową skórką i oliwą z oliwek to klasyczna letnia przystawka. W kuchni roślinnej groszek cukrowy stanowi bazę aromatycznych past i pesto – wystarczy zmiksować go z bazylią, orzechami i oliwą, by uzyskać świeży dodatek do makaronów.

Te niepozorne, zielone strączki są źródłem wielu cennych składników odżywczych. Zawierają witaminę C, witaminy z grupy B, błonnik i przeciwutleniacze, które wspierają odporność organizmu oraz spowalniają procesy starzenia się komórek.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

OŁÓW ZAMIENIONY W ZŁOTO

WIELKI ZDERZACZ HADRONÓW SPEŁNIA ŚREDNIOWIECZNE LEGENDY

Przez wieki alchemicy próbowali odkryć sekret przemiany metali nieszlachetnych w złoto i choć ich wysiłki kończyły się fiaskiem, wokół tego tematu narosło wiele legend. Dziś natomiast stają się one rzeczywistością, gdyż ekspertom pracującym przy Wielkim Zderzaczu Hadronów udało się wytworzyć jądra złota poprzez oddziaływania elektromagnetyczne między jonami ołowiu. Choć powstała ilość była mikroskopijna i nietrwała, to eksperyment ten stanowi prawdziwy przełom w nauce.

Legendy głoszą, że Nicolas Flamel, skromny pisarz z XIV-wiecznego Paryża, pewnego razu wszedł w posiadanie tajemniczej księgi spisanej niezrozumiałym alfabetem. Przez lata próbował ją rozszyfrować, jednak udało się to dopiero z pomocą uczonego, który znał język starożytnych kabalistów. Ów dokument miał zawierać sekret stworzenia kamienia filozoficznego – mistycznego artefaktu, pozwalającego zarówno przemieniać metale nieszlachetne w czyste złoto, jak i uzyskać nieśmiertelność oraz zdolność leczenia wszelkich chorób. Niedługo potem mieszkańcy średniowiecznej stolicy Francji zaczęli plotkować o tym, że Flamel potajemnie wytwarza najcenniejszy z kruszców, ale robi to przede wszystkim po to, aby wspierać ubogich. Krążące wokół jego postaci opowieści rozpaliły wyobraźnię alchemików na kolejne wieki, jednak żadnemu nie udało się powtórzyć tego, co rzekomo uczynił Francuz. Aż do teraz, a stało się to w Europejskim Ośrodku Badań Jądrowych (CERN).

Przypomnijmy, że to właśnie tam znajduje się największa maszyna na świecie – Wielki Zderzacz Hadronów (LHC). Konstrukcja ma kształt ogromnego pierścienia o długości około 27 kilometrów, a położona jest na głębokości od 50 do 175 metrów pod ziemią. W ramach eksperymentu ALICE, przeprowadzonego w LHC, naukowcy zderzali ze sobą jony ołowiu rozpędzone prawie do prędkości światła. Gdy cząstki te mijały się rekordowo blisko, dochodziło do silnych reakcji elektromagnetycznych. W wyniku tego eksperymentu jądra metalu nieszlachetnego traciły po trzy protony i z pierwotnych 82 zostawało ich 79, co odpowiada strukturze atomowej złota. Skutkiem tego zjawiska było powstanie blisko 86 mld jąder najcenniejszego kruszcu. Ich łączna masa była jednak niewielka, gdyż wyniosła jedynie 29 pikogramów, co oznacza, że nie dostrzeglibyśmy jej bez specjalistycznego sprzętu. Ponadto nowo powstałe cząsteczki złota były nietrwałe i rozpadały się zaraz po utworzeniu. Nie zmienia to jednak faktu, że fizykom z CERN udało się to, o czym przez wieki śnili uczeni kładący podwaliny pod dzisiejszą fizykę i chemię. **GP**

FOT. CERN

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

Jak ma na imię przedstawicielka rodziny Schnepfów, która przesłuchiwała polskich kandydatów na prezydenta i o dziwo wszyscy przeżyli? Jaki polityk zrobił sobie selfie z kandydatem na prezydenta Rumunii, nie wiedząc, że za chwilę jego szef ogłosi, że jest on prorosyjski? Kto rozkazał Tuskowi wsiadać do pociągu? To niektóre z haseł w dzisiejszej krzyżówce.

Nagrodą główną jest dziś książka „Zamach na polskość" – praca zbiorowa, której autorami są Adam Bujak, Przemysław Czarnek, ks. Janusz Królikowski, Grzegorz Kucharczyk, Paweł Lisicki, Jakub Maciejewski, Andrzej Nowak, Barbara Nowak, Wojciech Polak, Wojciech Reszczyński, Wojciech Roszkowski, ks. Robert Skrzypczak, Artur Śliwiński, Leszek Sosnowski, Krzysztof Szczucki, Rafał A. Ziemkiewicz. Kto książki nie wygra, może zamówić ją na sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu naszego sklepu: 722-111-655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to MOBLIZACJA. Nagrody przyznam za tydzień. Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO pozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13

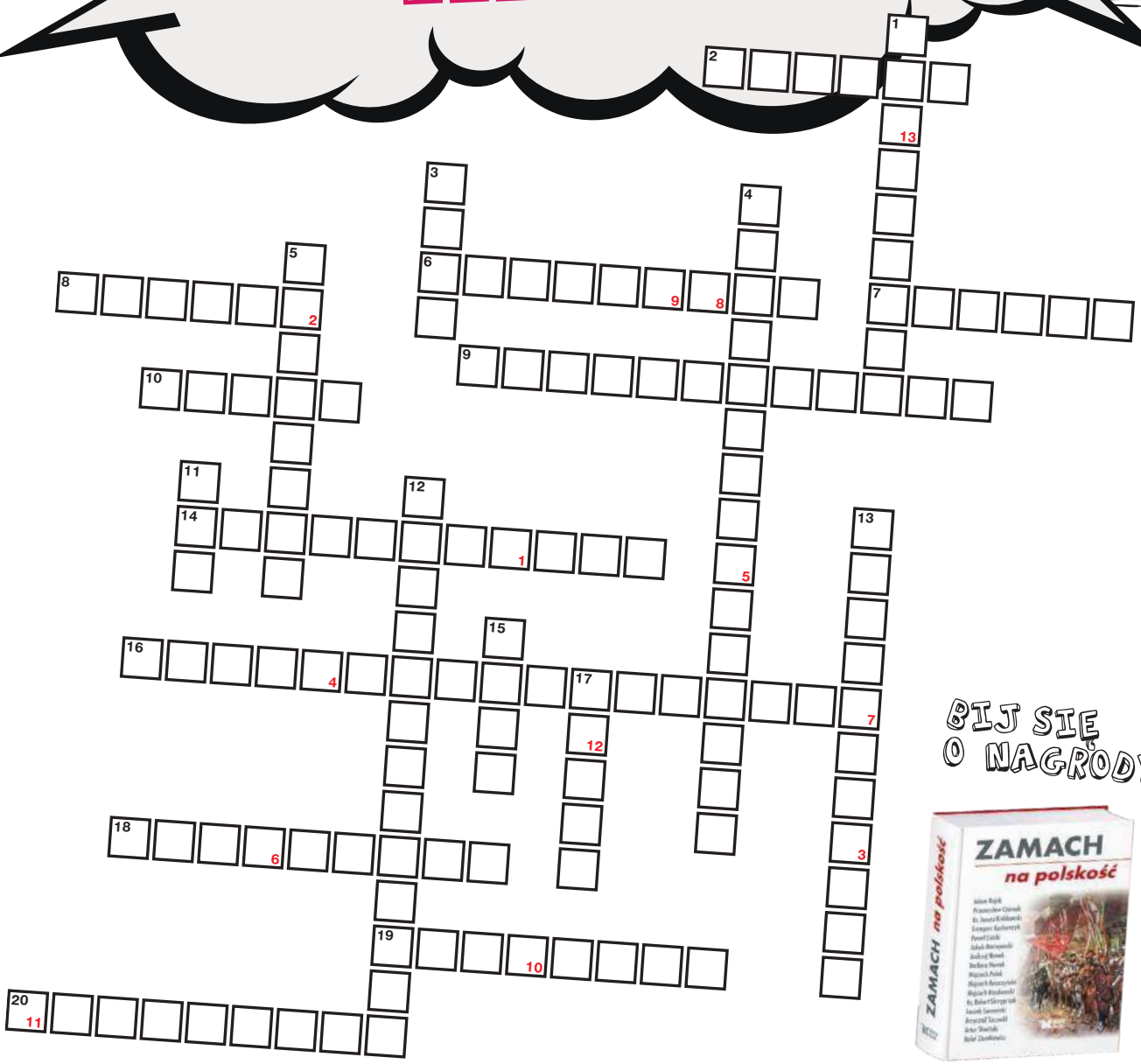

BIJ SIĘ O NAGRODY

Poziomo

2. Imię przedstawicielki rodziny Schnepfów, która przesłuchiwała polskich kandydatów na prezydenta i o dziwo wszyscy przeżyli
6. Inicjator Ruchu Obrony Granic
7. Rumuńska odsiecz dla Karola Nawrockiego
8. Wiceminister sprawiedliwości z PO, który złamał ciszę wyborczą
9. Rocznicę tej bitwy obchodziliśmy 18 maja
10. Chłopiec na posyłki Tuska, udający prezesa NIK
14. Związek zawodowy, który poparł Karola Nawrockiego
16. Od premiery tego serialu 50 lat minęło jak jeden dzień
18. Nowy mistrz Hiszpanii w piłce nożnej
20. Zrobił sobie selfie z kandydatem na prezydenta Rumunii, nie wiedząc, że za chwilę jego szef ogłosi, że jest on prorosyjski

Pionowo

1. Przyjął starodawną rolę błazna w kampanii prezydenckiej
3. Flagi zwolenników tej ideologii usuwano z krakowskiego rynku przed wiecem Trzaskowskiego
4. Nielegalnie finansowała zakamuflowaną kampanię Trzaskowskiego
5. Transseksualistka o ksywie podobnej do imienia Trzaskowskiego, do tego agresywna jak jego ochroniarze z firmy Cerber
11. Kraj, z którego są papież i Trump
12. Z kamienicy przy tej ulicy w Warszawie postanowił wyrzucić 40 rodzin Trzaskowski
13. Wygrał w sądzie z Wałęsą
15. Rozkazał Tuskowi wsiadać do pociągu
17. Powstrzymał wojnę między Indiami i Pakistanem

Listy

Pół żartem, pół serio

Oddać wszystkim spadkobiercom kamienice w Warszawie. Mają ponad 130 lat – ile jeszcze muszą czekać? Zabrać natychmiast 800 plus. Dać lekarzom i inżynierom z Afryki. Nasi goście zaproszeni przez Tuska mają się czuć dobrze. Przywrócić handlowe niedziele, bo coś niemieckie biznesy słabo się kręcą. Nie ograniczać czy opóźniać, lecz zaorać raz na zawsze wszystkie polskie inwestycje strategiczne. Po co CPK, jak jest w Berlinie. Nie zbroić się, przyjaciel Putin nie zaatakuje Tuska – swojego człowieka w Warszawie. Tuska w Niemczech poklepią po plecach i pozwolą odnieść kurtkę Niemca i Francuza do szatni. Dziadkom przestać wypłacać 13-stki i 14-stki, bo SB, UB, ZOMO, ORMO i nie wiadomo co jeszcze domaga się zapłaty za oddany głos...
Okręg37...

Polsko, wybierz mądrze!

To było do przewidzenia, że zakłamany Trzaskowski ze swoją świtą nie zajmą się problemem mieszkańców kamienicy przy ul. Marszałkowskiej 66 w Warszawie. Przecież im nie zależy na dobru mieszkańców tej kamienicy, lecz na pozbyciu się ich, jak zbędnego balastu [...]. Tęczowy Rafciu jest tak samo empatyczny i „uczciwy" w stosunku do mieszkańców, jak była jego poprzedniczka (również z PO) – Gronkiewicz-Waltz. Użycie siły wobec społeczeństwa to już normalność uśmiechniętej Polski Tuska, niejednokrotnie przez nich stosowana! Nie rozumiem, jak Polacy mogli sami sobie zrobić taką krzywdę i dopuścić hieny platformersko-lewackie do zarządzania Polską! Czy wybiorą na prezydenta RP lewackiego, tęczowego lenia, karierowicza, który dla interesów Berlina i Brukseli sprzeda Polskę? Polsko! Obudź się! Tym razem mądrze wybierz – dr. Nawrockiego, który będzie prawdziwie polskim prezydentem, dla którego interesy Polski i Polaków będą najważniejsze!
Danuta W.

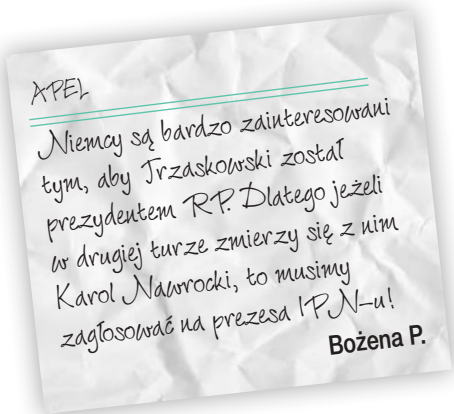

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA · GAZETA POLSKA · Gazeta Polska · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

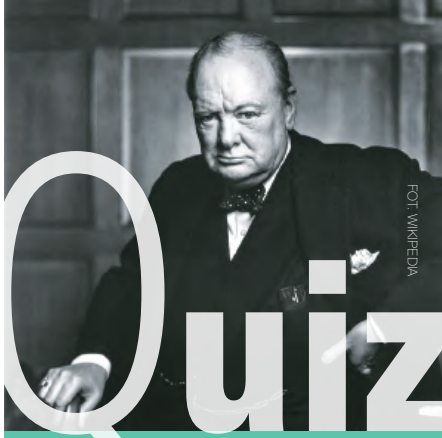
FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Kiedy zakończyła się II wojna światowa w Europie?

2. Kto podpisał akt kapitulacji III Rzeszy w Reims?

3. Kto był premierem Wielkiej Brytanii podczas zakończenia wojny w Europie?

4. A kto był prezydentem USA w chwili zakończenia II wojny światowej?

5. Które państwo skapitulowało jako ostatnie w II wojnie światowej?

6. Jak nazywał się amerykański pancernik, na pokładzie którego podpisano akt bezwarunkowej kapitulacji Cesarstwa Japonii?

7. Jak nazywała się konferencja przywódców aliantów, która odbyła się w lutym 1945 roku?

8. A jak nazywała się konferencja przywódców aliantów w lipcu 1945 roku?

9. Które państwa należały do tzw. wielkiej trójki?

ODPOWIEDZI:
1. 8 MAJA 1945; 2. ALFRED JODL; 3. WINSTON CHURCHILL; 4. HARRY TRUMAN; 5. JAPONIA (02.09.1945); 6. USS „MISSOURI"; 7. „ATLANTYCKA"; 8. POCZDAMSKA; 9. USA, WIELKA BRYTANIA, ZSRS

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

Sędziowie są upolitycznieni. To wiedzą dziś nawet wyborcy Tuska

Trwające od grudnia 2023 roku bezprawie – uderzające w podstawy demokracji – nie byłoby możliwe, gdyby nie udział znacznej części sędziów w tym destrukcyjnym i antyobywatelskim procederze. A tak naprawdę zamachu stanu, bo mamy wszak do czynienia z procesem zmiany ustroju państwa. Jedni sędziowie nadają wręcz temu ton, popychają władzę do kolejnych nielegalnych kroków, podstawiając jej pod nos coraz bardziej kuriozalne interpretacje prawne, inni biorą w tym udział milczącym uczestnictwem, uległością. Władza sądownicza po transformacji ustrojowej nigdy nie cieszyła się zaufaniem społecznym choćby na poziomie zadowalającym. Sędziowie zajmowali najniższe miejsca w rankingu prestiżu zawodów. Wykonywane na przestrzeni ostatnich tygodni badania amerykańskiej pracowni Atlas Intel pokazują bardzo wyraźnie, iż znakomita większość obywateli Polski po półtora roku rządów Donalda Tuska postrzega sędziów nie tylko jako nieuczciwych, lecz wprost jako element systemu represji. Około 80 proc. nie ma wątpliwości, iż sądownictwo w naszym kraju jest podporządkowane władzy politycznej. Taką opinię mają nie tylko niemal wszyscy wyborcy partii opozycyjnych, lecz także zdecydowana większość tych, którzy utożsamiają się z ugrupowaniami tworzącymi rząd. To powinien być czerwony alert dla sędziów, szczególnie tych, którzy nie utożsamiają się z wykorzystywaniem wymiaru sprawiedliwości do brutalnej politycznej rozprawy. Jeśli w ciągu najbliższych miesięcy tzw. trzecia władza nie zdobędzie się na głębsze refleksje i odwrót z tej nielegalnej i niegodnej drogi, to najbliższa kampania parlamentarna będzie przebiegać przede wszystkim pod hasłem radykalnej zmiany polskiego sądownictwa. Ona oczywiście jest w Polsce konieczna, bo poziom patologii w tej sferze państwa przekroczył wszelkie akceptowalne granice, ale ważne jest jeszcze to, kto będzie inicjatorem tego procesu. Czy oburzeni obywatele, czy jednak sami sędziowie. Już raz wiara w zdolności głębokiej refleksji polskich sędziów okazała się w III Rzeczypospolitej płonna. Wówczas jednak w trzeciej władzy było wielu strażników komunistycznego zniewolenia, ludzi wrogo nastawionych do wolności i praworządności, ukształtowanych w postawie służalczości wobec władzy i wręcz zdegenerowanych. Dziś jesteśmy w innych okolicznościach i innym czasie. W ciągu najbliższych miesięcy będzie jasne, czy wśród dzisiejszych sędziów znajdzie się odpowiednia liczba nie tylko uczciwych, lecz także odważnych do stanięcia po stronie demokracji. **GP**

Wykonywane na przestrzeni ostatnich tygodni badania amerykańskiej pracowni Atlas Intel pokazują bardzo wyraźnie, iż znakomita większość obywateli Polski po półtora roku rządów Donalda Tuska postrzega sędziów nie tylko jako nieuczciwych, lecz wprost jako element systemu represji.

DUMNI
Z POLSKIEGO ZŁOTEGO

Złoty jest filarem budowy dostatniej Polski.
Dzięki własnej walucie Polska dynamicznie się rozwija i szybko dogania zamożniejsze kraje, a bezrobocie pozostaje niskie.

NARODOWY BANK POLSKI

Polski złoty to niezależność. Narodowy Bank Polski prowadzi niezależną politykę pieniężną dostosowaną do polskich uwarunkowań.

prof. dr hab. Adam Glapiński, Prezes NBP

nbp.pl

Dbamy o wartość polskiego pieniądza